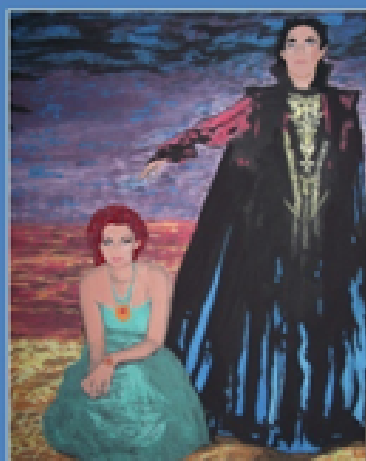




WSPOMNIENIE UMARŁEJ

***PAULINA
MATYSIAK***

WSPOMNIENIE UMARŁEJ PAULINA MATYSIAK

Paulina MatysiakWSPOMNIENIE
UMARŁEJ

Książka stanowi
DRUGIE WYDANIE
pozycji debiutującej w
2013 r.



Wspomnienie Umarłej - Trzydziestoletnia policjantka o imieniu Mercedes, pochodząca z domu dziecka, nie zna swej przeszłości, lecz od zawsze nawiedzają ją tak dziwne i rzeczywiste sny o odwiecznych czasach, że w swej samotności nie jest w stanie przestać tęsknić za wspomnieniami karmicznymi i wyimaginowanymi marzeniami sennymi. Po śmierci swego mistrza, sensei Mercedes przejmuje jego sekcję karate i wyjeżdża z młodymi uczniami na obóz, by tam uczyć ich sztuki walki i honoru samuraja. Rzeczywistość zaczyna jednak zmieniać się z dnia na dzień, gdy Mercedes zaprzyjaźnia się z aspołecznym chłopakiem o mrocznej osobowości, a na obozie dochodzi do serii dziwnych zdarzeń i wypadków...

PAULINA MATYSIAK – pisarka, publicystka, obecnie debiutująca w magazynie Czwarty Wymiar, a w przeszłości prowadząca własny dział tematyczny na PierwszyTakiPortal.pl i związana z takimi tytułami jak Tygodnik Radomski, Gazeta Radomska, tygodnikradomski.pl, radom24.pl. Absolwentka WSH Radom - tytuł licencjat na kierunku Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna oraz mgr Administracji.

AUTORKA KSIĄŻEK : Kosmiczna Świadomość (2015), Obsesja (2015), Traktat Filozoficzny O Istocie Magii (2013), Wspomnienie Umarłej (2013), Klątwa Salem (2012), Żniwo Piekielnego Lata (2012), Gdzie Lilith Mówi Dobranoc (2012), Mroczne Bajki dla Dorosłych (2011). Współautorka: Asocjacje (2012), Na Szarym Początku (2010/2011), Nowa Teoria Literatury Użytkowej (2009) pod red. A. Szarego.

ISBN 978-83-942594-4-0

WSPOMNIENIE UMARŁEJ

PAULINA MATYSIAK

ISBN 978-83-942594-4-0

Data pierwszego wydania:

2013 rok

2015

Wspomnienie Umarłej - Trzydziestoletnia policjantka o imieniu Mercedes, pochodząca z domu dziecka, nie zna swej przeszłości, lecz od zawsze nawiedzają ją tak dziwne i rzeczywiste sny o odwiecznych czasach, że w swej samotności nie jest w stanie przestać tęsknić za wspomnieniami karmicznymi i wymagowanymi marzeniami sennymi. Po śmierci swego mistrza, sensey Mercedes przejmuje jego sekcję karate i wyjeżdża z młodymi uczniami na obóz, by tam uczyć ich sztuki walki i honoru samuraja. Rzeczywistość zaczyna jednak zmieniać się z dnia na dzień, gdy Mercedes zaprzyjaźnia się z aspołecznym chłopakiem o mrocznej osobowości, a na obozie dochodzi do serii dziwnych zdarzeń i wypadków...

PAULINA MATYSIAK – pisarka, publicystka obecnie debiutująca w magazynie Czwarty Wymiar, a w przeszłości prowadząca własny dział tematyczny na PierwszyTakiPortal.pl i związana z takimi tytułami jak Tygodnik Radomski, Gazeta Radomska, tygodnikradomski.pl, radom24.pl. Absolwentka WSH Radom - tytuł licencjat na kierunku Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna oraz mgr Administracji.

AUTORKA KSIĄŻEK : Kosmiczna Świadomość (2015), Obsesja (2015), Traktat Filozoficzny O Istocie Magii (2013), Wspomnienie Umarłej (2013), Klątwa Salem (2012), Żniwo Piekielnego Lata (2012), Gdzie Lilith Mówi Dobranoc (2012), Mroczne Bajki dla Dorosłych (2011). Współautorka: Asocjacje (2012), Na Szarym Początku (2010/2011), Nowa Teoria Literatury Użytkowej (2009) pod red. A. Szarego.

SPIS TREŚCI:

Rozdział pierwszy- „Prapoczątek”	str.6
Rozdział drugi – „Złoty Smok”	str.17
Rozdział trzeci – „Kąg”	str.34
Rozdział czwarty – „Seitedo”	str.51
Rozdział piąty – „Drzewo”	str.66
Rozdział szósty – „Złe posunięcie”	str.79
Rozdział siódmy – „Kumite”	str.93
Rozdział ósmy – „Christianos”	str.107
Rozdział dziewiąty – „Zakazana wiedza”	str.124
Rozdział dziesiąty–„Sammael”	str.141
Rozdział jedenasty – „Czakramy”	str.150
Rozdział dwunasty – „Pogorzelisko Duszy”	str.160
Rozdział trzynasty – „Chaos”	str.176
Rozdział czternasty – „Katharzis”	str.193
Rozdział piętnasty – „Łzy smoka”	str.208

Rozdział Pierwszy:

„Prapoczątek”

Śnieg cicho skrzypiał pod butami. Księżyc uśmiechał się do niej zza chmur oświetlając zhańbioną ciemnością drogę. Pochodnia trzymana w jej delikatnej dłoni odzianej rękawiczką z jagnięcej skóry rzucała cienie na las rozświetlając mrok nocy.

Przez zasy szło się bardzo ciężko, a Telemida wędrowała bez ustanku już cały dzień. Wprawdzie pierwsze dwie doby podróżowała konno, ale zgłodniała wataha wilków pożywiła się jej rumakiem, toteż ostatni fragment swej drogi musiała pokonać pieszo.

Z dali znów usłyszała wycie i ujadanie. Wiedziała, że lada chwila dotrze do osady. Mimo to serce zaczęło bić mocniej, a strudzona i głodna wędrowniczka postanowiła przyśpieszyć tempa. Trasa, która została jej do pokonania, była krótka, ale ciężka.

Wtem z gęstwin wyłoniła się para świecących w ciemnościach oczu. Zatrzymała się wpatrując w łupiące na nią ślepie. Usłyszała złowrogi warkot, a w kolejnym ciągu sekund w czarnych zaroślach przed jej prawicą pojawiły się następna para szarych łbów.

Wilki przyglądały się jej. Jeszcze nie atakowały. Zwierały szyki. Okrążyły samotną wędrowniczkę. Ich paszcze szczyrzyły się do natarcia. Płomień pochodni oświetlił białe kły i błyszczącą ślinę wydobywającą się z zajadłych mord.

- Ty jesteś ich panią. Przypomnij im o tym. – Pojawiło się nagle w jej umyśle.

Zadrżała z przerażenia. Zaledwie kilka godzin temu pozwoliła ich braciom posilić się własnym koniem. Czyż danina nie była wystarczająca, by dały jej spokój? Najwyraźniej nie. Nigdy nie wychodziło jej najlepiej przemawianie do zwierząt.

Nie lubiła wchodzić w niczyje umysły, toteż nie próbowała rozwijać swych umiejętności. Zawsze chciała być taka jak jej bracia i siostry. Teraz tego żałowała.

- Telemido, czekam na ciebie. Uspokój wilki i przybądź do mnie. –
Znow pojawił się głos w jej głowie.

Wtem największy wilk ze stada opuścił szereg. Za nim do ataku powolnie ruszały kolejne stworzenia. Nie patrzył na nią jak na żadną panią, lecz zwykły kawałek mięsa.

- Stój! – Krzyknęła nerwowo ściskając pochodnię.

Wilk zawarczał nie zważając na jej słowa. Jego łapy zapadały się w puszystej warstwie śniegu, która niczym kołderka przykryła drogę między gęstwinami lasu. Wściekłe oczy płonęły niczym dwa ogniki. Zmarszczona skóra na pysku ukazała jej groźne i ostre jak brzytwy siekacze gotowe wbić się w jej skórę.

Klęknęła wpatrując mu się w oczy. Próbowała nawiązać z nim połączenie. Wniknąć do umysłu bestii pragnącej posilić się jej słodką krwią.

- Stój mój leśny bracie. – Przemówiła spokojnie, ale stanowczo bez wypowiedania słów w ludzki sposób.

Wilk postawił uszy na sztorc bacznie jej się przyglądając. Nadal jednak oblizywał się na jej widok i wciąż szczyrzył kły.

- Jeśli poprowadzisz swych braci na północ, spotka was nagroda i zaspokoisz swój głód. Koń, na którym zmierzałam jest bardzo blisko

stąd. Możesz teraz odejść. Jeśli spróbujesz mnie tknąć, las pomści mą śmierć, gdyż jestem Dzieckiem Drzewa.

Wpatrując się w groźne ślepie i klęcząc przed swym szarym bratem, zdjęła z dłoni rękawiczkę, a następnie wystawiła ściśniętą w piąstkę rękę w stronę stworzenia o błyszczącym futrze. Wilk zaskomlał w odpowiedzi. Powoli zaczął się do niej zbliżać.

Telemida bała się, że nie odejdą, że nie uda jej się ich przekonać. Tak ciężko było wpływać jej na umysły i łamać wolę. Och, gdyby tylko nie wzbraniała się przed tym kim była. Może uszłaby teraz z życiem.

Wilk jednak nie zaatakował. Podszedł tak blisko klęczącej dziewczyny, że jego łeb znajdował się na wysokości jej twarzy. Bez problemu mógłby wbić zęby w jej nos. Jego obecność tak ją przerażała, że miała ochotę odwrócić spojrzenie, ale wiedziała, że nie może tego uczynić. Dziki zwierz rozszarpałby ją żywcem. Musi czekać.

Przewodnik wygłodniałej watahy głośno węszył. Przyłożył swój mokry nos do jej dłoni wachając skórę. Tak, o to chodziło. Gdy klęczała tak przed nim okazywała mu, iż są równi. Ale czy uda jej się go poskromić?

Wilk odczytując jej przekaz polizał dłoń dziewczyny, po czym podkulił pod siebie ogon oddając jej pokłon. Odwzajemnił okazany mu szacunek odchodząc. Zaraz za nim zniknęły kolejne świecące w ciemności oczy. Dziki zew zgłodniałych bestii podążył na północ.

- Wiedziałem, że dasz radę bez mojej pomocy. Teraz chodź. – Znow usłyszała przywoływania.

Podniosła się z zaspy wkładając na zmrożoną dłoń rękawiczkę. Jej policzki były różowe od zimnego powiewu wiatru okraszonego płatkami śniegu. Poprawiła kaptur zatykając usta przed mroźnymi podmuchami i ruszyła przed siebie. W dali widziała już jasne światło.

- Opłaciło się jednak... – Pomyślała zdyszana przekraczając metalową bramę miasta, której skrzypienie obudziłoby umarłego.

Przekroczyła ją śmiało krocząc po kamiennej drodze prowadzącej na rynek. Tam pochodnie oświetlały niemal każdy zakamarek, a kamienie ułożone były w wielkie kopce przykryte strzechą. Ludzie nie potrafili budować tak wytrzymałych domów odpornych na spalenia. Ale nie wchodziła wszak do ludzkiej wioski, o czym dobrze wiedziała.

Głos, który coraz intensywniej wypełniał jej myśli nakazał skrócić w ciemną uliczkę między kamiennymi budowlami. Prowadził ją tak długo, aż dotarła do celu.

Znalazła się na progu jednego z domostw. Nie musiała pukać. On wiedział, że przyjdzie. W drzwiach pojawił się okazałej postury mężczyzna o jasnych długich włosach spływających fikuśnymi kosmykami po szerokich ramionach.

Uśmiechnął się na jej widok.

- Witaj Oficerze Czarnego Słońca. – Rzekła odpowiadając uśmiechem.

Mężczyzna nie zaprosił jej od razu do środka. Przez chwilę wpatrywał się w nią z błogością malowaną na twarzy. Był zadowolony, że go odnalazła. Nie musiała oddawać mu pokłonu jak inne dziewczki o ludzkiej krwi, które gdyby zachowały się tak krnąbrnie jak ona, zostałyby wychłostane.

- Witaj mój Czarny Diamencie. – Odrzekł ze spokojem, po czym odsunął się od drzwi robiąc jej miejsce. – Wejź. Czekałem wiele dni na twe przybycie.

- Mój panie, przyszłam cię prosić o litość. – Odparła od progu zostawiając pochodnię na metalowych widełkach obok drzwi i lekko ocierając się o niego weszła do chaty.

W pomieszczeniu utrzymywało się przyjemne ciepło. W kominku palił się ogień, a nad nim wisi wielki kocień, z którego wyłaniały się przepyszne zapachy. Nie jadła od dwóch zachodów słońca, toteż poczuła ucisk w żołądku.

- Nie jestem twym panem Telemido. – Stwierdził zatraskując za nią wrota. – Nie zapominaj, że jesteś jedną z nas. – Powiedział obsuwając jej kaptur z głowy i zanurzając dłoń w złotych włosach.

Telemida na chwilę zamknęła oczy delektując się jego dotykiem. Uwielbiała, gdy bawił się jej włosami i delikatnie muskał policzek swą ciepłą dłonią. Miała ochotę wtulić się w niego, lecz nie po to tu przyszła.

- Nie po to tu przyszłaś? – Spytał przerywając ciszę i bacznie wpatrując się w jej zielone tęczęwki.

- Możesz tego nie robić? – Odparła oburzona odsuwając się od niego i patrząc mu w oczy z wyrzutem.

- Powiedziałaś to w moim języku bardzo głośno. Wiesz przecież, że nie wchodzę w twój umysł. – Uspokoił ją, po czym ruszył w stronę pieca. – Usiądź. Jesteś głodna i zmęczona. Nakarmię cię, odpoczniesz, a później porozmawiamy.

- Zgoda. – Powiedziała ruszając za nim do izby.

Jego złota szata przyjemnie szeleściła, gdy się przemieszczał. Lubiła na niego patrzeć. Miał w sobie tyle spokoju, a jednocześnie budził respekt i szacunek. Nie przerażał jej, choć większość ludzi wolałaby dać się rozszarpać wilkom, niż wejść do jego chaty.

Nie rozumiała tych sztucznych podziłów. Dla niej był takim samym człowiekiem, jak mieszkańcy jej wioski. Nie bała spojrzeć się w jego oczy, choć rzeczywiście krył się w nich hipnotyczny urok. Ich orzechowa barwa była jasna jak światło słońca, które uwielbiała. Mogłaby tak wpatrywać się w nie godzinami.

- Ja też za tobą tęskniłem. – Powiedział wyjmując z drewnianego kredensu dwie miseczki, do których nalał wywaru wielką chochlą.

- Znowu to zrobiłeś. – Parsknęła z dąsem bojąc się, że czyta w jej myślach.

- Przemówiłaś do mnie? – Odwrócił się spoglądając jej w oczy.

- Myślałam właśnie, że uwielbiam na ciebie patrzeć, gdy powiedziałeś, że również za mną tęskniłeś. – Odparła nie używając słów.

- Nie. Nie odczytałem twych myśli. Po prostu stwierdziłem, że brakowało mi ciebie. – Odparł w ludzki sposób uśmiechając się do niej z pobłażliwą miną. – No zdejmuj już ten płaszcz. W izbie jest ciepło. Siadaj koło mnie. Nie gryzę. – Stwierdził ruszając w stronę łóżka okrytego niedźwiedzim futrem.

Telemida rozsuptała sznury płaszcza. Miała na sobie tkaną z lnu suknię o zielonym kolorze. Tkanina była dość cienka jak na tą porę roku, jednak ciepło ognia przyjemnie gładziło jej zmarzniętą skórę.

Ach, ogień. Jak to cudownie mieć w chacie ogień. Ludzie całe zimy marzli. Ich prymitywne ogniska nie nadawały się do utrzymania w łatwopalnych domostwach. Jedynie ich rasa potrafiła budować tak wspaniałe domy.

Czemu ludzie nie mogli się od nich uczyć, zamiast toczyć spory? Nie byli aż tak bardzo inni. Wyglądali zupełnie tak samo. W większości

byli też nastawieni przyjaźnie, choć nieco nieufni. Z całą pewnością woleli jednak towarzystwo dzikich zwierząt, niż ich, ludzi.

Ale nie on. Bardzo cenił sobie jej przyjaźń. Kochał ją znacznie bardziej od swych sióstr i braci podobnych do siebie. Dla niego nie liczyło się kto należy do jakiej rasy. Wybrał ją spośród ludzi. Nie była dla niego gorsza.

Usiadła obok niego biorąc w dłonie drewnianą miseczkę. Zapachy przyjemnie drażniły jej nozdrza. Strawa była gorąca, a Telemida strasznie głodna, toteż nie mogła już się doczekać, aż skosztuje mieszaniny ziół.

- Nie oparz się. – Przemówił łagodnie po czym odstawił miskę na komodę wyjmując z wnętrza kufra skórzane zawiniątko. – Weź. –
Podał jej biorąc od niej miskę.

Telemida położyła tobołek obok siebie na łóżku rozwijając skórzane rogi. W środku znajdował się bochen chleba. Urwała pokaźną pajdę rozkoszując się przepyszny smakiem wypieku. Kolejny odłamany kawał podała mężczyźnie.

- Zjedz wszystko. – Odparł przyglądając się radośnie jak Telemida napełnia usta.

Chyba jeszcze nigdy nie był tak szczęśliwy ze spotkania z nią. Nie widzieli się tyle czasu. Zbyt wiele czasu. Gdyby nie te głupie podziały, które narzuciła jej rasa, nie musieliby żyć osobno. Telemida nie marzyłaby zimą tylko siedziała u jego boku w ciepłej, kamiennej chacie. Jej życie byłoby znacznie łatwiejsze. Wszystko mogło być inaczej. Ale nie było.

Po jedzeniu otarła usta skrawkiem rękawa sukni. Wyglądała tak słodko, a zarazem krnąbrnie przyjmując zwyczaje i żyjąc wśród

dzikusów. Nie miała ogłady należnej jego rasie. Mimo to była jedną z nich.

- Zostaniesz tu ze mną, prawda? – Spytał odstawiając miski.

Nie odpowiedziała bacznie mu się przyglądając. Usiadł obok chwytając w ręce jej dłonie. Powtórzył pytanie nie używając słów jak prymitywne zwierzęta, z którymi wiodła służalcze życie.

- Chciałabym. – Odparła smutno.

- Więc czemu nie zostaniesz?

- A wioska? – Spytała patrząc na niego błagalnie. - Ludzie umierają. Jest nas coraz mniej. Zepchnęliście nas na jałowe tereny. U nas panuje głód.

- Jesteś tu z własnej woli, czy przysyłają cię starsi?

- Sama postanowiłam przyjść, by prosić cię o pomoc.

- Więc nie mogę pomóc. – Odparł gorzko. – Ludzie nigdy się nie nauczą nas szanować.

- Ludzi niedługo już nie będzie. Nasze plemiona są coraz mniejsze.

- Mogliście pomyśleć o tym wcześniej, zanim postanowiliście toczyć z nami walkę.

- Spróbuj zrozumieć. Mój lud nie potrafi czytać w myślach, jak wy. Oni się was boją.

- Nic złego im nie robiliśmy, póki nie zaczęli ciąć nas w pień.

- Daj nam szansę.

- Nam? Przecież ty nie jesteś jedną z nich. Potrafisz porozumiewać się naszym językiem. Nabrałaś ich zwyczajów wychowując się w ich

prymitywnej wiosce, ale jesteś taka jak my. Nie musisz towarzyszyć im w ich końcu.

- Dlaczego musi tak być? Dlaczego nikt nie może ustąpić?! – Powiedziała w myślach, gdyż gardło zapełniło się łzami, które ciekły po policzkach.

- Nie płacz skarbie. – Powiedział ocierając jej twarz. – To nie twoja wina. Oni sami zarzucili sobie pętle na szyje.

- Proszę cię, pomóż nam. – Wyszeptała drżącym głosem. – Błagam! – Krzyknęła padając przed nim na kolana. – Skończ tę wojnę. Tylko ty możesz to zakończyć.

- Wstań. – Poprosił zawstydzony łapiąc ją za dłonie i przyciągając ku sobie. – Nigdy więcej tego nie rób.

- Czyż nie tego chcecie? – Odparła wciąż łkając. – Nie chcecie by ludzie składali wam pokłony? Wszak jesteśmy tylko rasą niewolniczą. Zwykłą zwierzyną. Brzydziecie się nami. Czyż nie tak jest?

- Ty nie jesteś taka jak oni. – Powiedział mocno tuląc do siebie. – Tak mi przykro, że cierpisz. – Dodał w myślach. – Tak bardzo chciałbym, byś umiała być szczęśliwa.

- W moich żyłach płynie ludzka krew.

- Jesteś jedną z nas. – Powtórzył. - Potrafisz rozmawiać ze Zwierzętami. Nie potrzebowałaś mej pomocy, by odgonić głodne wilki. Umiesz żyć w zgodzie z naturą. Jesteś jej częścią. Ludzie niszczą naturę. Zamiast poprosić wilka o odejście, zbryzgaliby las jego ciepłą krwią. Mordują dla zabawy. My zabijamy, gdy jesteśmy głodni.

- Nie jestem taka jak ty. Jestem jedynie namiastką tego, co sobą reprezentujecie. Jestem zwykłą hybrydą.

- To nie ma nic do rzeczy. Kiedyś nasze rasy żyły w zgodzie i harmonii, a ty jesteś owocem tej zgody. Nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia, że nie płynie w tobie czysta krew. Dobrze o tym wiesz. Powiedziałaś do wilka, że jesteś Dzieckiem Drzewa.

- Powiedziałałam. – Odparła sucho. – Powiedziałałam. – Stwierdziła opuszczając smutno głowę.

- Musisz się wreszcie określić kochana. Nie możesz żyć wśród nas i wśród ludzi. Musisz wybrać. Zginiesz z nimi lub będziesz żyła ze mną.

- Nie mogę wybierać. Nie każ mi tego robić. Dobrze wiesz, że jestem jedną z nich, ale ciebie też kocham.

- Przestań się już zadręczać i przytul się do mnie. Tak dawno nie tuliłem cię w swych ramionach. – Powiedział łagodnie znów ją przytulając i bawiąc się złotym kosmykiem spływającym jej na twarz.

- Jeśli każesz mi wybierać, zostanę z nimi. – Odparła wpatrując mu się w oczy.

Nie płakała. Otarła łzy. Próbowwała udawać przed nim twardą i stanowczą, choć wiedział, że w głębi ducha drży i płacze jak małe dziecko. Jej serce było złamane wpół. Wiedział, że nie jest w stanie jej uleczyć, choć bardzo tego pragnął.

- Proszę, skończ już tą wojnę.

- Ona skończy się dopiero, gdy ludzie oddadzą nam pokłon.

- Przecież wiesz, że tego nie zrobią.

- To niech sobie giną.

- Jesteś okropny. Nie ma w tobie nic litości?

- Oni nie mieli dla mnie litości. – Odrzekł z nienawiścią w głosie.

- Sam powiedziałaś, że są bardziej dzicy niż zwierzęta. Bądź ponad nimi. Oszczędź ich. Okaż litość. Jesteś od nich lepszy. Twoja rasa jest wspaniała. Potraficie zrobić tyle dobrego.

- Tak, ale ludzie właśnie za to nas nienawidzą. Jesteśmy inni, a co za tym idzie, uważają, że gorsi.

- Ale ty wiesz, że tak nie jest. – Przemawiała do niego błagalnym tonem.

- Ta wojna się nie skończy. Za każdego naszego, zginie dziesięciu ludzi. Za jedno zburzone miasto, spłonie dziesięć ludzkich wiosek. Niech znają swe miejsce.

- Skoro taka jest twoja wola, to wiedz, że masz we mnie wroga. Nienawidzę cię z całego serca.

- Wiem. – Powiedział słowami. - Ale wiem też, że mnie kochasz. – Dodał w myślach.

- Jak nikogo innego. – Odparła w jego języku, nie używając dźwięku do przekazania słów.

- Więc ten jeden raz pozwól mi się kochać. – Odparł przyzywając ja do siebie.

Telemida spojrzała na niego z nienawiścią, a jednocześnie pragnąc go z całego serca i rozkoszując się jego spokojem i ciepłym umysłu. Wtuliła się zachłannie w mocarne ramiona i złożyła usta na jego wargach.

Tak bardzo za nim tęskniła. Nie była w stanie mu się oprzeć. Nie chciała.

Rozdział Drugi:

„Złoty Smok”

Promienie kwietniowego słońca przenikały przez szybę rzucając snopy światła na zielone stoliki przykryte czerwonymi obrusami. Na każdym z nich znajdował się maleńki wachlarzyk ozdobny. Pod sufitem wisiał drewniany smok, który zerkał z góry na klientów restauracji. Mimo popołudniowej godziny frekwencja gości nie była zbyt duża.

Przy ladzie barowej siedziało dwóch mężczyzn sącząc piwo. Obaj wpatrywali się w kelnerkę, której strojem roboczym było kimono. Włosy spięte miała niczym prawdziwa gejsza. W rogu sali znajdowała się para kobiet, które to nie zerkają na nic, ani na nikogo. Zbyt zajęte były pochłanianiem sajgonów ze swoich talerzy.

Obok wejścia przy stoliku pod oknem siedział starszy mężczyzna o wzroku błędzącym po talerzu z nietkniętą zupą. Sensei przez duże „S”. Gdyby nie fakt, że miał na sobie dzinsową kurtkę i ciepłą koszulę w kratę, mógłby swym wyglądem nawet przypominać samuraja. Siwe włosy zaczesane miał z tyłu głowy w cienki kucyk. Zakola na czole tworzyły pokaźne plamy błyszczące w świetle dnia.

Mieszając łyżką po dnie miski zastanawiał się nad swoim życiem. Jego lata świetności dawno już przeminęły. Na twarzy pojawiły się pokaźne bruzdy zmarszczek. Mimo wieku nadal był dobry w tym co robił. Wiedział jednak, że czas najwyższy znaleźć kogoś, kto pozwoli mu odejść na zasłużony odpoczynek.

Jego żona od wielu wiosen czekała na niego w zaświatach. Nie miał własnych dzieci. Sekcja była jego jedyną rodziną w tym materialnym świecie obłudy. Nie mógł od tak zrezygnować tylko dlatego, bo czuł

się zmęczony. Musi zostawić swoje dzieci w dobrych rękach. Znaleźć godne zastępstwo. Kogoś, kto wpoi młodym wartości, a nie tylko techniki.

Jego myśli skupiły się wokół Mercedes. Zastanawiał się czy sensei, który od dawna nie pojawia się na treningach, mógłby zostać jego następcą. Zdawał sobie sprawę, że praca w policji nie jest łatwa, toteż stąd te nieobecności. Ale było chyba jeszcze coś, o czym nie wiedział.

Jeśli Mercedes się nie zgodzi, będzie musiał zostać przy Mateuszu. Młody, silny, zdecydowany i władczy. Bez problemu poprowadzi jego mały zastęp. Poza tym już z nim na ten temat rozmawiał. Ale czy sempai znajdzie w sobie tyle ciepła, co Mercedes? Zdecydowanie wolałby sensei'a dla swoich podopiecznych.

Myśl o rudowłosej dziewczynie z piegami na nosie sprawiła, że na zmęczonej starczej twarzy pojawił się uśmiech rozbawienia. Przypomniał sobie jak krnąbrna i nieokrzęsana czternastolatka podpaliła kosz na śmieci, gdy jeszcze pracował jako nauczyciel matematyki w podstawówce. Było z niej niezłe ziółko. Miała w sobie tyle gniewu i smutku. Kto by pomyślał, że z tak buntowniczej nastolatki wyrośnie tak dobry człowiek.

Było w tym sporo jego zasługi. Gdy wszyscy postawili kreskę na niegrzecznej i sprawiającej liczne kłopoty wychowawcze dziewczynie z domu dziecka, on jako jedyny nauczyciel ze szkoły, postanowił dotrzeć do serca młodej lisicy o złotej duszy. Pierwsze ich spotkanie skończyło się niemałą pyskówką z jej strony. Chyba właśnie dlatego zaprosił ją na swój trening, aby pokazać jej, że negatywne emocje można wyładować w zupełnie inny sposób, niż te, które znała dotychczas.

Dziewczyna szybko nauczyła się ogłady. Nigdy jeszcze nie miał tak pojętnego ucznia, toteż pozwalał jej ćwiczyć w swojej sekcji i nie brał

od niej żadnej zapłaty. Wiedział, że nie mogła mu płacić. Niby jak? Nie miała rodziców, którzy sfinansowaliby treningi. Teraz, gdy o niej myślał, rozpierała go duma.

Podniósł wzrok znad miski słysząc dzwoneczek nad otwieranymi drzwiami ze szkła. Do restauracji wszedł młody chłopak o długich czarnych włosach. Usiadł w rogu sali naprzeciwko niego. Skądś go znał, ale młokos ukrył spojrzenie pod kępą włosów tak, że nawet nie zdążył mu się przyjrzeć. Zaraz za nim pojawiła się kobieta o krótkich ognistych włosach postawionych na żel.

Trzydziestolatka ubrana była w szerokie spodnie moro oraz czarną skórzaną kurtkę spod której wystawała kabura z bronią przypiętą do pasa. Na nogach miała glany z metalowymi obiciami. Jej postura oraz pewny krok sprawiły, że ściągnęła na siebie spojrzenia mężczyzn siedzących przy barze. Szybko jednak przestali interesować się rudowłosą „chłopczycą” wgapiając się na powrót w słodką i kobiecą kelnerkę przy barze.

Mercedes nie miała jednak potrzeby malowania rzęs czy sztucznego upiększania się albo uwydatniania figury. Ona nie potrzebowała tego wszystkiego. Lubiła się taką jaką była. Nie pracowała przecież w biurze. Była jedynie policjantką. Na co dzień miała do czynienia z wyrzutkami społecznymi i bandziorami, toteż niespecjalnie musiała malować rzęsy czy usta.

Dla nich nie miało znaczenia, czy w kajdanki zakuwa je piękna policjantka, czy też zwyczajny i męski glina, którym była mimo swojej ukrytej kobiecości.

Kobieta nie zwróciła uwagi na starca siedzącego przy oknie. Szybkim krokiem dotarła do baru. Dopiero gdy w jej dłoni pojawił się kufel z piwem, rozejrzała się po restauracji. Uśmiechnęła się lustrując stolik, przy którym siedział starzec. Wzięła piwo i ruszyła w jego stronę.

- Witam. – Rzuciła z promiennym uśmiechem na twarzy. – Mam nadzieję, że nie zgorzę pana tym piwem. Jestem już po służbie. –
Dodała z rozbawioną miną stając obok niego.

- Siadaj Mercedes. – Podniósł się by odsunąć jej krzesło. – Tak dawno się nie widzieliśmy. – Spojrzał na nią z sentymentem.

- Fakt. Sporo czasu minęło od kiedy ostatni raz byłam na treningu. Mam nadzieję, że nie będzie mi pan robił wyrzutów z tego powodu. –
Stwierdziła nie przestając się uśmiechać.

Ona również ucieszyła się na jego widok. Był jej najbliższą osobą jaką miała. Nigdy nie spoufalala się zbyt z nikim, a ludzi wolala trzymać na bezpieczną odległość. Im mniej się zwierzała obcym, tym mniejsze istniało prawdopodobieństwo, że ktoś ją zrani. Ale nie ten Sympatyczny starszy pan. Robert Czapkowski był dla niej jak ojciec, którego nigdy nie miała.

- Ależ skąd kochana. Mów, co tam u ciebie. Jakież zmiany?

- Jedynie w godzinach służby. Poza tym po staremu. Praca, praca i jeszcze raz praca. – Podsumowała zerkając na długowłosego chłopaka w rogu sali.

Krępy dzieciak ze spuszczoną głową przysłoniętą czarnymi włosami, najwyraźniej musiał się na nią gapić. Było w nim coś, co od razu przykuło jej uwagę. Był jakiś dziwny. Nie wiedziała jak inaczej mogłaby go opisać. W każdym razie miała nosa do dziwnych ludzi, a on do takich należał.

- Wykończysz się. Nie można żyć jedynie pracą, a twoja jest strasznie ciężka i męcząca.

- Przynosi mi satysfakcję.

- Wiem i rozumiem cię bardzo dobrze, ale czy nie jest tak, że bierzesz dodatkowe godziny tylko po to, żeby uciec od życia prywatnego? Nie jest łatwo ciągle żyć samemu.

- Wiem, wiem. – Odparła mrużąc oczy w geście dąsu niczym mała rudowłosa dziewczyna, która w szkole podpałała kosze na śmieci. – Mam trzydzieści lat i zero życia prywatnego. Żadnej rodziny, porządných obiadów, psa ani męża. – Uśmiechnęła się rozbawiona własnymi słowami. – Ale jak tu myśleć o rodzinie i dzieciach, gdy moje życie to jedna wielka niewiadoma? – Wyłgała się od niepostawionego zarzutu, który zapewne pojawił się w głowie zroszonej srebrnymi włosami. - Za każdym razem, gdy idę na służbę, może to być ostatni dzień mojego życia. – Stwierdziła wesoło.

Nie przejmowała się wcale tym, że jest sama. Tak było jej dobrze. Nikogo nie krzywdzi i nikt nie skrzywdzi jej. Układ idealny. Większość ludzi jednak tego nie rozumiała niepotrzebnie się nad nią litując.

Nie spotkała jeszcze nikogo, kto zawróciłby jej w głowie. Nie miała ochoty z nikim się wiązać, a zważywszy na wiek, który miała, doszła do wniosku, że okres randkowy dawno przeminął, więc teraz czeka ją jedynie samotne oglądanie telewizji w wolnych chwilach. Ale przynajmniej nikt nie będzie przełączał na mecze, więc miało to też dobre strony.

Bynajmniej nie było jej przykro z tego powodu. W pracy zawsze otaczało ją grono kolegów. Nie musiała się dla nikogo malować, ani stroić w niewygodne sukienki i buty na obcasie. To po prostu nie było w jej stylu. Była policjantką. Tylko i wyłącznie. Zarówno służbowo, jak i prywatnie.

To za jej wysiłek w rozpracowywanie siatek przestępczych koledzy ją podziwiali oraz za jej ognisty temperament. Nie musiała udawać kogoś kim nie była jak sztuczne lalki „Barbi” w różowych lateksowych

spódniczkach i z trzy-centymetrową warstwą fluidu na twarzy, którymi to wprost się brzydziła.

- Nie powinnaś być sama. – Stwierdził smutno staruszek.
- Przecież nie jestem. Mam całkiem spore grono kolegów z pracy.
- To dobrze. Mogłabyś mieć też własnych uczniów. – Dodał po chwili.
– Kogoś, kogo wprowadziłabyś w dorosłe życie.
- Uczniów? – Zainteresowała się kobieta. – Nie wiem o czym pan mówi. – Uniosła lekko brwi ze zdziwienia nachylając się nad szklanką piwa.
- Czemu nie przychodzisz już na treningi?
- Pracuję w różnorodnych godzinach. Zazwyczaj na drugą zmianę. Fizycznie jest to niewykonalne z mojej strony. Pojawiam się tak często jak tylko mogę.
- Jesteś świetnym karateką. Mogłabyś być wzorem do naśladowania dla wielu nowicjuszy.
- Po co im ja, jak mają mistrza? – Uśmiechnęła się do starca.
- Czasem uczeń przewyższa mistrza. – Stwierdził z zamyśleniem malującym się na twarzy.

Mercedes zamilkła wpatrując się w sąsiedni stolik. Zwykle nie lubiła, gdy ludzie obdarzali ją komplementami. Zawsze zastanawiała się czy mówią szczerze, czy po prostu chcą jej zrobić przyjemność. Jej wrodzona nieufność przekładała się na korzyść, gdy chodziło o pracę w policji i węszenie. Tym razem jednak wiedziała, że słowa były szczerze.

Poczuła się nieco zmieszana tak dużą dawką docenienia jej umiejętności, jednak komplement z ust poczciwego staruszka był

najprzyjemniejszą rzeczą jaką usłyszała od długiego czasu. Cieszyła się, że tak uważał. Zawsze ją chwalił, ale nigdy nie powiedział jej czegoś tak miłego jak dziś.

- Nie wiem co powiedzieć. – Odparła wzruszona.

- Nie musisz nic mówić. To tylko stwierdzenie. Ale zastanów się nad moją propozycją. Nie będę żył wiecznie.

- Jak to? – Udała zaskoczoną. – To nie przeżyje mnie pan? Myślałam, że samuraje żyją wiecznie. – Stwierdziła uśmiechając się serdecznie, ale też i zawiadacko.

- Oj, dziewczyno, dziewczyno. – Roześmiał się, a szeroki uśmiech na jego twarzy odjął mu kilka lat. - Nigdy się nie zmienisz. Zawsze wypłynie z ciebie to szatańskie dziecko.

- E tam. – Odbąknęła.

- Tak, tak. Już ja wiem co mówię.

- Szatańskie dziecko? – Zamyśliła się. – Teraz moje wybryki wydają się być śmieszne, ale sądzę, że gdybym w odpowiednim momencie nie spotkała kogoś, kto ściągnąłby mnie na dobrą drogę, siedziałabym teraz w więzieniu, a tak, to ja jestem ta dobra, która broni obywateli. – Uśmiechnęła się patrząc mu w oczy.

- Zawsze miałaś dobre serce. Czułem to. Wystarczyło pokazać ci inną drogę. Sama nią zaczęłaś podążać. Wiesz, mam teraz takiego ucznia. Trochę przypomina mi młodą ciebie. Jest strasznie krnąbrny i bardzo zamknięty w sobie. Ale jeszcze będą z niego ludzie. Zobaczysz. Mam takie przeczucie, że będzie z niego potężny wojownik.

- Hmm. Może jeszcze kiedyś go poznam. Za jakiś czas wezmę kilka dni urlopu, bo już strasznie mnie na wakacje wysyłają. Wpadnę na kilka treningów. Póki co jednak, nie dam się wygryźć.

- Wygryźć?

- Tak. Rozpracowaliśmy ostatnio dziuplę z kradzionymi samochodami.

– Rzuciła dumnie. – Jesteśmy na tropie większej sprawy. Będą fajerwerki, więc wolałabym tego nie przegapić. – Dodała z błyskiem w oku.

- Cieszy mnie, że praca daje ci tyle motywacji do działania. Gdybyś jednak zrobiła sobie małą przerwę, w lipcu jedziemy na obóz. Fajnie by było, gdybyś też się wybrała.

- Pomyślę o tym. Dawno nie biegałam boso po szyszkach. – Dorzuciła z szerokim uśmiechem wspominając dawne czasy.

Wtem w ich uszy wdarł się krótki, ale ogłuszający dźwięk przerywający wesole rozmowy. Dochodził jakby z nad sufitu. Całe pomieszczenie wypełniło się głuchością jak przy eksplozji. Ściany restauracji zatrzęśły się, a z sufitu odpadł tynk. Wielki smok wiszący nad ich głowami zakołysał się groźnie, po czym jego łeb z rozwartą paszczą uderzył o jeden ze stolików. Następnie ciszę przenikły piski wystraszonych kobiet, które jeszcze przed chwilą spokojnie zajadały sajgonki.

- Co to było? – Rzucił ze zdziwieniem mężczyzna patrząc jak miska z zupą upada na podłogę roztrzaskując się na drobne kawałki. – Trzęsienie ziemi?

- Raczej wybuch. – Odparła zdecydowanie nie zastanawiając się ani chwili dłużej i szybko wstając z krzesła, by zająć się tym, co do niej należało.

W mgnieniu oka jej spojrzenie przemieniło się z niewinnego i rozmarzonego. Biła od niej zawziętość spowodowana nastawieniem na akcję i spięciem się do działania, ale też i opanowana

stanowczość. Podniosła się z miejsca rozglądając po restauracji i jednocześnie chwytając za krótkofalówkę.

Kobiety przestały piszczeć. Wgapiły się z zaskoczeniem w zerwany posąg smoka. Zdawało się, że czas zamarł w miejscu. Wszyscy zamilkli w oczekiwaniu. Nikt nie wiedział czym spowodowany był dźwięk i nagły rozgardiasz. Kelnerka stała jak zahipnotyzowana ściskając w ręku pustą tacę, której zawartość znalazła się na podłodze wraz z odgłosem pękającego szkła.

- Jakiś wybuch nad restauracją Złoty Smok przy Alejach Jerozolimskich. Zaraz to sprawdzę. – Rzuciła pośpiesznie do głośnika krótkofalówki, po czym zarządziła ewakuację karząc wszystkim opuścić lokal.

Nie wiedziała, co znajduje się nad restauracją. Równie dobrze mógł to być wybuch jakiejś instalacji, jak i celowy zabieg. Nie można było nic wykluczyć, ale to, że eksplozja nie była na tyle silna, by poważnie zatrzeć ścianami, nie oznaczało, że zaraz cały budynek nie wyleci w powietrze.

Kobiety od razu złapały kurtki i wybiegły. Mężczyźni zrobili to z lekkim rozczarowaniem. Gejsza wreszcie, choć nie do końca, wyrwała się z amoku i nie zdając sobie do końca sprawy z tego, co się dzieje, posłuchała policjantki wychodząc przed lokal i wciąż kurczowo ściskając tacę w ręku. Jedynie młody chłopak siedzący w rogu zdawał się być bardziej zaoferowany akcją niż własnym bezpieczeństwem, ale wystarczyło głośniej na niego krzyknąć, by i on opuścił restaurację.

Na zewnątrz zaczęła zbierać się spora grupka gapiów. Sensei miał stać przy drzwiach w bezpiecznej odległości i pilnować, by ludzie omijali część chodnika wokół wejścia do Smoka.

- Jest ktoś jeszcze w kuchni? – Mercedes rzuciła do wciąż zamyślanej kelnerki. Ta skinęła tylko głową. - Idę. – Rzuciła w stronę swojego mistrza i w chwilę później znalazła się na zapleczu.

Kuchnia była urządzona dość sterylnie, ponuro i bardzo lakonicznie. Nie pasowała do ogólnego wystroju Złotego Smoka stylizowanego na japoński klimat. Po jednej stronie prostokątnego pomieszczenia znajdowały się szafki i palniki, po drugiej zmywaki i lodówki. Naprzeciw widniały duże brązowe drzwi.

Przy kuchni stał kucharz w białym uniformie. Trzymał się blatu z rozwartymi ze zdziwienia oczyma jakby świat miał zaraz zakołysać się po raz drugi. Obok niego trzęsła się z napięcia młoda dziewczyna ściskając w ręku nóż, którym przed chwilą siekała jeszcze kapustę. Teraz i ona gapiła się w sufit z przerażeniem malującym się na twarzy.

- Gdzie prowadzą tamte drzwi? – Spytała wchodząc pośpiesznie.

- Na schody. Tam jest klatka schodowa. – Rzucił kucharz wyrwany z ośpienia spowodowanego szokiem.

- Jestem z policji. Proszę opuścić jak najszybciej lokal. – Rzuciła Mercedes. - Co jest na górze? – Spytała przebiegając obok wracających już do normalnego stanu umysłu ludzi, którzy na te słowa pośpiesznie oderwali się od swoich zajęć kierując w stronę wyjścia.

- Pomieszczenia biurowe. – Odparł znikając za drzwiami.

Mercedes zdecydowanym ruchem dłoni otworzyła drzwi wyłaniając się na ciemny korytarz. Wtem rozległ się strzał, a raczej cała seria strzałów z karabinu maszynowego, której to towarzyszył krzyk i jęki ludzi.

Kobieta machinalnie złapała za broń i odbezpieczając magazynek ruszyła po schodach co sił w nogach. Strzały ucichły. Ludzkie szlochy i krzyki nie. Biegając za dźwiękiem skowytu cierpienia dotarła na drugie piętro, gdzie wbiegła na kolejny korytarz. Na pierwszym panowała cisza, toteż pewnie tam doszło do eksplozji i pierwszej serii strzałów, jeśli takowa była.

Na drewnianej podłodze drugiego piętra leżały łuski. Cała kałuża łusek. Podniosła jedną. Była ciepła. Rozejrzała się dokoła. W rogu stała wysoka paprotka o zielonych liściach. Donica była pęknięta, a ziemia z przekrzywionym kwiatem mieszała się na deskach podłogi z pachnącą prochem seria.

Cztery pary drzwi. Wszystkie pełne od dziur po kulach. To nie był jakiś tam wybuch. Gdzieś czaił się zamachowiec. Maniak, któremu przynosiło największą radość dawanie ludziom bólu. Nie było czasu na planowanie.

Stanęła na wprost pierwszych drzwi. Pchnęła je mocnym kopniakiem, po czym wparowała do środka z wystawioną do przodu lufą. Jej celem okazał się młody informatyk leżący w strudze krwi. Jego zwłoki znajdowały obok komputera przy którym jeszcze chwilę temu pracował. Na pulpicie w otwartym szablonie widniał napis: „ Świat to ścierwo. Zbawiciel przyniesie oczyszczenie i stanie się katharsis”.

Mercedes była pewna, że nie były to ostateczne słowa zabitego. Ten psychopata, który postanowił zabawić się w boga i pozabijać dla zabawy kilku ludzi, myśląc przy tym, że wypełnia misję zbawienną, sam to napisał. On, albo oni. Być może natrafiła na jakiś gang walniętych zbawicieli.

Zamknęła drzwi na wypadek, gdyby zbrodniarz czaił się gdzieś obok i chciałby się ukryć przed jej pistoletem. Podeszła do kolejnych drzwi.

Kopniak był tak mocny, a ona tak podminowana, że drzwi zamiast uderzyć o ścianę, spadły z zawiasów i runęły na podłogę.

Kolejna sala z komputerami. Tym razem jej spojrzenie natknęło się na ciała kobiet. Zaraz, zaraz. Ciała? Coś się poruszyło pomiędzy zwłokami leżącymi na sobie.

- Błagam, pomóż. – Spod podziurawionego niczym sito kadłuba wysunęła się czyjaś ręka.

Dłoń również skąpana była we krwi. Najwyraźniej ciało leżące na niej musiało posłużyć za tarczę, która uratowała życie leżącej pod nim ofierze. Mercedes nie miała jednak czasu na udzielanie pomocy, gdyż z każdą kolejną sekundą mogło zginąć coraz więcej cywili.

Zamykając za sobą drzwi złapała za krótkofalówkę aby wezwać pomoc medyczną i posiłki jednocześnie celując w stronę schodów i pozostałych pomieszczeń, gdzie mógł czaić się psychopata.

- Przyślijcie pogotowie na Aleje Jerozolimskie do Złotego Smoka. Był wybuch. Trwa strzelanina. Nad restauracją mam postrzelonego człowieka i kilka sztuk zwłok. Potrzebuję wsparcia.

Wtem trzymany przedmiot wybuchł w jej dłoniach rozerwany na drobne kawałki. Rozległ się głuchy odgłos strzału. Oprawca władował w krótkofalówkę pocisk, gdy ta przystawiała ją do ucha. Części uderzyły w jej twarz i głowę, która zaczęła pulsować od bólu.

Wiedziała, że strzał padł ze schodów, toteż oddała kilka pocisków w tamtym kierunku, by utorować sobie drogę do schronienia.

Jednocześnie przekoziółkowała pod sąsiednią ścianę by schronić się przed linią ognia. Klęcząc obok donicy lekko uniosła się w górę by zlustrować barierkę w dali korytarza.

Nagle na korytarzu pojawiła się czyjaś postać. Ktoś wbiegał Pośpiesznie po schodach. Dziewczyna skierowała lufę w jego stronę czkając w bezpiecznej pozycji. Jej oczy rozwarły się ze zdumienia na widok znanego jej staruszka, który zamiast czekać przed wejściem do restauracji, postanowił jednak ruszyć za nią.

Jej mistrz upewniwszy się, że klienci opuścili lokal i nikt nie przekroczy progu restauracji, pobiegł za kobietą. Jego obecność nie była jej na rękę. Nie miał broni. Choć był jej mistrzem, który to właśnie nauczył ją jak zadawać ciosy, był też zwykłym cywilem, którego towarzystwo mogło jedynie ją blokować, gdyby okazało się, że nie obejdzie się bez strzelaniny, a teraz już było jasne, że napastnik, czy napastnicy broń posiadają.

Najgorsze było jednak to, że jeśli zaraz się nie zatrzyma, odłoni się przed zamachowcem stanowiąc łatwy cel do zdjęcia. Mercedes nie miała pojęcia czy ten, kto do niej strzelał nadal czai się na wyższej partii schodów. Nie wiedziała czy krzyknąć, by ostrzec senseia, czy też nie zdradzać na wszelki wypadek jego pozycji.

Po co sensei za nią szedł? Przecież ona była od tej roboty! Był strasznie uparty. Może nawet bardziej niż ona. I na dodatek bardzo opiekuńczy, a ją traktował z takim sentymentem jakby była jego własną córką, ale przecież do cholery i tak nie mógł jej pomóc i nawet nie miał broni! Jak mógł zachować się tak lekkomyślnie? Może i był senseiem i jej mistrzem, ale też tylko cywilem i jego obecność nie była jej na rękę. Starzec najwyraźniej jednak nie potrafił zachować się inaczej.

- Niech pan zostanie na dole! – Nagły krzyk sam wydarł się z jej krtani a serce podeszło do samego gardła.

Sensei tymczasem dotarł już na korytarz. Stał nad nią obok gabinetów. Rozległ się kolejny strzał. Nie zdążyła go ostrzec. Nagle jego ciało bezwładnie runęło w dół rozrywane serią z karabinu.

- Nie! – Krzyknęła zdezorientowana podnosząc się z miejsca.

W jednej chwili zapomniała o akcji i o tym, że nie powinna się wychylać. Zapomniała, iż musi dorwać psychopatę, zanim on zabije kolejnych ludzi. Ból i gniew rozrywały jej wnętrze. Sensei był dla niej jak ojciec, którego nigdy nie miała, a teraz miał umrzeć? Łzy zakreśliły się w kącikach oczu gdy łapała padające w dół ciało swego mistrza, który wciąż na nią patrzył.

Z jego kraciastej koszuli sączyła się ciepła ciecz. Jasny burgund przecinał materiał wnikając w jej skórę i odzież, gdy próbowała podtrzymać mężczyznę. Nogi zachwiały się pod nią. Przez chwilę zadawało jej się, że zaraz zwymiotuje. Upadła razem z nim na podłogę przygnieciona ciężarem i nagłą śmiercią bliskiej osoby.

Wystarczyła sekunda, by puls znikł na zawsze. W tej jednej krótkiej i bezosobowej chwili straciła część siebie. Miała wrażenie, jakby odszedł od niej ojciec, z którym nie zdążyła się pożegnać. On był dobrym i szlachetnym człowiekiem. Był jej wzorem do naśladowania. Tacy ludzie nie powinni ginąć tak okropną i niepotrzebną śmiercią.

To była jej wina, że sensei umarł. Nie ochroniła go. Czemu nie zatrzymała go na dole?! Jak mogła dopuścić do tego by umarł? Miała broń. To była jej walka, nie jego! Ta śmierć nie miała najmniejszego sensu. Żadna nie miała, ale teraz dotyczyła jedynej bliskiej jej osoby i to była jej wina. Mercedes została sama.

Patrząc na rozwarte oczy swego mistrza poczuła nagły przypływ gniewu i nienawiści. Z całej siły i z całego swego serca nienawidziła takich osób jak morderca, który wciąż ciał się gdzieś obok. Jego

jednak darzyła wyjątkową nienawiścią. Teraz to była jej prywatna walka, a nie tylko wykonywanie obowiązków zawodowych.

Odepchnęła od siebie ciało starca kładąc go delikatnie na podłodze. Nie miała czasu teraz go opłakiwać. Musiała działać. Musi zabić potwora, który stał się jej osobistym celem. Nie spocznie dopóki go nie dorwie. Choćby miała przyplącić to życiem.

- Pieprzyć procedury. – Rzuciła podnosząc się z miejsca i hardo ruszając przed siebie.

Z góry dobiegł ją gardłowy śmiech rozbawionego psychopaty. Głos należał do mężczyzny w sile wieku.

- Przystaniesz się śmiać, jak ci rozjebię łeb! – Krzyknęła zdradzając tym samym swoją pozycję.

Nie mogła się opanować. Nie działała już jak policjant, a wściekła maszyna do zabijania. Nagle wszelkie pokłady zdrowego myślenia i strategicznego planowania akcji zniknęły. Nie była sobą. Nie mogła się skupić. Wciąż widziała martwe oczy senseja, gdy patrzył na nią. Pewnie nawet nie zorientował się, że już nie żyje, gdy ostatnie tchnienie opuściło jego podziurawione ciało.

Wbiegła na schody celując w górę. Spodziewała się, że zleci na nią grad postrzałów, choć nie miało to dla niej najmniejszego znaczenia. Liczyło się jedynie, by trafić w czoło. Mogła sobie umierać, ale przed śmiercią musi trafić tak celnie, by wariat już nie zdołał nikogo skrzywdzić.

Tymczasem jednak odpowiedziała jej głucha cisza. Stanęła jak wryta gapiąc się w górę. Gdzie on był?

Kolejna seria strzałów i kolejne krzyki ofiar odpowiedziały na niezadane pytanie. Pędem rzuciła się w stronę jęków. Nie zdążyła

jednak i tym razem. Zastała kolejne pomieszczenia wypełnione ludzkimi zwłokami.

To było ostatnie piętro. On musiał gdzieś tu być. Innej drogi na dół nie było, jak schody, którymi przybyła. Stała pod ścianą celując w otwarte pary drzwi. Gdzie mógł się schować? Nie widziała w żadnym pomieszczeniu tak wielkiej szafy, ani innej kryjówki, gdzie mógłby zaciąć się żywy człowiek o postawnej posturze.

Wiatr uderzył jej twarz wpychając w nozdrza zapach świeżej krwi. Wiatr? Ale okna były pozamykane. Spojrzała na sufit. Kłapa na dach była otwarta, a pod nią stało krzesło. Wariat ciał się na strychu.

Licząc się z tym, że zaraz może stracić głowę, skoczyła na krzesło i łapiąc za krawędzie otworu, wciągnęła się na górę. Ciemność wypełniła jej oczy, a kurz osiadł na gardle.

Ściskając w dłoni pistolet wdrapała się na podłogę rozglądając po pomieszczeniu. Wokół unosił się zapach stęchlizny. Były tam tylko kartonowe pudła i kilometry cienkich pajęczych nici rozpostartych grubymi pajęczynami nad jej głową.

Ciemność nie była zupełna. Przez wąskie okienko wdzierały się nikłe promienie rzucając poblask na najbliższe kartony. Z drugiego końca strychu również padało światło całkiem sporą szparą.

Drzwi. To musiały być drzwi na dach. Biegając w kucki, by nie uderzyć głową o niski strop runęła na przejście wypadając na dach, gdzie spostrzegła plecy mężczyzny stojącego przy krawędzi.

Jego płaszcz powiewał spektakularnie na wietrze niczym peleryna Batmana. Mężczyzna strzelał w dół ulicy na obie ręce. W jednej znajdował się karabin maszynowy, w drugiej pistolet, który po chwili stał się bezużyteczny tracąc cały zapas amunicji.

Mercedes wyciągnęła dłoń z bronią w jego stronę, ale nie zdążyła strzelić, na co miała straszną ochotę. Mężczyzna spojrzał na nią celując z karabinu i dziurawiąc cały pas betonu, który dzielił go od niej. On również nie zdążył nakierować broni na jej postać.

Nagły skurcz sprawił, że ciężka broń wypadła z jego ręki lecąc w dół ulicy. Ślina wydobyła się z jego ordynarnej gęby ciekąc w kąciku ust. Pełne natchnienia spojrzenie i pewny siebie wygląd mówiący: „jestem waszym nowym bogiem”, nagle ustąpiły miejsca bólowi i zaskoczeniu. Mężczyzna zachwiał się od postrzału. Skrzywił z bólu, po czym Pofrunął za swoim karabinem.

Policjantka podbiegła do krawędzi zerkając w dół. Samochody stały w poprzek ulicy. Kilka osób krwawiło. Pod nią natomiast znajdowała się soczysta plama na chodniku. Zamachowiec rozbryzgał się na betonie upadając na karabin, którym pozbawił życia kilka osób.

Z dołu ktoś do niej pomachał. Postawny mężczyzna. Młodszy od niej. Trzymał w ręku pistolet. To był jej partner. Dotarł przed patrolem, którego sygnał było już słychać z daleka. Wyła również syrena karetki. Policjant zdjął zamachowca, nim ta zdążyła go zastrzelić. Miał wiele szczęścia celując do niego z ulicy. Udało mu się. Nie wiedzieć czemu, ale zamiast ulgi, poczuła gniew i oburzenie. To ona powinna go zabić.

Rozdział Trzeci:

„Krağ”

Minęło kilka miesięcy od śmierci senseia, podczas których Mercedes co noc budziła się zlane potem. Samotność. Smutek. Żal.

Rozczarowanie. Wreszcie gniew. To były jedyne uczucia, na jakie mogła liczyć od czasu dramatycznego zajścia w Żłotym Smoku.

Codziennie widziała przed oczami obraz trumny. Wspomnienie na dobre wtarło się w jej jaźni i powracało niemal każdego dnia milion razy. Najgorszy był jednak obraz senseia w kałuży krwi, gdy jego martwe oczy wciąż się w nią wpatrywały.

Nienawidziła się za to, że nie zdołała go uchronić. Wmawiała sobie, że to była jej wina, bo pozwoliła mu iść za sobą, bo nie udało jej się go zatrzymać. Zabiła jedyną osobę, która okazała jej tyle współczucia i zrozumienia. Teraz czuła się zupełnie sama mimo, iż nadal mogła liczyć na wsparcie kolegów z pracy.

Tyle czasu minęło, a ona nadal nie mogła zaakceptować, że sensei umarł. Nigdy nie pogodzi się z tą bezsensowną śmiercią. Jak ustalił jej kolega z pracy, który zajął się sprawą, gdy ona wypłakiwała łzy w poduszkę, sprawca masakry tak bez powodu po prostu z dnia na dzień oszalał.

Zaczął bredzić, że planetę trzeba oczyścić. Ponoć zachowywał się jak opętany. Odbiło mu i już. Pracował jako informatyk w pomieszczeniu biurowym nad restauracją. W tym, w którym zdetonowany został ładunek wybuchowy. Broń, z której strzelał do ludzi, zdobył od ojca, który był wojskowym, za co zresztą facet też otrzymał zarzut.

Żadna śmierć nie miała sensu, ale ta wydawała się jej nieludzko beznadziejna i bezsensowna.

Od dnia masakry do pogrzebu staruszka, wcale nie wychodziła z łóżka. Była w totalnej rozsypce. Wszystkie formalności związane z pogrzebem, jak i przejęciem sekcji karate, przejął sempai Mateusz. Mercedes nie miała nawet siły zająć się policyjnymi raportami ani niczym innym.

W dniu pogrzebu zrozumiała jednak, że jest coś winna swojemu mistrzowi. Przed śmiercią prosił ją, aby przejęła jego sekcję. Mówił, że nie będzie żył wiecznie. Chciał żeby ktoś zajął się dziećmi. Mercedes nie mogła od tak rzucić swojej pracy i jak gdyby nigdy nic wrócić na treningi, żeby prowadzić dalej młodzież porzuconą przez jej mistrza, ale zaczęła intensywnie myśleć nad jego sekcją.

Wiedziała, że nie dałaby rady tak kursować od jednej do drugiej roboty. I tak nieźle harowała w policji. Ale gdy pewnego dnia sempai Mateusz zapukał do jej drzwi i poprosił ją, by zabrała zamiast niego oddział na obóz, bo jego żona spodziewała się porodu w okresie na jaki przewidziany był wyjazd, bardzo chętnie zgodziła się pojechać z młodymi uczniami.

Przejęcie sekcji było niemożliwe, ale co do obozu, nie było żadnych problemów. Tylko tyle mogła zrobić dla swojego mistrza. A myśl, że jest komuś potrzebna i że ma przed sobą kolejną misję do wykonania, sprawiły, że przestała uważać się nad sobą. Znowu miała motywację.

Chandra powoli zaczynała przechodzić. Wiedziała, że nigdy nie zapomni o poczciwym staruszku o złotym sercu i że już zawsze będzie czuła tę pustkę i stratę oraz wyrzuty sumienia, ale przecież życie toczyło się dalej. Wzięła zaległy urlop i postanowiła chociaż przez te dwa tygodnie zająć się spłacaniem długu jaki zaciągnęła u swego

mistrza.

Tyle jedynie mogła dla niego uczynić. Była mu to winna. Musiała przejąć jego mały oddział karateków i zrobić coś dobrego dla innych, tak jak stary sensei zrobił kiedyś coś dobrego dla niej, Wyciągając do niej rękę, gdy wszyscy już postawili na niej krzyżyk.

Słońce znajdowało się wysoko na niebie rzucając złote promienie na świat tonący w gorącu. Nawet trawa na szerokiej łące nie była tak zielona i soczysta jak być powinna. Wyschnięta na patelni żaru sączącego się z błękitu nieba kuła i wbijała się w boscie nogi. Nie było ani jednej chmurki, która choć na chwilę uciszyłaby złotego tyrana.

Wiatr był jedynie wspomnieniem. Trening zamieniał się w prawdziwą katorgę. Co innego ćwiczyć w klimatyzowanej sali, a co innego zmagać się z własnymi słabościami i mięśniami, podczas gdy dodatkowo ciało okrywał złoty deszcz gorąca.

Ale to było właśnie to, czego potrzebowała Mercedes. Mogła wreszcie całkowicie oddać swe ciało i umysł treningowi pracując jednocześnie nad sobą samą i własnymi słabościami. Jej myśli skupiały się jedynie nad technikami swoimi i swoich podopiecznych.

Młodym mimo fizycznego wysiłku malującego się na zmęczonych twarzach, trening również sprawiał przyjemność i dawał satysfakcję. Cała noc spędzona w autokarze sprawiła, że te fizyczne zmagania dodały karatekom animuszu i werwy.

Każdy dawał z siebie ile mógł. Nikt nie narzekał. Chłopcy wiedzieli, że pierwszą rzeczą do osiągnięcia sprawności fizycznych i udoskonalenia technik, była walka z samym sobą.

Pot błyszczał na skórze, która sprawiała wrażenie złocistej. Kimona szeleściły równomiernie w trakcie uderzeń i kopnięć przecinających powietrze. Jedyne wiatr, który kołysał niewidzialne atomy tlenu, robili

właśnie oni mówiąc niewidzialnego przeciwnika. Stanowili zwarty szereg. Nie był to wielki zastęp, gdyż składał się z zaledwie dziesięciu osób.

Na czele znajdowała się Mercedes, z której młodzi brali przykład wykonując techniki. Kobieta podchodziła do każdego z nich. Tłumaczyła jak poprawić pozycję, jakie błędy robią wykonując techniki oraz zachęcała do tego, aby dali z siebie jak najwięcej.

- Zrobimy teraz sekwencję. Widzę, że nie macie już siły, więc trochę pokrzyczymy. To doda wam siły. – Uśmiechnęła się do uczniów.

Odnalazła w pamięci wspomnienie, kiedy to pierwszy raz musiała wykonać ścieżkę kata wraz z okrzykami na egzaminie. Nie wyszło jej to najlepiej. Zawsze skupiała się na samej technice, a takie krzyki, wydawały jej się czymś głupim, więc w zwartym szeregu jedynie udawała, że krzyczy. W rzeczywistości poruszała jedynie ustami.

Teraz jednak nie wstydziła się użyć swej przepony i chciała pokazać uczniom, że oni też nie mają się czego wstydzić, bo tylko wyjdzie im to na dobre. Jako pierwsza wykonała przed nimi sekwencję tłumacząc wszystko krok po kroku. Następnie dała sygnał do działania odsuwając się na bok i przypatrując ćwiczącym.

Podeszła do jednego z chłopców zatrzymując go. Kazała poprawić pozycję. Wytłumaczyła, że nogi muszą być bardziej ugięte i muszą iść dwiema innymi drogami, jak jadący po szynach pociąg, bo w przeciwnym wypadku, łatwo byłoby go podciąć, co również pokazała na przykładzie. W ostatniej chwili złapała go za kimono, by nie upadł. Kazała raz jeszcze wykonać kopnięcia i uderzenia, ale w poprawionej pozycji. Udało mu się bardzo dobrze. Mimo błyszczącego na czole potu, do każdego ruchu przykładał precyzję.

- Świetnie wam idzie. To teraz ostatni raz ze mną wykonacie ścieżkę i dam wam spokój. – Stwierdziła stając przed szeregiem tyłem do uczniów. – Patrzcie jak ja to robię. Zenkutsu-dachi! – Dała komendę do przybrania pozycji. – Garda wysoko. – Dodała nie odwracając się za siebie, gdyż pamiętała, że upał sprawiał, że zmęczeni słońcem nieco zapominali o podstawowych sprawach. – Hizageri! – Krzyknęła wyrzucając nogę przed siebie. W tym samym momencie sznur karateków wykonał za nią kopnięcie z głośnym okrzykiem „Kiai”. - Mae-keage i wracamy do pozycji! – Komenderowała. - Gedan- baraj w pozycji Fudo i wracamy do Zenkutsu. – Przypominała dla zapominalskich. - Urakenshomen-uchi w Fudo-dachi. A teraz seria Mae-geri. Kopnięcie, pozycja. Kopnięcie i powrót do pozycji. – Uczyła w trakcie wykonywania kolejnych ruchów.

Po tak wyczerpującym treningu zwołała zbiórkę. Chłopcy ustawili się w szeregu. Początkowo zamierzała dać im ochłonąć po zmaganiach fizycznych. Sama chętnie by jeszcze poćwiczyła, ale nie chciała ich tak katować. To, że ona uwielbiała mieć zakwasy, nie znaczyło, że i młodych musi o nie przyprawiać. Byli wykończeni i chyba wszyscy mieli już dość. Był to jej pierwszy trening, który prowadziła od wielu miesięcy. Pierwszy po odejściu jej mistrza. Pomyślała, że dobrze byłoby porozmawiać z uczniami i nawiązać głębszy kontakt.

Niektórych wszak widziała na oczy po raz pierwszy w życiu na zbiórce przy stacji. Nie знаła wszystkich. W autokarze siedzieli na miejscach spięci pasami, a postoje były bardzo krótkie, toteż postanowiła ostatecznie, że zajmie im jeszcze chwilę, by lepiej ich poznać.

Gdy młodzież myślała, że trening dobiega już końca, Mercedes rozpoczęła maraton. Początkowo obiegali polanę wokół której rozstawione zostały, jeszcze przed ich przyjazdem, wojskowe namioty, w których mieli spać.

Po kilku rundkach wokół obozowiska przodowniczka zboczyła z trasy ruszając w stronę lasu. Tam było już znacznie chłodniej i przyjemniej. Choć szyszki i igły wbijały się w bosa stopy, bieg pośród pachnących świeżą wonią świerków sprawił, że wszyscy nabrali ochoty do kolejnego treningu na plaży. Ale tak daleko nie dotarli, bo Mercedes zatrzymała się na leśnej polanie czekając aż ostatni chłopak dobiegnie do zwartej grupy.

Usiadła w siadzie skrzyżnym na porośniętej mchem leśnej polanie prosząc, by uczniowie utworzyli krąg. Wszyscy widzieli się nawzajem. Łapiąc oddechy i rozkoszując się chwilą wytchnienia czekali na jej ruch myśląc, że zbierają siły do dalszej drogi. Nie wiedzieli, że dotarli już do celu.

- Mamy jeszcze sporo czasu do obiadu, więc pomyślałam, że możemy go wykorzystać, aby trochę lepiej się poznać. – Rzuciła patrząc na nich z pogodnym uśmiechem.

Po treningu wprost promieniowała zapałem i nowymi pokładami siły, zarówno tej fizycznej, jak i psychicznej. Jej twarz niemalże wołała: „Jestem szczęśliwa i wolna jak nigdy dotąd!” Niektórzy z chłopców również tak mieli, ale nie wszyscy. Jeden, najwyraźniej był znudzony, bo niechętnie na nią spoglądał robiąc dziwne miny, jakby go nudziła.

- Dojechalіśmy jako pierwsi. Sekcje z pozostałych miast będą najwcześniej za kilka godzin, toteż będziecie mogli zająć namioty, które wybierzeć i spokojnie zdążyć rozpakować się przed obiadem i ochłonąć. – Mówiła do reszty słuchaczy, którzy nie mieli jej informacji, za zbędne marudzenie. – Nie miałam okazji zbyt dobrze poznać niektórych z was, więc może nadrobimy te zaległości. Chciałabym, żeby kolejno każdy z was się przedstawił, powiedział coś o sobie, ile ma lat i czemu ćwiczysz karate. Ja mam na imię Mercedes. Mam 30 lat i pracuję jako policjantka, a karate jest dla mnie czymś

więcej niż tylko sztuką walki. To moja filozofia życiowa. – Uśmiechem zakończyła prezentację spoglądając na chłopca siedzącego po jej prawej stronie.

- Jestem Piotr. Mam czternaście lat i chodzę do gimnazjum. Rodzice zapisali mnie na treningi żebym schudł. – Powiedział zupełnie szczerze nie sądząc, że jego słowa rozbawią pozostałe dzieciaki.

Rudowłosy chłopiec z piegami na nosie rzeczywiście wyglądał jak pączuś. Kobiecie nie spodobała się jednak reakcja grupy, która w odpowiedzi na jego słowa parsknęła śmiechem. Chłopiec zaczerwienił się. Oprócz długowłosego chłopaka, który nie zwracał na nią uwagi, wszyscy równo zaczęli się śmiać.

- A ty jak masz na imię? – Spytała ciemnookiego chłopca z krótko przystrzyżonymi włosami, który siedział naprzeciw niej i najgłośniej się śmiał.

- Bartek. – Odparł krótko nie rozumiejąc czym zasłużył sobie na tak zimny i złowieszczy ton ze strony sensei.

- Bartek. – Powtórzyła. - Masz żółty pas więc domyślam się, że nieźle sobie radzisz z treningami. Długo ćwiczysz?

- Rok.

- Hmm. Rok. – Rzuciła spoglądając mu w oczy. – Więc mam rozumieć, że po roku czasu nie zdołałeś się nauczyć przysięgi Dojo? – Bartek nie odpowiedział przyglądając jej się z zainteresowaniem. – Czwarty i szósty punkt. – Powiedziała krótko.

Chłopak zastanowił się chwilę szukając w myślach i przypominając sobie słowa przysięgi. Grupa wpatrywała się w niego w napięciu. Nikt się już nie śmiał. Wszyscy milczeli. Po chwili chłopak zaczął recytować.

- Będziemy przestrzegać zasad grzeczności, poszanowania starszych oraz powstrzymywać się od gwałtowności. Będziemy wierni naszym ideałom i nigdy nie zapomnimy o cnocie pokory. – Skończył z posępną miną.

- Świetnie. – Pochwaliła go. – Mam nadzieję, że nic więcej nie muszę mówić. – Rzuciła nie chcąc go zawstydząć przy kolegach.

Bartek, jak i wszyscy inni, dobrze zrozumieli, co miała na myśli. Chłopcy z zawstyżeniem spuścili głowy w stronę leśnego poszycia. Ich reakcja zadowoliła sensei.

Jeszcze dwa dni temu rzucała mięsem w stronę oprychów, których zakuwała w kajdanki i spuszczała łomot, a teraz jak szkolny pedagog uśmiechała się do dzieci i uczyła ich pokory. Uśmiechnęła się sama do siebie na myśl o pozytywnej zmianie, która dokonywała się w jej życiu.

Swoją pracę traktowała poważnie, ale policjanci, którzy na co dzień pracują z marginesem stykając się z pełnym dnem moralnym i niehumanitarną przemocą, często zapominają o zasadach grzeczności rozmawiając ze sobą w sposób nieco mniej dystyngowany.

Zasady wartości miała jednak wpojone w serce i choć wierzchnią skorupę miała szorstką, to w głębi serca była bardzo czułym i łagodnym człowiekiem, choć nie zawsze lubiła się do tego przyznawać. Teraz jednak miała pretekst by znów promieniować dobrym słowem, uśmiechem i przykładem.

Musiała przekazać te wartości uczniom. Wpoić im, że karate to nie tylko techniki i uderzenia, ale sposób życia w zgodzie z otaczającym ich światem oraz cała ideologia.

Spojrzała na kolejną osobę z kręgu. Wysoki niebieskooki chłopak o delikatnej twarzy i delikatnych, zadbanych dłoniach, które splótł na

kolanach, spojrzał na nią z szacunkiem, po czym uśmiechnął się do kolegów. Miał pomarańczowy pas z zielonym pagonem.

- Ja jestem Kuba. Ćwiczę trzy lata. Mam siedemnaście lat. Chodzę do liceum informatycznego i jestem harcerzem, a karate ćwiczę z zamiłowania. Najbardziej lubię kata. Sprawia mi największą przyjemność. – Podsumował spoglądając na kolejną osobę.

- Maciek. Mam dwanaście lat. Ćwiczę dwa lata i mam siódme Kyu. – Stwierdził bawiąc się swym pomarańczowym pasem.

Następnie przedstawiła się jedyna dziewczyna z zastępu warszawskich seitedoków. Miała na imię Roksana. Choć kimono związane miała białym pasem z żółtym pagonem, a ćwiczyła zaledwie kilka miesięcy, Mercedes stwierdziła, że bez problemu mogłaby zdawać na pomarańczowy. Brązowowłosa dziewczyna o opalonej cerze i wąskich piwnych oczach uczesana w dwa warkoczyki niczym Pocahontas, z całą pewnością swą techniką przewyższała chłopców. Podobnie jak większość grupy, znajdowała się w podobnym wieku. Miała piętnaście lat i mimo lichego ciała, wielkie pokłady siły i samozaparciu, co było bardzo widoczne w jej technikach, gdy Mercedes przypatrywała się treningowi. Kobieta nic jednak nie powiedziała o swojej opinii odnośnie technik bardzo zdolnej dziewczyny. Zatrzymała swe spostrzeżenia dla siebie.

Gdy już wszyscy przedstawili się, jako ostatni miał odezwać się wysoki chłopak o bladej cerze i czarnych włosach spływających kępami na ramiona. Ten, który zwrócił jej uwagę tym, że nudziły go jej zajęcia. Zachowywał się inaczej niż reszta grupy. Nie było widać, by był z nimi zżyty. Raczej trzymał się na uboczu. Jako jedyny nie śmiał się z rudego pączusia, ale chyba tylko dlatego, że był strasznie znudzony.

- A ty jak masz na imię? – Spytała widząc, że wsparty o pień drzewa chłopak milczy wpatrując się w niebo.

- Smok. – Odparł z zawadiackim uśmiechem lustrując jej spojrzenie.

Odebrała to jako osobistą zaczepkę. Nie chodziło o znaczenie wypowiedzianego słowa, ale raczej o spojrzenie, którym ją obdarzył i rozbawiony, wręcz lekceważący ton jego głosu. Zupełnie jakby chciał rzucić jej wyzwanie. Uśmiechał się czekając na reakcję sensei wpatrując się jej przy tym głęboko w oczy.

- Nie pytałam o przezwisko, tylko o imię. – Odparła ze spokojem i życzliwym uśmiechem.

- A pani jak ma na imię?

- Już mówiłam. Poza tym żadna pani. Jak jesteśmy na treningu, mówicie mi sensei. Prywatnie możecie mi mówić po imieniu. Mercedes. – Powtórzyła cierpliwie.

- Nie pytałem jakim samochodem jeździsz, tylko jak masz na imię. – Stwierdził wciąż świdrując ją spojrzeniem. – Sensei Mercedes. – Dodał po chwili.

- Bardzo zabawne. – Odparła wciąż próbując zachować uśmiech. Wprawdzie nie podobało jej się, że chłopak próbuje wchodzić z nią w jakieś dyskusje i prowokować, ale coś ją w nim zainteresowało. Był jakiś inny. Miała wrażenie, że już go gdzieś widziała, ale nie mogła sobie przypomnieć gdzie. Zainteresował ją. – Nie ja wybierałam sobie to imię. Fakt, trochę głupie, ale nie tobie je oceniać. Nie śmiejemy się z siebie ani nie oceniamy. Jesteśmy grupą. – Podsumowała niczym natchniony belfer.

- Jeden za wszystkich i wszyscy za jednego? Jak muszkietierowie? – Spytał robiąc śmiertelnie poważną minę, co rozbawiło resztę grupy.

- Dobra Smoku, nie musisz się wysilać, żeby pokazać nam jaki jesteś straszny czy zabawny. Chcesz nam opowiedzieć coś o sobie? – Wciąż próbowała go skłonić do wzięcia udziału w integracji.

- Nie, ale wiem, że strasznie was to ciekawi, to powiem. – Rzucił jakby od niechcienia. - Mam jako jedyny biały pas, bo zapisałem się na treningi cztery miesiące temu i nie miałem egzaminu, ale jestem pewny, że bez problemu was dogonię. – Stwierdził z zarozumiałą miną. – Poza tym mam w sumie jakieś siedemset lat, czego jednak większość z was nigdy nie pojmie, więc jak dla was, powiedzmy, że siedemnaście. Chodzę do szkoły tak jak wy, ale tylko po to by zachować pozory. Interesuję się naukami ścisłymi i bez problemu jestem w stanie złożyć bombę i wystrzelić cały ten obóz w powietrze, choć nie zamierzam tego robić, gdyby ktoś miał jakieś obawy. Jeszcze coś was interesuje? – Skończył wywód rozsiadając się wygodniej pod konarem i zakładając nogę na nogę. – Aha – Odpowiedział na ciszę i wybałuszone w niego oczy. – Jeszcze dorabiam jako magazynier. Nie powiedziałem też czym jest dla mnie karate, ale wątpię, żeby was to obchodziło.

- Obchodzi. – Powiedziała spokojnie wpatrując się w niego z zainteresowaniem.

Domyślała się, że to pewnie o nim wspominał sensei Robert Czapkowski przy ich ostatniej rozmowie w Żółtym Smoku, gdy doszło do wybuchu, a dalej sprawy potoczyły się głupim i bezsensownym oraz tragicznym w skutkach zbiegiem okoliczności.

Młody i krnąbrny, tak jak ona w przeszłości. Odludek. Analizuje wszystko i neguje. Ma w sobie dużo negatywnych emocji, ale też ma to coś, co wyróżnia go z tłumu. Jeszcze pewnie będą z niego ludzie. Wygląda na mądrego chłopaka. Nieco zbuntowany, ale pewnie z tego

wyrośnie. Biały pas. Ćwiczy od niedawna. Tak, to o nim musiał opowiadać mistrz.

- Dla mnie to całe karate, to jedna wielka sekta. – Rzucił wciąż się w nią wgapiając tym swoim ciemnym, przenikliwym spojrzeniem.

Zaczęła się zastanawiać, czy dobrze zrobiła zachęcając go do wyrażenie swojej opinii i emocji. Nie przypuszczała, że aż tak się zagalopuje w swoich wywodach. Przesadził.

- Sekta powiadasz? Skąd takie przypuszczenie? – Spytała starając się by jej głos brzmiał spokojnie i stonowanie.

- Sekta powiadam. – Odparł podniesionym tonem jak jakiś mesjasz. – To całe gadanie, że sekcja jest jak jedna wielka rodzina. – Parsknął, a ona wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

Miała właśnie zamiar powiedzieć młodym uczniom o tej jednej wielkiej rodzinie, ale nie zdążyła. To miała być myśl podsumowująca ich spotkanie i rozmowę na łące. Zupełnie jakby chłopak wyczytał to zdanie z jej myśli.

Wsparł się na łokciach przybliżając do niej przez krąg i złapał za kimono nachylając się nad nią. – Naszywka z emblematem niebieskiego kwiatu. – Rzucił przesuwając po niej palcem.

Teraz zupełnie ją zatkało. To, że chciała go wysłuchać, nie oznaczało, że pozwala mu na takie spoufalanie. Co miało oznaczać to jego dziwne zachowanie? Jakim prawem zbliżył się na tak małą odległość? Denerwowało ją, że przekroczył niewidzialną barierę jej intymności łapiąc za kimono.

Miała ochotę go odepchnąć i powiedzieć parę słów reprimendy. Albo kazać zrobić kilka okrążeń, serię karnych pompek, brzuszków itp.

Ostatecznie jednak nic nie powiedziała wpatrując się w to niecodzienne przedstawienie. Była ciekawa dalszej konkluzji.

- Wszyscy macie ją na kimonach, ale pewnie większość nawet nie wie, co ona oznacza.

- Powiedz nam, co oznacza jeśli tak dobrze to wiesz. – Rozkazała odsuwając się od niego, lecz nadal utrzymując kontakt wzrokowy. – Oświeć nas swą mądrością. – Dodała z ironicznym uśmiechem odpowiadając na prywatną zaczepkę.

Chciała sprawdzić, co wie na ten temat. Czy jedynie się wyśmiewa z wszystkiego i wszystkich bez żadnego zrozumienia i wiedzy, czy może jednak interesuje się historią i znaczeniem karate, ale zniechęcając wszelkie symbole pragnie pokazać im swą niezależność i brak podporządkowania się.

- Emblemat Seido to pięciolistny kwitnący kwiat japońskiej śliwy, który jest także herbem rodowym Kaicho Tadashi Nakamury, który to stworzył ten styl. – Wycedził bez żadnego namysłu. - Trzy koła w środku emblematu mają symbolizować trzy filary, na których oparta jest ta sztuka walki. Są nimi szacunek, miłość i posłuszeństwo. Wszyscy członkowie World Seido Karate Organization noszący ten emblemat są członkami wielkiej natchnionej rodziny, jak sami mówią. Podsumowując więc, mamy ideologię, walkę, propagandę i flagę. Czyż to nie sekta? – Zniżył głos do szeptu wciąż się nachylając obok niej.

Oderwała spojrzenie od jego błyszczących, orzechowych oczu zerkając na łańcuszek pod kimonem, który wysunął się, gdy chłopak nachylał się przed nią. Błyszczący przedmiot przykuł jej uwagę. Odruchowo dotknęła srebra wysuwając wisior na wierzch. Chciała mu udowodnić, że istnieje wiele symboli, jak choćby krzyż na jego szyi,

którego to jednak nie powinien nosić w trakcie treningu, ale zbaraniała widząc maleńką swastykę. Zaniemówiła na krótką chwilę.

- Co to jest? – Spytała z nieskrywanym już oburzeniem.

Chłopak obdarzył ją tajemniczym spojrzeniem siadając grzecznie na swoim miejscu przy pniu drzewa. Uśmiechał się rozbawiony jej reakcją. Był bardzo zadowolony i dumny, że zwróciła uwagę na ten przedmiot.

- Symbol pomyślności i szczęścia. – Rzucił znów świdrując ją wzrokiem.

- Mówisz, że karate to sekta, a sam swastykę nosisz? – Rzuciła mu groźne spojrzenie. – Wiesz chociaż co ona oznacza dziecko?

- Co?

- To hitlerowski sztandar nazizmu. – Rzuciła przestając się silić na uśmiechy i łagodny ton wypowiedzianych słów.

- Nic podobnego. – Odparł kołyszając dumnie naszyjnikami. – Dziecko. – Dodał po chwili jakby chciał pokazać jej kto tu rządzi. Pewnie poczuł się urażony, gdy ona tak do niego powiedziała. – Swastyka to znak w postaci krzyża o zagiętych ramionach. W starożytności uznawana była za symbol pomyślności i szczęścia moja droga. – Mówił powoli i doniośle, by każde jego słowo zostało dobrze zrozumiane. – Hitler? – Znów zrobił tą swoją pogardliwą minę. - W dwudziestoleciu międzywojennym symbol swastyki pojawił się w Wojsku Polskim jako część emblematu noszonego na kołnierzu munduru przez artylerzystów 21 i 22 Dywizji Piechoty Górskiej i odznaki 4 pułku piechoty legionów. Granatowa swastyka była tłem odznaki instruktorskiej Ligi Obrony Powietrznej Państwa. Krzyż Tora, czy swastyka, nie powinien być utożsamiany z nazistami. Prędzej z Żydami lub plemionami germańskimi. Hitler ukradł ten znak Żydom i

Hindusom. Hitlerowska swastyka w białym kole na czerwieni miała oznaczać walkę o zwycięstwo aryjczyków, ideę społeczną i nacjonalizm. Sztandar ten zaprojektował dla Hitlera Krohn, członek Thule i okultysta. Znał się na rzeczy, więc chciał by ramiona były skręcone w lewą stronę, czyli tradycyjny znak szczęścia, duchowego rozwoju i triumfu ducha nad materią. Hitler jednak wymyślił sobie, żeby ramiona były złamane w prawą stronę, czyli coś na znak odwróconego krucyfiksu. A jak widać, moja jest tradycyjna z ramionami ustawionymi pod kątem w lewą stronę.

Mercedes początkowo wsłuchiwała się w wypowiedź niczym w brednie dziecka. Każde jego słowo nasiąknięte było jednak fachową i naukową wiedzą. Potrafił podważyć jej każdy wywód używając mocnych argumentów i faktów, z którymi nie była w stanie polemizować.

Ostatecznie jednak wgapiając się w ten jego przedmiot, którym tak się szczylił, parsknęła gardłowym śmiechem. Nie spodziewała się po sobie takiej reakcji, ale podsumowanie chłopca strasznie ją rozbawiło. Była zaskoczona, że zamiast się na niego zdenerwować, za to, że podważa jej autorytet i opowiada o jakiś okultystach, rozbawił ją jego żart, którego to jednak nikt nie zrozumiał.

- Twoja jest tradycyjna? – Wciąż nie mogła przestać się śmiać. – Wystarczy, że ją odwrócisz, a ramiona zostaną skierowane w prawo.

Smok uśmiechnął się do niej serdecznie. Myślał, że zwyzywa go od satanistów, ale tak się nie stało. Nie udało mu się jej sprowokować. Wręcz widział w jej oczach podziw. Postanowił jednak jeszcze nieco poszarżować i popisać się swoją okultystyczną wiedzą. Niech tylko coś mu powie, lub zwróci uwagę. On już będzie wiedział jak zapędzić ją w kozi róg.

Ten jego pewny siebie i nieco dziwny sposób bycia bardzo ją denerwował. Czowała, że będzie miała z nim niemałe kłopoty. Chłopak był wyszczekany i inteligentny. Choć strasznie działał jej na nerwy, zaczynała go nawet lubić.

- Dobra, niech ci będzie. Nie mam nic do tej twojej swastyki, jeśli znaczy dla ciebie to, co powiedziałaś. Ale na treningu ma być sekciarski kwiatek, a nie szczęśliwa pacyfa. – Rzuciła wciąż roześmiana lekko z niego kpiąc.

- Dlaczego każesz mi ją zdjąć?

- Bo Dojo to nie miejsce na symbole chłopcze. – Stwierdziła powstrzymując kolejne salwy śmiechu.

- Karate bazuje na wszelkiej symbolice. – Wciąż próbował z nią dyskutować. – Patrz, siedzimy w kręgu. Sama to zaproponowałaś. To też symbol. Enso znaczy po japońsku okrąg. Jest dla Zen symbolem absolutnym natury istnienia i oświecenia. To równowaga sił i wewnętrzna harmonia. Zmierza do nieskończoności. Określa stan oświecenia duchowego.

- W którym to nie istnieje dyskryminacja i odmienność czy różnicowanie. – Podsumowała. – Dlatego ja nie będę oceniała twojego symbolu, a ty zrób mi uprzejmość i nie zakładaj go na treningi. Jak widzisz ja krzyżyka też nie noszę. Zdejmuję go przed treningiem, ty też mógłbyś się poświęcić. Sam mówiłeś, że Seitedo to miłość, szacunek i posłuszeństwo, a skoro już postanowiłeś wstąpić do, jak to nazwałeś, sekty, to okaż trochę tego szacunku i posłuszeństwa. Kochać ci się nie każę, choć mam wrażenie, że jeszcze pokochasz karate. Umowa stoi? – Spytała nie czekając na odpowiedź i wstając z miejsca.

Szybko odwróciła spojrzenie zupełnie go ignorując i zaczęła biec w stronę powrotną pokazując pozostałym karatekom, że czas wracać do obozu. Był zły, że nie chce już z nim dyskutować. Sprawiało mu to przyjemność. Ale Mercedes wiedziała co robi. Nie ma jednego, ale dziesięciu uczniów. Nie będzie faworyzowała żadnego, a spokojna dyskusja o karate przemieniła się w ich prywatną rozmowę o symbolice. Przekomarzali się. Nie był to czas na takie dyskusje.

Rozdział Czwarty:

„Seitedo”

Po kolacji na stołówce i wieczornym treningu zmęczony Smok miał wreszcie trochę czasu na relaks i przemyślenia. Po południu zjechały się już wszystkie sekcje z sześciu miast Polski i dwie z Egiptu toteż na stołówce było bardzo tłoczno. Nie lubił tłumów. Wolał przebywać sam ze sobą. Wielkie ludzkie skupiska męczyłygo. Sprawiały, że odczuwał duszność jakby siedział w bardzo małym pomieszczeniu bez okien i drzwi.

Większość karateków siedziała teraz na świetlicy oglądając telewizję lub też podziwiając uroki okolicznej fauny i flory. Zastanawiał się czy nie zrobić sobie samotnego spaceru brzegiem morza, jednak pierwszego dnia obozu pewnie ruszyły tam całe tłumy „kolegów” z sekcji. Ludzie robili wokół siebie tyle hałasu, a w namiocie miał wreszcie okazję zrelaksować się spokojem i ciszą. Przez okrągłe plastikowe okna mógł obserwować obozową polanę, jednak zasłonił je zielonym płótnem i położył się na łóżku.

Naprzeciw jego leżanki znajdowała się duża drewniana szafa. W środku były też dwa łóżka. Takie same jak to zajmowane przez niego. Zwykłe metalowe leżanki jak w szpitalu. Stare materace przykryte filcowym kocem. Nie był to pięciogwiazdkowy hotel, ale nie było tak źle. Nie przeszkadzał mu tak bardzo brak podłogi, bo namiot rozstawiony był na gołej trawie, jak to, że ma towarzyszy. Teraz jednak znajdował się sam i nikt mu nie głądził nad uchem.

Zamknął oczy. Zastanawiał się gdzie ONA może być. Najpierw czuł jej obecność w bidulu. Wołała go jej aura. Gdy tam trafił, jej już nie było.

Następnie zwabiła go na treningi, ale znów nie mógł jej odnaleźć. Czuł jednak, że niebawem ją spotka. Jest gdzieś tu. Niedaleko.

Ciekawiło go jak teraz wygląda. Pewnie musi być silna i wysportowana, skoro ćwiczy karate. A może to ta stara senseika? W końcu nie ma tu zbyt dużo dziewczyn. Czy to możliwe by miała tyle lat? Nie będzie jednak trudno ją odnaleźć.

Miał do wyboru pięć kobiet, z czego jedna była jeszcze małą dziewczynką. Ale nieważne jak ONA teraz wygląda i ile ma ludzkich lat. Wszak czym jest kilka wiosen w odniesieniu do wieczności. Najważniejsze, że jest na dobrej drodze, żeby ją odnaleźć. Nie będzie się śpieszył. Niech sama go poszuka. Może znów go pozna?

Wtem rozsunęła się zielona płachta, a do namiotu wszedł jego towarzysz „spod celi”, jak pomyślał o koledze, zawiedziony myślą, że zaraz wścibskie chłopaczysko zacznie go o coś wypytywać i próbować się zaprzyjaźnić. Nie potrzebował takich przyjaciół ani sztucznych rozmów, które nie przynosiły żadnych korzyści.

Rówieśnik o podobnej postawie do smoczej, ale znacznie bardziej rozbudowanej tkance mięśniowej, usiadł na swoim miejscu. Nie odezwał się do niego. Dobrze. Niech zajmie się swoimi sprawami. Smok będzie mógł w spokoju rozmyślać o lepszym świecie, który już niedługo stanie się rzeczywistością, a nie jedynie mrzonką. Niebawem już zasiądzie na tronie, a wówczas nikt nie będzie miał nad nim kontroli.

- Nieźle wykurzyłeś sensei Mercedes. – Rzucił po chwili ciszy chłopak.

A jednak. Słodki blondynek o niebieskich oczkach i delikatnej buźce jak u cherubinka postanowił nawiązać kontakt z mrukiem. Chyba chciał mu się nawet podlizać. Smok spojrział tylko na niego, skinął głową i odwrócił się plecami.

- Zawsze jesteś taki skryty i małomówny?
- Zawsze. – Wybąknął cicho udając, że zamierza uciąć sobie drzemkę.
- To tak na poważnie o tej bombie mówiłeś? – Wciąż nie dawał mu spokoju.

Smok odwrócił się w jego stronę przyglądając się zaciekawionej minie chłopaka.

- Ta. – Burknął od niechcienia. – Zakładam jednoosobową sektę z dostępem do broni nuklearnej. – Rzucił z sarkazmem obserwując intruza i śledząc jego reakcję.
- Po co zapisałeś się na treningi i obóz, jeśli karate cię nie interesuje?
- Dla zabawy.

Jakub zrozumiał wreszcie, że nie ma co odzywać się do dziwnego kolegi. Rozciągnął się na łóżku wpatrując w sufit namiotu. Po chwili jednak wyszedł, rozsunął gumowe płachty służące za okiennice, znów je zasunął i wrócił do środka. Jego zachowanie zwróciło uwagę Smoka. Blondyn zachowywał się jakby czegoś się bał, lub próbował coś ukryć. Sprawdzał czy ktoś ich obserwuje. Po chwili jednak najwyraźniej musiał dojść do wniosku, że nikt nie ma ich na celowniku, toteż spokojnie sięgnął do plecaka szukając czegoś.

- Masz może zapalniczkę? – Znów odezwał się do Smoka.

Ten bez słowa wyjął przedmiot z kieszeni spodni i rzucił w stronę siedemnastolatka. Kuba odpalił sobie papierosa. Najwyraźniej uznał, że Smok nie stanowi dla niego zagrożenia i jest na tyle zamknięty w sobie, że nie poleci na niego skarżyć, bo wcale go nie interesuje, co robią inni. W sumie miał rację.

- Chcesz? – Cherubinek skierował w jego stronę otwartą paczkę oddając mu zapalniczkę.

- Nie palę. – Odparł ponuro znów go ignorując.

Wyjął spod poduszki kadzidło o zapachu mahoniu. Zapalił i wbił w ziemię obok swojego łóżka. Nie miał nic przeciwko paleniu w namiocie, ale nie znaczyło to, że lubi wdychać dym tytoniu.

Wtem w namiocie pokazał się kolejny intruz. Dwunastoletni Maciek o jasnych włosach przyciętych tak krótko, że niemal widać było skórę na głowie, również miał stać się stałym bywalcem w tym miejscu przez najbliższe dwa tygodnie. Z rozszerzonymi ze zdziwienia oczami wgapił się jak Kuba chowa za plecami papierosa. Uśmiechnął się. Ten gest nieco rozluźnił palacza, ale Maciek cieszył się z nieco innego powodu.

- Przyłapałem cię. – Rzucił z błyskiem w oku i szemranym uśmiechem. – Chcesz spalić namiot? Przecież tak nie można! – Pisnął dziewczęcym głosem.

- Pilnuj lepiej swoich spraw. – Warknął na niego blondyn. – Będziemy razem spali przez cały pobyt na obozie, więc lepiej, żebyśmy mieli dobre stosunki. Chyba nie chciałbyś, żeby... - Zamilkł nie wiedząc jak go postraszyć.

- I tak powiem. – Stwierdził odwracając się na pięcie i chcąc wyjść z namiotu.

- Nie tak szybko! – Smok zastawił mu wyjście łapiąc chłopaka za koszulę.

Ten mały glut strasznie go wkurzył. Był zdrajcą, a takich osób nie lubił najbardziej. Niech sobie palą, piją i robią, co chcą. Co go to obchodzi. Ale ten szczeniak zamierzał powtarzać wszystko to, co zobaczy w

namiocie. Stanowił więc niebezpieczeństwo i dla Smoka. W sumie Smok nie zamierzał robić nic głupiego, ale i tak dzieciak zasłużył na lekcję wychowania.

- Bo co? – Spytał szczeniak.

- Bo ci zrobimy sto na sto. – Wyszeptał nad jego uchem w najbardziej złośliwy sposób jaki potrafił.

- Jakie sto na sto?

- Sto metrów za obozem i sto metrów pod ziemią. Zakopimy cię i będziemy cię karmić przez słomki, które wetkniemy ci w usta.

Wyobraź sobie jak będzie miło. Robaki będą ci włazić w gębę i uszy.

Na oczach będziesz miał ziemię. Będzie ci ciężko oddychać. Ale nie martw się. To tylko takie lokum na dwa tygodnie. Nie żebym cię nie lubił, ale z tą twoją postawą, chyba nie będziesz miłym lokatorem. – Parsknął pchając go w stronę cherubinka.

Był ciekaw reakcji rówieśnika. Kuba, oprócz tego, że trenował karate, był też harcerzem. Wyglądało na to, że palenie było jedyną rzeczą, która nie pasowała do tego złotowłosego wzoru wszelkich cnót.

Wątpił, by chłopak sam wpadł na zastraszenie szczeniaka, ale czy teraz stanie po stronie Smoka, który postanowił wprowadzić własny rygor? Gdyby zechciał trochę poszturczyć młodego, okazałby mu tym samym, że może jednak warto z nim porozmawiać. Może warto nawiązać jakieś relacje.

Wykazał się. Postąpił tak, jak powinien. Złapał małego za bety trochę nim potrząsając.

- Zostaw mnie! – Pisnął urwis wciąż nie dając się zastraszyć. –

Dlaczego zadajesz się z tym białym pasem? – Rzucił w stronę Kuby,

próbując tym samym przeciągnąć go na swoją stronę. – Wiesz, że będziecie mieć przekichane, jak powiem, że mnie szarpaliście?

- Nic nikomu nie powiesz, bo wiesz, co cię czeka! – Zirytował się Smok wyrrywając smarkacza od harcerza, który jednak nie umiał sobie poradzić z zagrożeniem.

Harcerzyk był zbyt litościwy i nie znał się na rzeczy. Smok rzucił dwunastolatka na łóżko rozrywając mu koszulkę. Efekt nie był zamierzony, ale swoje przyniósł, bo chłopak przestał się wyrwać i zaczął uważnie wychwytywać jego słowa.

- Poczęstuj go. – Powiedział do Kuby.

- Co? – Zdziwił się harcerz podając jednak paczkę z papierosami.

- Pal gówniarzu. – Stał nad nim z paczką spoglądając na niego spode łba.

- Nie chcę. - Odparł przestraszony. Zaczynało zbierać mu się na płacz.

- Pal bekso! – Wepchnął mu w usta papierosa i odpalił. – Teraz nie masz na niego żadnego haka. – Rzucił rozbawiony. - Też z nim paliteś. Pamiętaj o tym jak kiedyś przyjdzie ci do głowy, żeby komuś mówić o tym, co widzisz w namiocie.

- Jesteś nienormalny! – Krzyknął próbując się wyrwać, jednak Smok złapał go za twarz.

- Zamknij się gnoju! Daję ci właśnie szansę. Jak polecisz komuś powiedzieć, to pamiętaj co cię czeka. Sto na sto. – Rzucił zwalniając uścisk i pozwalając, by młody wybiegł z namiotu.

- Po co go puścisz? – Spytał Kuba.

- A co? Chciałeś, żeby się zsikał w gacie ze strachu? – Odparł znów zajmując swoje miejsce na łóżku.

- Może trzeba było bardziej łagodnie. – Zastanawiał się w głos. –
Mogliśmy go jakoś udobruchać.

Harcerz zgasił papierosa. Zarówno swój niedopałek, jak i tego,
którego wyrzucił dwunastolatek.

- Nie martw się, nic nikomu nie powie. – Stwierdził znów odwracając
się do niego plecami.

Ostatecznie stwierdził, że nie ma najmniejszego sensu gadać z Kubą.
Nie jest zbyt rozgarnięty.

- O czym nie powie? – Odpowiedział im damski głos, a w
zaparowanym namiocie pojawiła się Mercedes.

Obaj chłopcy spojrzeli na nią z zaskoczeniem i strachem w oczach.
Była zdenerwowana. Jej mina mogła razić gromami. Kuba szybko
podniósł się ze swojego posłania stając na baczność z pokorną minką.
Smok jedynie spojrzął na nią ze swojego miejsca. Przestraszyło go
samo wtargnięcie, a nie jej obecność.

- Co mu zrobiliście? Dlaczego chłopak wybiegł z namiotu z płaczem? –
Spytała lustrując groźnie to jednego, to drugiego.

- Odbiliśmy męską rozmowę. Tyle. – Rzucił niewzruszonym głosem
podczas, gdy harcerz wpatrywał się w nią z przerażeniem w oczach.

- Ale tu śmierdzi. – Skrzywiła się wietrząc wewnątrz. - Który z was palił?
– Wciąż stała nad nimi patrząc na Smoka z politowaniem i grymasem
obrzydzenia.

- Ja. – Odparł bez emocji odwracając się bezczelnie na drugi bok.

Harcerz odetchnął z ulgą. Wiedział bowiem, że za złe zachowanie
można zostać wydalonym z sekcji, a na karate bardzo mu zależało.
Smok dobrze rozumiał, że palenie było dla niego jedynie

jednorazowym wybrykiem, który mógł go kosztować wydaleniem. On tymczasem był tu z zupełnie innego powodu, więc nie zależało mu na dobrych relacjach z senseiką. Ostatecznie więc postanowił, że weźmie na siebie winę oczyszczając chłopaka. Co mu tam.

- Kuba. – Zwróciła się do blondyna. – Mógłbyś nas zostawić?

Chłopak posłusznie skinął głową wychodząc z namiotu. Och teraz dopiero się zacznie – długowłosego chłopaka uśmiechnął się w myślach. Mercedes wyglądała na bardzo zdenerwowaną. Smok był ciekaw jak dużo czasu potrzeba, by wyprowadzić ją z równowagi. Nawet bawiła go ta sytuacja. Kobieta wprost płonęła z oburzenia. Jej oczy wyglądały jak dwa niebieskie palniki w kuchence gazowej.

W momencie gdy zostali sami, Mercedes bez wyjaśnienia zaczęła plądrować w szafie i grzebać po plecakach.

- Hej, co robisz? – Podniósł się z miejsca.

- Rekwiruję ci fajki. – Odparła z anielskim spokojem.

- Nie znajdziesz. Miałem tylko jednego. Mogę ci co najwyżej oddać zapalniczkę. – Wycedził podchodząc do niej i wyjmując z kieszeni przedmiot.

Kobieta spojrzała na zaciśniętą dłoń chłopca z zapalniczką. Następnie zlustrowała wbite w ziemię obok jego łóżka kadzidło. Zbliżyła twarz do jego ust wgapiając mu się w oczy. Spojrzenie było tak przenikliwe, że poczuł ciarki na plecach.

Nie miała jednak najmniejszego zamiaru go zastraszać. Nie o to chodziło. Instykt gliny odpowiedział jej, że coś tu jest nie tak. Miała nosa do kłamców. Zbliżając się do niego czuła jedynie zapach kadzidła. Nie czuć było od niego tytoniu.

- To nie ty paliłeś prawda?

- Nie ja? – Zdziwił się jej podejrzliwością.

Przecież się przyznał. Miała winnego. O co jej u diaska chodziło? Po co drążyć zamknięty temat? Ach, tak. Pewnie należała do tych osób dla których prawda i honor są najważniejsze. Nie chodziło o to, by dorwać winnego, ale by sprawiedliwości stało się zadość. Że też od razu o tym nie pomyślał. Ona właśnie taka była.

- Przekaż koledze, że jak będzie chciał zapalić, to niech nie robi tego w namiocie. Ale powiedz mu też, że jak go nakryję jeszcze raz, to wylatuje. Zrozumiano? – Spytała ze stanowczym spojrzeniem.

- Zrozumiano! – Staął na baczność i zasalutował.

W jego zachowaniu nie było jednak nic z pokory. Wypinając przed nią dumnie pierś, pokazywał jej jedynie, że cała ta sytuacja bawi go. Uśmiechał się do niej, lecz bez życzliwości. To był złośliwy uśmiech.

- Tamten plecak jest mój. – Powiedział widząc, że przeszukuje wszystko, co znajduje się w szafie.

- Wiem. Poznałam po obrazkach. – Stwierdziła przypatrując się rysunkowi pentagramu namalowanego markerem na zielonym materiale. – Ale u ciebie fajek nie znajdę.

- To dobrze, że nie zamierzasz grzebać w moich rzeczach osobistych. Byłoby to dla mnie upokarzające, gdybyś zaczęła teraz oglądać sobie moje slipki. – Wycedził próbując zachować kamienną twarz, jednak uśmiech mimowolnie cisnął się na usta.

Mercedes w odpowiedzi westchnęła ciężko odkładając plecaki i przestając szukać paczki z papierosami. Spojrzała na niego z politowaniem.

- Dlaczego tak się zachowujesz? – Spytała ze smutkiem patrząc mu prosto w oczy.

Nie była zła. Raczej wyglądała na zmęczoną. Chłopak zbaraniał. Takiej reakcji z jej strony zupełnie się nie spodziewał. Prędzej myślał, że dostanie karny trening lub coś innego, co nauczy go pokory. Nic nie odpowiedział przyglądając jej się z zainteresowaniem.

- Udajesz, że nikt i nic cię nie obchodzi, że wszystko ci zwisa. Po co to robisz? Czemu stwarzasz takie pozory?

- A może naprawdę nic mnie nie obchodzi? – Spytał znów próbując zrobić obrażoną minkę, ale jej reakcja tak go zszokowała, że nawet się nie śmiał.

Mercedes ostatecznie nie była taka zła. Co prawda miała swoje naiwne poglądy, ale chyba jednak nie była taka głupia. Uważnie obserwowała i wyciągała wnioski. Ale nie oceniała po pozorach. Próbowwała go rozgryźć i zrozumieć.

- Nic cię nie obchodzi? Popisując się w lesie pokazałeś jednak, że interesujesz się karate. Niektórzy myślą tylko o egzaminach i kolorze pasa. Twój jest biały, a mimo to znasz nazwisko założyciela stylu, wiesz, co oznacza logo i nie jesteś taki twardy, jakiego udajesz. Wyglądasz mi na wrażliwego i mądrego chłopaka, choć może się mylę. – Przemawiała do niego spokojnie i z cierpliwością. – Sądzisz, że twoi rodzice są dumni z tego, że mają tak krnąbrnego syna? Myślisz, że takie zachowanie jest zabawne? – Spytała patrząc na niego z politowaniem, ale też i nadzieją.

Próbowwała skłonić go do zwierzeń. Poruszyć sumienie. Była taka słodka z tym swoim groźnym wyrazem twarzy.

- Ja nie mam rodziców. – Odparł tonem bez emocji przypatrując się jej reakcji. – Zginęli w pożarze.

Nic nie odpowiedziała. Zamilkła. Normalnie ją zatkało. To mu się bardzo spodobało. Taka mądra i wyszczekana. Próbowwała moralizować Smoka, a teraz nagle nie wie, co powiedzieć.

- Ale to cię nie upoważnia do takiego zachowania. – Odpowiedziała po chwili namysłu, a w tonie jej głosu czuć było reprimendę zamiast współczucia. – Myślisz, że cały świat jest winny, że wszyscy są przeciwko tobie i uzalasz się nad sobą, ale tak nie jest. Zmień swoje zachowanie, a zobaczysz, że ludzie zaczną cię lepiej traktować. Nie będziesz dla nich wyrzutkiem z domu dziecka, a wartościową osobą. Uwierz mi. – Usiadła obok niego. W jej spojrzeniu kryła się czułość. – Wiem, co mówię. – Rzuciła czekając aż Smok coś powie.

Rzeczywiście informacja o wychowywaniu się chłopca w domu dziecka wywołała w niej początkowo jakąś reakcję. Wyglądała na przygnębioną i zszokowaną. Ostatecznie jednak nie zachowała się jak większość ludzi, którzy się o tym dowiadują. Dobrze wiedziała, co i jak odpowiedzieć. Nie litowała się nad nim, ani nie patrzyła z obrzydzeniem. Była stanowcza i mówiła całkiem sensownie.

Zupełnie jakby go rozumiała. Może to była ta której szukał? Najwyraźniej musiała coś wiedzieć o życiu w bidulu. Czyżby to ona go wtedy zawołała? To jej pulsująca aura go tam zawiodła? Albo zwyczajna empatia. W każdym razie naszło go, żeby z nią porozmawiać. Przestał drwić wpatrując się w tą spokojną postać.

Może i była od niego starsza, ale miała w sobie niezwykły urok. Mógłby nawet stwierdzić, że jej delikatne rysy twarzy, fascynowały go. Nie malowała rzęs jak większość kobiet w jej wieku, a mimo to były grube i ciemne. Jej niebieskie oczy lśniły kojącym blaskiem. Sylwetkę również miała bardzo kobiecą, choć nie eksponowała jej. Pod luźną koszulką i spodniami kryła się uśpiona bogini.

Myśl, że to ta, która go wołała, spodobała mu się. Uśmiechnął się w duchu. Zapragnął ją poznać. Nie mógł jednak szczerze z nią porozmawiać. Nie wiedział czy to ta, która go zrozumie. Musi ją trochę mocniej przycisnąć do muru sprawdzając jej reakcję na dalsze „chamskie” zachowanie. Sytuacja nadal go bawiła, choć w nieco innym kontekście.

Teraz o wiele mocniej czerpał przyjemność z dogadywania jej i prowokowania. Chciał ją sprawdzić. Zmusić, by wyznała mu swe myśli i zdradziła poglądy. Sprowokować na tyle, by dać do myślenia, sprawdzić, czy tym razem skłoni się ku jemu mądrościom, czy znów będzie usilnie bronić swych naiwnych wartości.

- Czemu tak cię to obchodzi? Nie jesteś moja matką. Udajesz zainteresowanie, ale tak naprawdę wcale cię nie obchodzę. Jesteś obłudna. Inni chociaż nie kryją się z tym, że jestem dla nich śmieciem. Ty udajesz Matkę Teresę z Kalkuty. Nie jesteś taka święta i czysta za jaką się uważasz. – Stwierdził, lecz nie tak ostro jak wcześniej z nią rozmawiał.

Jego słowa stanowiły zachętę do debaty. Były łagodne tak jak jego nowe spojrzenie na nią. Nie był to osąd. Miały jedynie sprawić, że zaprzeczy i zacznie argumentować.

- Skąd możesz wiedzieć, skoro mnie nie znasz? Ludzie mają różne motywacje. Gdybyś nie był taki nieufny, mógłbyś zauważyć, że nie wszyscy są mili jedynie, gdy czegoś chcą. Są ludzie, którym zależy na tobie bez względu na to, czy będą mieli z tego jakąś korzyść. – Wyznała szczerze.

- Czemu jesteś policjantką? – Spytał niespodziewanie.

- Żeby pomagać ludziom. – Odpowiedziała z serdecznym uśmiechem.
– To mi przynosi ogromną satysfakcję. Myśl, że jestem komuś potrzebna, że pilnuję sprawiedliwości. – Mówiła z pasją w głosie.

- Tak myślałem, że tak powiesz. – Odparł znów robiąc tą pewną siebie minkę. – Więc jednak ściemniasz. – Rzucił kąśliwie. – Nie można być dobrym od tak. Altruistka. – Parsknął z przekorą. – Prawda jest taka, że lubisz jak się coś dzieje. Lubisz mieć kontrolę nad ludźmi i nie chodzi tu o sprawiedliwość, ale o to, że masz władzę i jesteś kimś. Możesz pogrozić kołesowi pałą czy spluwą i wiesz, że masz u niego respekt. Będzie cię szanował. Nikt ci nie podskoczy. Dlatego jesteś policjantką. Jesteś bogiem dla przestępców.

Mercedes wybałuszyła na niego oczy ze zdziwienia. Początkowo chciała zaprzeczyć, ale zaczęła się zastanawiać, czy w jego złośliwej teorii nie kryje się jakaś część prawdy. Może rzeczywiście taka właśnie była, tylko sama nie chciała się do tego przyznać wmawiając sobie, że robi to tylko po to, by pilnować porządku?

Fakt, to co mówił chłopak, nie było bardzo sprzeczne z rzeczywistością. Lubiła zastraszać ludzkie dno giwerą i lubiła mieć kontrolę oraz wprowadzać swój porządek. Ale najwięcej przyjemności sprawiało jej jednak, gdy doprowadzała sprawę do końca i widziała, że jej praca nie idzie na marne, bo udało jej się komuś pomóc.

- Seitedo to w dosłownym tłumaczeniu "droga szczerości". – Ciągnął dalej. – Ale chyba jednak wcale tego nie czujesz. Nie jesteś szczerą.

- Mylisz się. – Odparła. – Masz rację. – Przyznała zmieszana. – Wszystko to, co powiedziałeś jest prawdą, ale i tak się mylisz. Jestem policjantką bo lubię pomagać ludziom. Robię to, bo tak trzeba i tak czuję. To jest właśnie moja droga. – Stwierdziła z uśmiechem na twarzy. – Przestań tak każdego podejrzewać i oceniać. Zajmij się

odnalezieniem swojej drogi. – Rzuciła serdecznie klepiąc go po ramieniu.

Lecz w tym momencie ich intymna chwila została przerwana przez wtargnięcie sensei Czarka. Nie miał na sobie teraz kimona, ale Smok widział go jak prowadził trening. Mężczyzna wparował do namiotu bez zaproszenia uśmiechając się do Mercedes, a następnie krzywiąc się i wpatrując w niego z pogardą. Poczł dym.

- Szukałem cię. – Rzucił wysoki muskularny facet o wygolonej głowie i brązowej bródce. – Jeden chłopak powiedział, że tu jesteś. – Stwierdził spokojnie, lecz po chwili jego głos przybrał oskarżycielski ton kata, gdy poczuł tytoń i spojrzał na Smoka. – Jakiś problem? – Spytał przypatrując się ich pogawędce.

- Był, ale sprawa załatwiona. – Odparła rzucając Smokowi przelotny uśmiech i wychodząc z tamtym.

- Przyłapałaś go na paleniu w namiocie? – Zainteresował się prowadząc ją na polanę.

- Nie. Jego nie, choć to on się przyznał. Wziął na siebie winę.

- To może jednak taki bez winy nie jest? Wiesz, co grozi za niesubordynację.

- Pewnie. Ale wiem też, że każdy zasługuje na szansę. Nie można skreślać ludzi od tak.

- To ten Smok? – Spytał z sarkastycznym rozbawieniem na twarzy.

- Smok? – Spytała z zaciekawieniem.

- Wiesz, wieści szybko się rozchodzą. Słyszałem, że zrobił niezłe przedstawienie i trochę ci dogadał. – Powiedział nawiązując do sytuacji, gdy rozmawiała w kręgu z uczniami.

- Och, nic wielkiego. Jest trochę zbuntowany, ale trzeba go wysłuchać i zrozumieć, a później można mu będzie wskazać ścieżkę. Zobaczysz, że warto dać mu szansę. To inteligentny chłopak. – Podsumowała.

Rozdział Piąty:

„Drzewo”

Znów to zrobiła. Pozwoliła mu mówić, a gdy zaczął czerpać przyjemność z dialogu z nią i jej towarzystwa, zostawiła go samego odchodząc z tym wysokim i przystojnym mężczyzną w jej wieku, a na niego nawet nie zwracała uwagi. Nie interesował jej jako mężczyzna. Był dla niej jedynie dzieckiem.

Ale ciała się nie wybiera. Musiał żyć w tym. Lecz jeśli to ona, prędzej czy później go pozna. Zrozumie. Tyle wysiłku nie poszłoby na marne. W końcu sama go zapraszała. Jeszcze o tym pewnie nie wie, ale wołała go. Śniła o nim. Czuł to. Właśnie ta siła kazała mu pozbyć się rodziców i trafić do bidulu. Wprawdzie nie zabił ich. Och nie, tak tego nie można było nazwać.

To był jedynie przypadek. Zbieg okoliczności. Taki pech. Peszek, jak to nazywał. Ale na pewno nie zabójstwo. Mordercy zawsze zostawiają za sobą ślady i działają swoimi rękami. On jedynie sprawił, że doszło do wybuchu, gdy akurat nocował u kolegi. Fizycznie nawet nie ruszył tej instalacji. Wystarczyła siła woli...

Wybuch. Szkoda, że go nie widział. Choć w zasadzie widział. Wizualizował go. Sprawił, że myśl stała się ciałem. Nie musiał nawet bawić się przewodami. Nic z tych rzeczy. Jego wrodzone umiejętności pozwalały mu na tworzenie takich peszków.

Niestety było już za późno. Nie znalazł jej w bidulu. Nim się zorientował, że ona tam jest, już odeszła. ONA na pewno była starsza i istniało bardzo duże prawdopodobieństwo, że to Mercedes nią była.

Znów wygodnie rozłożył się na materacu. Cień powoli zakradał się do wnętrza namiotu przynosząc ukojenie, a świat za oknami począł pokrywać się szarością. Jego rozmyślania przerwał powrót Kuby i Maćka.

Ten drugi nawet na niego nie spojrział. Udawał, że go nie widzi. Zupełnie jakby Smok nie istniał. Bardzo dobrze. Dostał nauczkę i teraz będzie pilnował swoich spraw. Ale z Kubą była zupełnie inna bajka. Smok stał się jego bohaterem. Wziął na siebie winę oczyszczając go z zarzutu. Chłopak został oczyszczony w oczach senseiki, więc teraz patrzył na niego z podziwem. Ale i on nic nie powiedział.

Wreszcie zajęli swoje miejsca układając się do snu. Smok przekręcił się na drugi bok pogrążając w przemyśleniach. Wtem w jego umysł wdarł się nagły impuls pochodzący z zewnątrz.

Znów to poczuł. Przyzywała go. Znów o nim śniła. Jej wołanie było tak głośne, jakby stała obok niego. Serce zabiło w nim szybciej. Poczł podniecenie. Szybko podniósł się z miejsca ruszając za głosem. Za pulsującą energią, która go przyzywała. Czuł ją. Była blisko.

Kościół pachniał kadzidłem. Uwielbiała wdychać jego woń. Patrzyła na kolorowe witraże w oknach, przez które przedzierały się różnobarwne strumienie światła oświetlając świątynię. Wokół niej znajdowały się rzesze wiernych.

Wszyscy, których znała stali wokół niej. Ci dobrzy i ci źli. Niektórych podziwiała, inni budzili w niej niesmak. Ale teraz mieli wspólny cel. Modlitwę.

Oderwała wzrok od wizerunku swego zbawiciela zerkającego na świątynię z wielkiego witrażu skupiając się na kapłanie i słowach, które wypowiadał.

- In nomine Patris, et Filii, et Spiritus Sancti. Amen. – Poptłynęły słowa z ust duchownego znajdującego się przed ołtarzem.

Wierni wykonali znak krzyża świętego. Ona również się przeżegnała. Skłoniła spojrzenie w stronę podłogi wypowiadając słowa modlitwy razem z innymi.

- Pater noster, qui es in caelis, sanctificet uestamentum, adueniat regnum uestrum, fiat uoluntas uestra sicut in caelo et in terra. Panem nostrum quotidianum da nobis hodie. – Recytowała znaną jej formułkę modlitwy pańskiej.

W pewnym momencie zdała sobie sprawę z tego, iż mówi po łacinie. Nagły przebłysk świadomości sprawił, że zaczęła się zastanawiać, co tu robi i czemu używa zapomnianego języka, którego przecież nigdy się nie uczyła.

Helena! Znow była Heleną. Znow śniła o jakiejś obcej osobie. Skąd ją znała? Czemu tak często śniła jej się ta postać? Pamiętała ją dobrze z innych snów, które od czasu do czasu ją nawiedzały.

Utożsamiała się ze strachem i bólem Heleny, kimkolwiek postać była. Pamiętała odgłosy strzałów i dźwięk samolotów bojowych z poprzednich snów. Pamiętała, że kiedyś śniła o oblężeniu Warszawy w ciele Heleny. Te sny były tak naturalne i realne, że czasem zdawało jej się, że stanowią swojego rodzaju wspomnienie, a nie tylko wytwór wyobraźni.

Ale wraz ze zrozumieniem i przebłyskiem świadomości, kościół zaczął się przeobrażać i znikać na jej oczach. Wierni stali się jedynie wspomnieniem. Helena odchodziła w zapomnienie tak jak znajomość

łaciny, a niezrozumiały dla Mercedes język stał się znów słowami bez znaczenia, gdy zdała sobie sprawę, że tylko śni.

Jeszcze przez chwilę słyszała głos kapłana i obce jej zwroty, których znaczenia jako Mercedes nie rozumiała. Teraz dokoła otaczała ją ciemność. Przestała wędrować myślami po labiryncie słów. Jej ciało znów stało się luźne, a umysł cichy.

Gdy tylko świadomość na powrót usnęła, sen zabrał ją w kolejne nieznane, lecz znajome miejsce. Znów miała odczucie jakby kiedyś tu była. Kochała to miejsce. Tym razem nie było żadnych złowrogich warkotów, ani przerażających maszyn. Nie było Heleny. Nie była też Mercedes, lecz długowłosą dziewczyną, której imienia nie mogła sobie przypomnieć.

Słyszała kojący uszy szum wiatru i czuła na sobie świeżą woń lasu. Kraina wydawała jej się znajoma. Stojąc na szczycie wzgórza porośniętego świerkami patrzyła w dół doliny, gdzie wodospad spadający z sąsiedniego wzniesienia rozbijał się w pianie łącząc z jeziorkiem.

Wokół niej fruwały jaskółki tańcząc w powietrzu i zataczając koła nad jej głową. Była szczęśliwa. Czuła się wolna i złączona w jakiś niewiarygodnie silny sposób, z tą cudowną, sielankową krainą. Śpiew ptaków koił zmysły łącząc się z symfonią szelestu listków na zielonych drzewach. Białe chmury sunęły po błękitnie nieba. Słońce rozkosznie pieściło jej mleczną skórę.

Trawa była zielona, a po intensywnym błękitnie nieba sunęły białe chmurki. Było tak pięknie i błogo. Leżała teraz na łące wpatrując się w jasny sufit nad jej głową. Na twarzy czuła promienie słońca. To był jej raj na ziemi, do którego nigdy już nie powróci. Nigdy nie stanie się rzeczywistością. Mogła odwiedzać go jedynie w snach. Wysokie drzewa szumiały nad jej głową. Ptaki śpiewały tak słodko. Choć

czerpła przyjemność z tego anielskiego dźwięku, czuła smutek, że nigdy już go nie usłyszy. Wiedziała, że nie może tam wrócić. Tego miejsca już nie było.

Nagle słońce stało się czarne. Ktoś rzucał na nią cień. Stał przed nią. Podniosła się ze swego miejsca przypatrując przybyszowi. Był jej towarzyszem. Znała go. Znała i kochała. Był jej bliski, jak żadna inna istota. Nie mogła dojrzeć jego twarzy. Otaczał ją niezrozumiały jej mrok. Zupełnie jakby mężczyzna miał na sobie maskę. Ale wiedziała, że to ON, kimkolwiek nie był... Niczego nie pragnęła tak bardzo, jak poczuć jego dotyk na swej skórze. Tak bardzo chciała by ją przytulił. Znow chciała go poczuć.

Lecz sen odchodził, a ona zaczęła zdawać sobie sprawę z tego, iż kraina nie jest prawdziwa. Rozmywała się i ginęła na jej oczach. Och, czemu sen nie mógł trwać wiecznie?! Było jej tam tak dobrze. Wiedziała już, że śni. Wiedziała, że ma na imię Mercedes. Gdy tylko uświadomiła to sobie, zarówno postać dziewczyny którą była w tej krainie, jak i jej towarzysza, zaczęła pożerać ciemność, pustka i nicość.

Nie było już śpiewu ptaków, ani soczystych polan. Wodospad znikł w zapomnieniu. Jej samotność stała się kompletna. Tak bardzo tęskniła za tym miejscem, które mogła odwiedzać jedynie w snach. Wydawało jej się prawdziwe i realne, jakby kiedyś rzeczywiście tam była. Jakby również nie był to jedynie powtarzający się sen, a raczej wspomnienie.

Była wściekła, że świadomość znów wdarła się w jej sen, niszcząc wszystko to, czego tak potrzebowała. Cóż z tego, że to był tylko sen? Nigdy nie czuła tak ogromnego szczęścia i spełnienia jak właśnie w tamtym miejscu o wodospadach spływających z górskich lasów, gdzie spotykała tego jedyne.

Choć sen odszedł, a ona zaczynała się budzić słysząc szelest pościeli, czując jej stęchły zapach i twarde materac pod sobą, nie chciała zapomnieć o mężczyźnie bez twarzy. Wiedziała, że już nigdy go nie spotka. Nigdy już nie poczuje tego niewiarygodnego spełnienia i radości, których w swym normalnym, ludzkim życiu, nigdy nie odczuła.

Łzy smutku i tęsknoty zaczęły napływać do oczu. Serce krwawiło piekielnym żarem, którego nigdy już nie ugasi. Nie chciało opuścić jej uczucie straty. Tak jakby, kiedyś rzeczywiście było jej dane spotykać się z tą wspaniałą istotą i biegać z nią po łąkach cudownej krainy, gdzie życie było łatwe, proste, harmonijne i dobre, a ona była częścią tego świata.

Otarła z policzków łzy przekręcając się w pościeli. W namiocie panowała ciemność i bezruch. Coś jednak zaszeleściło. Miała wrażenie, że ktoś lub coś ją obserwuje. Wprawdzie w środku znajdowała się jeszcze jedna senseika i młoda seitedoczka z innej grupy, ale one smacznie chrapały. Widziała kontury ich ciał na materacach.

Usiadła wpatrując się w ciemność przed sobą. Nagle coś się poruszyło. Zauważyła cień. Postać mężczyzny. Sylwetkę stojącą tuż obok niej. Zeskoczyła z pośłania niczym rażona gromem. Wtem mężczyzna wybiegł kołyszając w pośpiechu namiotem. Wejście poleciało do góry, a następnie ciężka płachta materiału opadła.

Nim Mercedes narzuciła szlafrok na piżamę złożoną z bielizny i T-shirtu, przed wejściem do namiotu nikogo już nie było. Mrok spoglądał na nią z wszelkich zakamarków świata. Zimny wiatr pieścił skórę na odstoniętych nogach. Był miłą odmianą po parnym dniu.

Kobieta poczuła się nieswojo. Miała wrażenie, jakby ciemność była żywą istotą. Jej strach był irracjonalny, ale nie mogła oprzeć się

pokusie, że oto mrok wniknął w jej ciało i umysł. Lecz nie był to ten nocny cień, lecz coś znacznie innego. Nie fizyczny, lecz zmysłowy mrok. Dziwne doznanie, którego nie mogła się pozbyć.

Wróciła do namiotu po latarkę. Czuła, że coś nadchodzi. Gdzieś kryło się zagrożenie. Musi je odnaleźć. Dowiedzieć się, kto był w jej namiocie i czego od niej chciał. Zrobiła rundkę wokół polany namiotowej, ale nie dostrzegła nic, co wzbudziłoby w niej niepokój.

Nawet gdyby ktoś się przed nią chował, mogłaby tak bawić się z nim do rana w podchody. Za polaną, na której stały namioty, znajdowały się bujne zarośla i las. Tak gęsty i dziki, że nawet nie próbowała do niego wchodzić. Ale nie wyglądało na to, by ktoś się przed nią chował.

Wszystko wyglądało na pozór normalnie. Może zbyt normalnie. Mimo późnej pory nie słyszała żadnych głosów, ani dźwięków. Wszyscy spali. Jedynie wiatr kołysał liście na drzewach. Z doświadczenia pamiętała, że nocą życie obozowe, mimo wszystko, też istniało. Dzieciaki nawzajem odwiedzały się w namiotach, grały w karty i cieszyły się, że rodzice nie mogą ich przypilnować do pójścia spać o wyznaczonej porze.

Ta noc była jednak nad pozór spokojna. Zastanawiała się czy aby grupka dzieciaków z jednego namiotu nie chciała zrobić jej jakiegoś psikusa i teraz wszyscy się pochowali i udają, że śpią. No cóż, nie będzie przecież zaglądała do namiotów, skoro wszędzie panuje cisza.

Już miała wrócić do siebie, gdy zauważyła w dali światelko. Ruszyła więc w stronę budynku, z którego dochodziło. W dzień domostwo służyło za kuchnię, stołówkę i świetlice. Były tam również pawilony z łazienkami i prysznicami, z których wszyscy korzystali. Nocą jednak budynek był zamykany.

Minęła polanę kierując się w stronę światła. Dochodziło z uchylonych drzwi budynku. Było tak cicho, że jej kroki na płytkach przy wejściu zdawały się być tak głośne, jakby należały do wielkoluda w glanach.

Uchyliła lekko drzwi zaglądając do środka. Usłyszała kroki. Ktoś zbliżał się w jej kierunku. Zobaczyła cień rozciągający się od bocznego korytarza. Tajemnicza postać zbliżała się do wyjścia.

Mercedes odsunęła się od drzwi stając przy ścianie. Przytuliła się do niej plecami gasząc latarkę i czekając na tajemniczego jegomościa. Kroki były coraz głośniejsze.

Drzwi zaskrzypiały. Z wnętrza wyszedł mężczyzna. Jego tors był nagi. Na biodrach zawieszony miał ręcznik kąpielowy, a w dłoni trzymał saszetkę.

- Bu! – Parsknęła wyskakując z ukrycia.

Sensei Czarek podskoczył na pięcie upuszczając saszetkę, z której wysypały się przybory toaletowe. Kobieta spojrzała na niego z rozbawieniem i figlarnym błyskiem w oku.

- Jezu! Mercedes. – Uśmiechnął się po chwili. – Ale mnie wystraszyłaś.

- No ba. – Odparła z dumą. – Pisanąłeś jak dziewczyna. – Rzuciła pomagając mu zbierać upuszczone przedmioty.

- Żarty się ciebie trzymają? – Spytał z zawadiacką miną. - Co tu robisz?

- Szukałam kogoś.

- Mnie? – Spytał uśmiechając się flirciarsko, co ją rozbawiło.

- Nie. Ktoś był u mnie w namiocie. – Rzuciła poważnym już tonem.

- W namiocie? – Zdziwił się. – Dopiero co przechodziłem przez obozowisko. Wszyscy spali.
- No może nie wszyscy. Ty nie śpisz.
- Brałem prysznic. Chcesz? – Spytał machając jej przed oczami kluczem od budynku.
- Dzięki, jestem czysta. – Odparła kierując się w stronę namiotów.
- Ja na pewno do ciebie nie zaglądałem jeśli wpisałaś mnie na listę podejrzanych. – Stwierdził dotrzymując jej kroku.

Wraz z wystraszeniem kolegi, nieco się rozluźniła. Irracjonalne podejrzania i lęki odeszły. Ziewnęła wpatrując się w gwiazdy na niebie. Nie błyszcząły tak jasno jak powinny. Przysłaniały je chmury.

Gdzieś z oddali dało się słyszeć ciche powarkiwania nadchodzącej burzy, ale póki co, niebo nad nimi było dość łaskawe błyszcząc do nich promieniami gwiazd migającymi nad ich głowami.

Nagle ogień rozświetlił niebiosa. Żar spadł na konar wysokiej choiny rosnącej obok ścieżki, którą przechodzili. Mercedes widziała jak drzewo w ułamku sekundy zmienia się w wielkie ognisko strzelające iskrami niczym fajerwerki na Nowy Rok. Usłyszała huk i własny krzyk.

Ledwo zdążyła spojrzeć na płonący czubek drzewa, gdy poczuła mocne uderzenie i nim się zorientowała, leżała na ziemi przygnieciona ciężkim konarem, który zgniatał jej kości chroboczące pod warstwą mięśni. Wszystko działo się tak szybko. Najpierw niespodziewany grom, następnie huk łamanej gałęzi i iskry ognia, a potem leżała nie mogąc się ruszyć i widząc ciemność.

Jęknęła próbując odrzucić drewno miażdżące jej płuca. Nie była w stanie złapać oddechu. Obróciła głowę szukając spojrzeniem Czarka.

Zobaczyła jedynie rękę wyłaniającą się spod złamanej choiny. Stęknęła próbując się ruszyć, ale jej ciało było sparaliżowane.

Wtem dostrzegła ciemną postać stojącą nad nią. Wiatr rozwiewał jego długie włosy. W ciemności nie była w stanie dostrzec twarzy, lecz wiedziała kim była postać. Smok jako jedyny ruszył im na pomoc. Zjawił się tak nagle i niespodziewanie jak ten błysk i grom z pogodnego jeszcze chwilę temu nieba.

Sam jeden nie był w stanie zrzucić z niej ciężkiego pnia. Odszedł nic nie mówiąc, a po chwili wrócił z grupą mężczyzn, którzy w mgnieniu oka uporali się z przeszkodą. Wraz z zabraniem z niej ciężkiego drewna wbijającego się w ciało, poczuła ogromną lekkość, jak i potęgający się ból w klatce piersiowej.

Ktoś odciągnął ją na bok i zostawił ruszając na pomoc drugiemu przygniecionemu. Podczas gdy pozostali w pocie czoła próbowali wydostać Czarka i zgasić płonący konar, ona leżała bezwiednie wgapiając się w gwiazdy. Nie była w stanie się poruszyć. Mężczyźni zaaprobowani wyciąganiem kolejnego rannego, nie zwracali na nią uwagi.

Nachyliła się nad nią mroczna postać mężczyzny o długich włosach. Smok szeptał, ale nie była w stanie zrozumieć, co mówił. Jakby nucił sobie coś pod nosem. Położył dłoń na jej brzuchu.

Nagle poczuła jak z miejsca, które dotykał, ciepło i drgania rozchodzą się po całym ciele. Ta dziwna energia rozchodziła się wraz z krwią sprawiając, że Mercedes ogarnął błogi spokój.

To było niesamowite. Nierealne i nieprawdziwe, a jednak to czuła. On ją leczył. Sprawił, że płuca na powrót napełniły się powietrzem. Uczucie palenia i bólu ustawało. Westchnęła. Z oczu popłynęła stróżka łez. Zabrał dłoń.

Oszołomiona patrzyła jak odchodzi. Wstała. Chciała za nim biec. Zapytać, co zrobił. A może tylko jej się wydawało, że coś zrobił? To było takie dziwne. Nie wiedziała, co o nim myśleć.

Lecz nie było czasu na zastanawianie się, podczas gdy Czarek wciąż znajdował się pod drzewem. Noc była taka ładna. Piorun uderzył niespodziewanie. Jak mogło ich to spotkać? Skąd taki pech?

Rzuciła się na pomoc. Nie czuła już bólu, a w mięśnie wnikały nowe pokłady energii. Wreszcie drzewo zostało odrzucone na bok. Czarek się nie odzywał. Wyglądał jak trup. Jego twarz oświetlona snopem padającym z czyjejs latarki była blada jak kreda, a kończyny nienaturalnie powykręcane.

Rzesza gapiów i dzieciaków, które wyskoczyły z namiotów rządne mocnych wrażeń i zwabione tu ciekawością, zaczęły piszczeć i płakać. Wokół panowała histeria i panika.

Mercedes odwróciła z bólem spojrzenie od mężczyzny, po czym rzuciła się do biegu. Nie uciekała, jak wszyscy myśleli. Pobiegnęła do Smoka. Leżał na łożku w swoim namiocie. Był sam. Jako jedyny nie był zainteresowany wydarzeniami toczącymi się przed obozowiskiem. Na jej widok włączył latarkę zawieszoną przy suficie.

- Co się stało? – Spytał jakby nigdy nic.

- Pomóż mu. – Rzuciła wpatrując się w chłopaka jakby ten był ostatnią nadzieją.

- Nie wiem o czym mówisz. – Obdarzył ją zimną obojętnością.

- Jak to nie wiesz? – Złapała go za rękę ściągając z łożka.

Stał obok niej. Nie miał zamiaru nigdzie iść. Spoglądał na nią lodowatym spojrzeniem.

- Wiem, że to byłeś ty. Pomogłeś mi. Dlaczego nie chcesz zrobić tego dla niego?

- Nie mogę. – Odparł patrząc na nią niczym naburmuszone dziecko.

Przez chwilę milczała wpatrując się w ten beznamiętny kamienny pomnik stojący obok niej. Słyszała wycie syreny. Karetka była już w drodze.

- Dlaczego nie możesz? – Spytała ze łzami w oczach.

- Co innego trójczakramowiec, a ciało, które nie chce przewodzić energii.

Nie rozumiała o czym mówił. Wpatrywała się w niego z zainteresowaniem, ale i strachem. Był najdziwniejszym człowiekiem jakiego spotkała na swej drodze, a spotykała wielu różnych oszołomów.

On był inny. Krył się w nim mrok i chłód, ale i coś, co ją przyciągało. Nie mogła już oprzeć się wrażeniu, że jest jej w jakimś stopniu znany. Gdzieś wewnątrz niego, czaiło się coś, co było jasne i dobre.

- Trójczakrowiec? – Spytała cichutko. – Dlaczego mu nie chcesz pomóc? – Dodała po chwili z posępna miną.

- To nie tak miało być! – Jęknął z gniewem podczas, gdy dźwięk syreny zamilkł przed obozowiskiem. – Nieważne. On nie zginie. Pomogą mu. Nie musisz się o niego martwić. A teraz już idź. – Odparł odwracając się od niej plecami.

- Ale to ty byłeś, prawda? Ty położyłeś rękę na...

- Nie wiem o czym mówisz. – Przerwał jej nagle. – Po prostu już idź.

Wyszła. Tak jak chciał. Wierzyła mu. Nie wiedziała czemu, ale mu uwierzyła. Ufała, że Czarkowi nic nie będzie. W słowach Smoka kryła się hipnotyczna moc. Nie mogła mu nie wierzyć.

Kim on był? Co tu się stało? Najpierw z prawie bezchmurnego nieba spada grom, który zrzuca na nich drzewo, a w chwilę później pojawia się ten dzieciak ratując jej życie i mówiąc, że Czarek przeżyje i jeszcze jakieś rzeczy, których nie była w stanie ogarnąć.

Przeszła obok karetki. Jej przyjaciel leżał na noszach. Lekarze wnosili go do samochodu. Wszyscy stali wokół samochodu. Słyszała głosy i nieustające krzyki i paniki. Ktoś ją zawołał. Ktoś spytał jak się czuje i czy wszystko w porządku, ale ona niczym zaczarowana krążyła myślami wokół przedziwnej postaci, której nie potrafiła zrozumieć.

Minęła zgromadzenie, lecz nie udała się do swego namiotu. Wróciła do miejsca, w którym widziała delikatne światełko. Teraz światło było intensywne, bo w budynku znajdowała się gaśnica potrzebna do ugaszenia pożaru. Drzwi były otwarte.

Przeszła przez oświetlony korytarz. Zmrużyła oczy nieprzyzwyczajone do jasności. Po chwili przywykła do sztucznego światła. Zamknęła się w łazience. Stanęła przed lustrem. Nie wiedziała czego szuka, ale potrzebowała dowodu.

Nie spodziewała się jednak zobaczyć tego, co pojawiło się w odbiciu zwierciadła. Patrzyła na nią rudowłosa kobieta o niebieskich oczach ubrana w poplamioną krwią piżamę. W miejscu gdzie materiał zabarwiony był purpurą, rozerwana była spora dziura.

Wszystko wskazywało na to, że Mercedes jest ranna. Tak jakby gałąź wbiła się w jej ciało. Podniosła bluzkę do góry. Skóra zabarwiona była krwią, lecz nie było nawet najmniejszej ranki na ciele. Żadnego zadrapania.

Rozdział Szósty:

„Złe Posunięcie”

Obudziła się w parnym i dusznym namiocie. Słońce wdzierало się przez szczeliny a zielona powierzchnia materiału nad jej głową nagrzana w jasnym blasku wprost pożerała powietrze.

Usłyszała głośne okrzyki towarzyszące karatekom przy treningu. To pewnie one wyrwały ją ze snu. Nie pamiętała o czym śniła. Może o niczym. Czuła się zmęczona. Czemu zaczęli poranny trening bez niej?

Czyżby pozostali trenerzy nie chcieli jej budzić tylko ze względu na wczorajszy incydent? Przecież dobrze się czuła. To Czarek był ciężko ranny. Nie ona. Mogła poprowadzić trening.

Mogłaby, gdy wcześniej wstała – upomniała się w myślach. Była sama na siebie zła za tą niesubordynację. Wystawiła dłoń spod koca szukając na ziemi telefonu. Sprawdziła godzinę. Było już po trzynastej. Nie sądziła, że jest aż tak późno. Przespała zatem zarówno poranny trening, jak i śniadanie oraz obiad, a teraz przegapiła kolejne zmagania w kimonach.

Leniwie przeciągnęła się zrzucając z siebie nagrany koc, po czym w samej bieliźnie skradła się do wyjścia z namiotu wyglądając przez wąską szczelinę. Na polanie skąpanej jasnymi promieniami słońca znajdowały się szeregi seitedoków w białych kimonach.

To była grupa Czarka, jej podopieczni oraz uczniowie senseia Sebastiana, który wielkodusznie przygarnął do swego zastępu pozostałe dwie sekcje bez opiekunów. Uczniowie wysokiego mężczyzny mieli znacznie większe umiejętności od pozostałych. Byli

starsi, a kolory ich pasów były znacznie ciemniejsze, sugerując wyższy stopień wtajemniczenia.

Sebastian dostosował trening do swoich. Poprzeczkę ustawił dość wysoko nowicjuszm z pozostałych sekcji. Ćwiczyli ścieżkę kata Kihon i Sanchin, której umiejętność pozwalała na zdobycie tytułu sempaia wraz z 5 Kyu i noszenia zielonego pasa.

Sensei marszczył czoło i mrużył swe zielone oczy. Ustawiony był przodem do słońca, podczas gdy karatecy patrzyli na niego. W ruchach brązowowłosego drąga kryła się precyzja i harmonia. Jego kimono systematycznie wydawało dźwięki, gdy blokami i ciosami przecinał powietrze.

Następnie do akcji wkroczył szereg młodych „samurajów”. Z dumą i siłą oddawali się treningowi pogłębiając swe umiejętności. Ich ruchy były zgrane ze sobą. Jakby poruszał się jeden żywy twór, a nie zastęp ludzi. Coś na wzór świadomości masowej. To było piękne i budziło w niej podziw.

Nie wszystkim jednak szło tak dobrze. Jej uczniowie znajdowali się na samym końcu szeregu. Próbowali naśladować ruchy znajdujących się przed nimi karateków, ale mała znajomość nowych bloków, sprawiała, że nie potrafili się odnaleźć w skomplikowanej dla nich ścieżce. Ciągle ktoś się mylił lub tracił tempo.

Wzrokiem próbowała odszukać Smoka. Wreszcie go zobaczyła. Nie radził sobie najlepiej, choć bardzo się starał. Wyglądał niezdarnie. Znacznie odstawał od grupy. Jego samozaparcie sprawiało jednak, że budził w niej największy podziw.

Wyglądało na to, że poczuł ducha samodyscypliny i karate. Wszak w każdej chwili mógł wyjść z szeregu i poprosić senseia o odejście z

dojo. Nie musiał się tak męczyć. Mógł poprosić o odpoczynek. Jego ciało nie było fizycznie przygotowane na taki wysiłek.

Nie miał sylwetki atlety. Stanowił najłabsze ogniwo. Jego skóra pokryta błyszczącymi kropelkami potu lśniła w słońcu niczym złoto. Kimono miał mokre. Nie on jeden zresztą. Trening był ciężki. Wysoki, chudy chłopak o długich czarnych włosach kołyszących się wraz z każdym ruchem zdecydowanie odstawał od pozostałych.

Powinien związywać włosy na treningi – pomyślała. Zastanawiała się czemu zapisał się na obóz skoro zaczął ćwiczyć od niedawna. Był jedyną osobą z białym pasem. Co go tu ściągnęło? Miał aż tak wielkie aspiracje i wiarę w swe umiejętności, by trenować intensywnie ścieżki, których nie znał?

Pewnie dużo pracował by zarobić na obóz. Mieszkanie w domu dziecka, nauka w szkole i dorywcza praca. Wszystko po to, by spędzić tu dwa tygodnie wakacji. Nie folgował sobie. Umiał postawić na swoim. Tylko po co? Czemu był tak zawzięty?

Dobrze, że miał jakiś cel i umiał do niego dążyć. Jeśli się mieszka w domu dziecka, trzeba mieć cel. Trzeba myśleć o przyszłości i dążyć do tego, by nie była beznadziejną pustką. Trzeba mierzyć w przyszłość, bo start w dorosłe życie bywa bardzo ciężki i bolesny, jeśli nie ma się określonej drogi. Trzeba jakoś przetrwać.

Tak bardzo skupiła na nim swe spojrzenie, że nawet nie zauważyła, że zbliża się do niej sensei Sebastian. Karatecy dalej wykonywali sekwencję ciosów i przejść. Senseia zastępował wyznaczony przez niego mężczyzna z pierwszego szeregu o brązowym pasie.

Mercedes odbierając jego wzrok na sobie szybko opuściła zasłonę i łapiąc koc z łóżka okryła nim swe ciało. Nie chciała, by mężczyzna widział ją w bieliźnie złożonej z majtek i stanika.

Kotara uniosła się w górę, a Sebastian stanął w przejściu spoglądając na nią z zainteresowaniem i troską w oczach.

- Jak się czujesz Mercedes? – Spytał podchodząc bliżej.

- Całkiem dobrze. Co z Czarkiem? – Wybałuszyła niecierpliwie oczy łypiąc na mężczyznę jakby życie Czarka zależało od tego, co powie Sebastian.

- Nie wiem. Jest w szpitalu. – Odparł z kamienną miną i pokorą w głosie. – Jak tylko wszyscy wrócą z plaży, wybieramy się do niego z shihanem. – Stwierdził mówiąc o najwyższym stopniu mężczyźni w sędziwym wieku, od którego pozostali senseiowie wciąż się uczyli zarówno technik jak i rozumienia samego znaczenia karate. – Ja postanowiłem darować sobie trening nad brzegiem morza, bo sama widziałas, że mam teraz większą grupę.

- Tak. Zająłeś się sekcją Czarka i moją. Niepotrzebnie. Mogłam poprowadzić trening. – Stwierdziła z wyrzutem skierowanym zarówno do niego, jak i siebie samej, za to, że śpiąc przegapiła obowiązki należące do niej.

- Uznaliśmy, że lepiej cię nie budzić.

- Wczoraj w nocy nie było wartownika. – Zmieniła temat wciąż zaaprobowana nocnymi wydarzeniami.

- Był. Gdyby nie on, pomoc nie przyszłaby tak wcześnie.

- Wczoraj ktoś był w moim namiocie. Okrążyłam całą polanę. Wszyscy spali. Wartowników nie było.

- Nieprawda. – Zaprzeczył patrząc na nią podejrzliwie. – Marcin Tucholski pełnił wartę.

- Który to?

- Z twojej sekcji. – Spojrzał na nią zszokowany, że nie pamięta wszystkich swoich uczniów, choć na obóz nie pojechało ich zbyt wielu. – Ten z długimi czarnymi włosami. – Dodał po chwili widząc, że nadal nie kojarzy o kim mowa.

Ach tak, Marcin. To tak miał na imię. Po powrocie z wczorajszego treningu, gdy nie chciał jej podać swego prawdziwego imienia, miała sprawdzić listę obecności, żeby dowiedzieć się kim jest Smok. Zupełnie wyleciało jej to z głowy. Jakoś przywykła do tego, że chłopak jest smokiem. Zapomniała, że nie jest to jego prawdziwe imię.

- Mogę jechać z wami? – Spytała martwiąc się o Czarka.

- Pewnie. – Odparł szykując się do odejścia.

- Sebastian. – Zatrzymała go.

- Tak?

- Chciałam ci coś pokazać. – Wyznała schylając się do plecaka i wyjmując z niego dziurawą bluzkę z brunatną plamą.

- Co to?

- Miałam to wczoraj na sobie, gdy zawało się drzewo.

Mężczyzna patrzył na nią nie wiedząc, do czego zmierzała. Milczał. W odpowiedzi odwinęła koc pokazując mu płaski brzuch. Na skórze nie widać było nawet najmniejszego zadrapania.

Sebastian nadal jednak nie rozumiał o co chodzi. Uśmiechnął się zerkając na jej roznegliżowane ciało, po czym na jego twarzy pojawił się rumieniec. Mercedes w chwilę później znów okryła się kocem, widząc, że mężczyzna przygląda się jej bieliźnie. Zawstydzila się.

- Po co mi to pokazujesz? – Spytał z lekkim rozbawieniem.

- Nie rozumiesz? Na bluzce jest moja krew. Materiał jest rozerwany. Gałąź wbiła mi się w brzuch. Konar zgniótł mi płuca. Nie mogłam oddychać.

- Eeee. – Zająknął się nie wiedząc co odpowiedzieć. Zaskoczyła go tą hipotezą. – Myślę, że to krew Czarka, a nie twoja. Gdyby drewno wbiło ci się w skórę, nie byłaby tak delikatna. – Odparł znów się uśmiechając i mimo koca, wgapiając się dalej w jej kształty, których wcześniej jakoś nie dostrzegał.

- Nie. – Rzuciła bacznie mu się przyglądając. – To moja krew, choć nie mam żadnej rany. O to właśnie chodzi. – Zaczęła mówić coraz szybciej i z przekonaniem. – Gdy zdjeliście ze mnie konar, ktoś się nade mną nachylił i położył mi dłoń na brzuchu. Tu się dzieje coś dziwnego. Ja wiem kto to był. On mnie uzdrowił.

- Jasne. – Spojrzał na nią z politowaniem. – Czemu więc pozwolił by Czarek trafił do szpitala?

- Nie wiem.

- Mercedes, mocno oberwałaś tą gałęzią. Może to wstrząs mózgu? – Zastanawiał się w głos. – Dobrze by było gdybyś pojechała z nami odwiedzić Czarka. Powinien zbadać cię lekarz.

Nie uwierzył jej. Spojrzała na niego zawiedziona. Postanowiła jednak, że nie będzie się upierać i próbować go przekonać, bo spotka się to z jeszcze większym zażenowaniem i kpiną z jego strony. Poczula się głupio. Patrzył na nią jak na wariatkę.

Ale w sumie mogła przewidzieć, że tak się stanie. To było zbyt dziwne, by można było uwierzyć od tak. Gdyby jej ktoś opowiedział podobną historię, pewnie też pomyślałaby, że rozmówca ma nierówno pod sufitem. Czego mogła się spodziewać? To było do

przewidzenia, że tylko zrobi z siebie pośmiewisko mówiąc o swojej wybujałej hipotezie.

Przyznała mu zatem rację mówiąc, iż zgłosi się na izbę przyjęć, choć w duchu wiedziała, że nic jej nie dolega. Nie chciała jednak robić z siebie przedstawienia. Bluzkę zostawi sobie na pamiątkę, a zaraz po powrocie do Warszawy, poprosi laborantkę policyjną o sprawdzenie krwi. Będzie miała namacalny dowód, że została uzdrowiona.

Po wyjściu senseia z jej namiotu, nałożyła na siebie szare bawełniane spodenki sięgające do kolan i bluzkę na ramiączka w tym samym kolorze. Przeszła przez obóz rzucając ukradkowe spojrzenie na Smoka odstającego z szeregu ćwiczących. Zauważył ją. Patrzył w jej stronę.

Szybko spuściła wzrok na trawę. Nie chciała się na niego gapić. Nie chciała by ktokolwiek się dowiedział, że mają wspólną tajemnicę, a chłopak stanowi obiekt jej zainteresowania. Najpierw musi sama zbadać tą sprawę. Przeszła obok nie zwracając już uwagi na uczniów.

Ruszyła w stronę kuchni planując zrobienie sobie kanapki. Gdy dochodziła do budynku, widziała sznur karateków biegnących drogą z nad morza. Ich biel raziła oczy. Kimona odbijały promienie słońca. Musiała się pośpieszyć.

Ledwo zdążyła zjeść chleb z masłem i dżemem, usłyszała za sobą kroki i odwróciła się by zobaczyć kto się do niej zbliża. Był to niski starszy mężczyzna o srebrzystych cienkich włosach odziany w kraciastą koszulę i krótkie szorty z džinsu. Jego skóra była blada i pomarszczona, ale sympatyczny uśmiech, dodawał mu serdecznego wyrazu.

Shihan spytał, czy Mercedes jedzie z nimi, bo są już gotowi. Kobieta skinęła głową przeżuając ostatni kęs. Pięć minut później siedziała na

siedzeniu pasażerskim brązowego audi. Za kierownicą znajdował się shishan. Towarzyszył mu sensei Sebastian.

Podróż nie trwała długo. Kobieta w milczeniu wpatrywała się w las i pola mijane po drodze. Kolorowa linia traw falowała wraz z pędem drogi. Jak to na wsi, wszędzie pasły się stada krów, a konie biegały po pastwiskach.

Oczarowana widokiem za oknem próbowała nie myśleć o niczym innym, ale strach podchodził pod samo gardło, gdy tylko zastanawiała się w jakim stanie zostanie chorego. Martwiła się o niego. Razem trenowali w sekcji prowadzonej przez zmarłego senseia Roberta. Z Czarkiem łączyła ją szczególna więź. Znali się, kolokwialnie mówiąc, jak tyse konie.

Łąki wraz z dalszą drogą zmieniały się w polany zarośnięte zabudowaniami. Wreszcie dotarli do miasta. Najkrótsza szosa prowadząca wzdłuż nabrzeża przemieniła się w tłoczną nadmorską promenadę.

Samochody wolno sunęły po ulicy wokół której na chodnikach znajdowały się kolorowe stragany z pamiątkami. Ludzie nie zważali na auta. Niczym mrówki wyłazili na ulicę drepcząc powolnym tempem. Strasznie ją to denerwowało.

Wreszcie dotarli do celu. Szpital znajdował się w centrum. Ciężko było znaleźć miejsce do zaparkowania toteż stanęli w bocznej uliczce pokonując dalszą trasę pieszo. Budynek nie był zbyt duży. Lekarze dysponowali jedynie jedną karetką i ambulansem medycznym.

Trenerzy w milczeniu dobrnęli do izby przyjęć, gdzie Sebastian zaglądając do pani z okienką, dowiedział się, że Czarek leży na oddziale intensywnej opieki medycznej, co znaczyło, że nie jest z nim najlepiej, a jego stan jest bardzo poważny.

Minęli schody i szybko znaleźli się pod zamkniętymi drzwiami oddziału. Musieli zadzwonić domofonem i poprosić pielęgniarkę o wpuszczenie. Niechętnie, ale wreszcie się zgodziła, prosząc by nie zapomnieli o woreczkach na obuwie i płaszczach wiszących w korytarzu.

Znajdowały się tam jedynie dwie peleryny ochronne. Shihan wybierał się do lekarza prowadzącego by dowiedzieć się o stan pacjenta. Sebastian też był ciekaw porady lekarskiej, toteż Mercedes zgodziła się poczekać na nich.

Została sama na korytarzu. Po chwili z wnętrza oddziału wyszła para dwóch kobiet ze smutnymi oczami spuszczone w posadzkę. Kobiety odwiesiły płaszcze i wyszły. Mercedes narzuciła na siebie ubranie ochronne i weszła do środka.

Widziała, że sesnei i shihan stoją w górze korytarza rozmawiając z chirurgiem. Nim do nich dołączyła zaglądała kolejno do sal znajdujących się po obu stronach wąskiego pomieszczenia. W jednej z nich dojrzała znaną jej sylwetkę, toteż nie czekając na mężczyzn poszła odwiedzić chorego.

Widok sprawił, że serce zaczęło bić mocniej. Czarek wyglądał koszmarnie. Jego twarz była blada jak lice wampira, który od lat nie posilał się ludzką krwią. Cały spowity był bandażami i gipsem.

Lewa noga w sztywnym opatrunku wisiała w górze zawieszona na temblaku pod sufitem. Prawa ręka zagipsowana została wraz z częścią klatki piersiowej. Pozostałe dwie kończyny zawinięte były bandażem elastycznym w kilku miejscach.

Do żył podłączone miał kroplówki. Palec lewej dłoni podpięty był do aparatury komputera, która wciąż pikocząc, pokazywała pracę jego serca i puls. Wielkie maszyny znajdowały się obok każdego łóżka.

To po jego lewej stronie było puste. Z drugiej zaś strony leżała mała dziewczynka, a pod ścianą znajdował się bardzo wychudzony mężczyzna, który wyglądał jak upiór z żebrami okrytymi cienką warstwą skóry i żyłami wybijającymi się spod niej.

Stanęła nad łóżkiem Czarka. Nie przypominał już tego postawnego i pewnego siebie mężczyzny, którym był. Wyglądał żałośnie, a czuł się pewnie jeszcze gorzej. Jedno oko miał przysłonięte bandażem owiniętym wokół głowy.

Po chwili otworzył oczy. Spojrzał najpierw przed siebie, a następnie zauważył stojącą obok łóżka Mercedes.

- Jak się czujesz? – Spytała półszepcetem nachylając się nad nim i próbując się uśmiechnąć, by nie dostrzegł, że się o niego boi.

- Tak jak wyglądam. – Popłynęła cicha odpowiedź poprzez blade usta mężczyzny.

- Nie martw się. Wyjdiesz z tego. – Rzuciła pełna wiary we własne słowa.

- Nie sądzę. Czekam tylko, żeby zobaczyć się z narzeczoną. Jedzie tu z Płocka.

- Nie mów tak nawet. Zobacysz, że wszystko będzie dobrze. Masz moje słowo. – Rzuciła dotykając pociesznie jego dłoni.

Zacisnął palce wokół jej ręki przyciągając ją bliżej. Nachyliła się nad nim widząc, że chce jej coś powiedzieć.

- Może to jakaś paranoja, więc nikomu tego nie mów, ale dowiedz się jak się sprawy mają. Jesteś policjantką.

- O co chodzi? – Spytała ze skupieniem i zainteresowaniem malującym się na twarzy.

- O Smoka. – Odparł mówiąc z trudem i ledwo przetykając ślinę. – Gdy zgłosił się na zbiórce do pełnienia warty, powiedział, że nie chce przegapić burzy, bo zanoszą się fajerwerki i mocne wrażenia go czekają. Powiedział, że zawsze się bał, że porazi go piorun, ale teraz wie, że pioruny wolą muskularnych. To było jak ostrzeżenie. On ze mnie kpił. Teraz to widzę. Już kiedyś coś takiego widziałem. To Wicca. – Rzucił zamykając zmęczone powieki. – Uważaj na niego. – Dodał tak cicho, że musiała się skupić, by mogła zrozumieć słowa.

Jego uścisk po chwili stał się lekki, a jej smutek i żal przemieniły się w zaskoczenie. Wreszcie dłoń osunęła się swobodnie na pościel. Sebastian usnął wyczerpany krótką rozmową z kobietą.

Mercedes nie wiedziała co myśleć o jego słowach. Wiedziała, że Smok jest inny, że jest dziwny. Ale żeby oskarżać go o rażenie gromami? Nie był Bogiem. To musiał być zwykły zbieg okoliczności.

To, jak jej pomógł, można by wytłumaczyć chociażby bioenergetyką. Nieraz słyszała o takich przypadkach i tajemniczych uzdrowieniach. Ale co do uderzenia w drzewo, to nie był przecież Zeusem by razić piorunami. Nikt nie posiada takiej mocy, o jaką właśnie został posądzony ten młody chłopak. Czarek musiał bredzić...

Nawet gdyby jakimś cudem, choć wcale w to nie wierzyła, miał jakąś władzę nad przyrodą, po co miałby zrzucić na nich płonące drzewo, a w chwilę później ją ratować? To nie trzymało się składu. Takie rozumowanie nie miało najmniejszego sensu.

Do sali weszli pozostali dwaj trenerzy patrząc na śpiącego Czarka ze smutkiem w oczach. Ich miny mówiły same za siebie. Najwyraźniej

lekarz informując o stanie pacjenta, nie dodał im otuchy. Jego słowa musiały zabrzmieć jak wyrok.

Ale przecież Smok powiedział, że Czarek przeżyje. Kurczowo chwyciła się tej myśli. Musiała w nią wierzyć, bo straciłaby wszelką nadzieję. Nie, Czarek nie może umrzeć. Wyzdrowieje. Musi wyzdrowieć.

Po ostatnim tego dnia treningu i kolacji o osiemnastej, mieli już czas wyłącznie dla siebie. Słońce nie raziło już tak mocno jak za dnia, a znad morza czuć było zapach bryzy. Powietrze stało się świeże i rześkie. Smok jednak nie umiał się cieszyć chłodem wieczoru i spokojem samotności. Jego myśli krążyły wokół Mercedes.

Odkąd wróciła ze szpitala nie zwracała na niego najmniejszej uwagi. Odwracała od niego spojrzenie, jakby był trędowaty. Pewnie wczorajszy incydent musiał ją poważnie przestraszyć i dać do myślenia. Może podejrzewała, że miał coś wspólnego z gromem i była na niego zła? Nie ufała mu. Brzydziła się nim. Chciała się trzymać jak najdalej. Nie mogła na niego patrzeć.

Nie, nie mógł pogodzić się z tą myślą. Mercedes jest po prostu oszołomiona. Przejdzie jej. Nie powinna tak wcześnie dowiedzieć się o jego mocy. To był błąd z jego strony. Zawsze, gdy za szybko się dowiadywała, źle się to kończyło. Miał nadzieję, że tym razem będzie inaczej. Nie chciał jej tak szybko stracić.

Miał choć pewność, że wreszcie ją znalazł. Ta myśl stała się jego pocieszeniem. To była ONA. Co do tego nie miał najmniejszej wątpliwości. Zawołała go we śnie. Był w jej namiocie i słyszał

bezdźwięczny zew rozpaczy. Tęskniła za nim. Jeszcze da mu szansę. Musi. W przeciwnym razie nic nie miałoby sensu.

To, co się wydarzyło poprzedniej nocy, nie było zbyt mądrym posunięciem z jego strony. Nie powinien był tego robić na terenie obozowiska. Był na siebie wściekły. Ale skąd mógł wiedzieć, że ona się akurat napatoczy? Nie miało jej tam być.

To, co stało się z sensei Czarkiem, nie było niczym osobistym. Musiał ćwiczyć swą moc, a że wypadło akurat na niego... Cóż, zwykły przypadek. Nie przepadał za nim, więc wolał zabić jego, niż kogoś innego.

Lepiej jednak, żeby nie umarł zbyt szybko. Gdyby nie fakt, że musiał wezwać pomoc, bo sam nie był w stanie wyciągnąć kobiety spod kłody, Czarek zdechłby do rana i nikt nie podejrzewałby Smoka o ten niefortunny przypadek i zbieg okoliczności. Ot, zwykły peszek. Wszystko byłoby dobrze, gdyby Mercedes się nie pojawiła.

Ale tak się nie stało i teraz mogła powiązać swoje ocalenie z zawaleniem się drzewa i śmiercią senseia, który wszak niebawem umrze. Kwestia może dwóch dni, aż mózg się odklei od czaszki. Facet nie ma najmocniejszej aury. Smok nie musi go widzieć, by to czuć.

A może ten parszywy, jeszcze żywy, trup zdołał powiedzieć Mercedes o ich małej pogawędce i o tym jak Smok z niego drwił? Gdyby udało mu się zachować resztki świadomości, mógłby połączyć te fakty, a następnie poskarżyć się kobiecie i ostrzec ją przed Smokiem.

Nie, na pewno nie był na tyle sprytny, by uwierzyć, że siedemnastoletni chłopak może posiadać taką moc. Ludzie, choć nawet mieli niezbite dowody, wzbraniali się przed magią, nie chcąc w nią wierzyć. Należeli do rasy ignorantów.

Mimo wszystko jednak jakimś cudem udało im się sprawić, że ród magów stał się jedynie drobną garstką. To oni władali ziemią. Ale nie na długo. Niebawem wszystko się zmieni. Ich losy się odwrócą i wreszcie zapanuje sprawiedliwość.

Uśmiechnął się na myśl, że to on doprowadzi do tego cudu. Razem z Mercedes będzie patrzył na koniec ludzkości, czerpiąc z tego przyjemność. Ludzie trafią do klatek. Tam gdzie ich miejsce. To jedynie lud niewolniczy. Są ja zaraza. Niszczą ziemię. On nie dopuści, by dalej byli panami świata i panoszyli się niczym królowie. Skończą się ich rządy.

Zanim jednak nastąpi oczyszczenie, złączy się wreszcie ze swą wybranką. Tyle czasu na nią czekał. Minęły wieki, a ona nadal go przyzywała. Wciąż ich drogi przeplatały się w tym chorym bydlęcym świecie.

Czy jednak zdoła ją przekonać? Zawsze była po stronie tego motłochu. Kobieta musi wreszcie zrozumieć, że ludzie niszczą ich świat. Musi zrozumieć, że jest jedną z nich, że nie należy do rasy niewolniczej. Prędzej, czy później to nastąpi.

Nadal jednak był zły, że dowiedziała się o jego zdolnościach. To stało się zbyt szybko. Miał nadzieję, że nim dojdzie do tego, że znów będzie ją przekonywał, znajdą chwilę dla siebie. Tak dawno nie trzymał jej w swych ramionach. Za każdym razem, gdy ją znajdował, sprawy zaczynały toczyć się nie po jego myśli.

Może tym razem będzie jednak inaczej. Nadzieja była znikoma, ale nie mógł jej odrzucić. Nie chciał. Trzymała go przy życiu w tym szczeniackim ciele, które najwyraźniej nie podobało się jego pani.

Rozdział Siódmy:

„Kumite”

Wieczór był parny i duszny. Wprawdzie niebo się przymgliło, a zza chmur nie padały tak ciepłe promienie słońca jak za dnia, to jednak brak wiatru sprawiał, że wokół panował bezruch i gorąc.

Mercedes szykowała się do walki na nieco innych zasadach niż w normalnym dojo. Ale to nie była sala gimnastyczna, lecz obóz karate, gdzie można było puścić wodze fantazji, a starsi postanowili nieco uatrakcyjnić kumite.

Na polanie między namiotami został ustawiony tor składający się z drew. Pieńki ustawione zostały na odległość metra od siebie, tak, by można było po nich chodzić przeskakując z jednego na drugi.

Niektóre stały na baczność, inne wystarczyło, by lekko dotknąć, wywracały się. Nie stanowiło to jednak problemu, a dodatkową atrakcją. Podczas kumite walczący musi być skupiony na przeciwniku. Jeśli w grę wchodzi broń, a karateka nie ma na sobie ochraniaczy, stanowi to dodatkowy pułap trudności. Ostatni punkt trudności polegającej na utrzymaniu równowagi stanowić miały pnie, na których walka miała się odbywać.

Dotknięcie nogą ziemi, oznaczać miało przegraną. Ważne było aby zarówno zachować równowagę poruszając się po wywrotnych kłodach, jak i nie stracić czujności i skupienia. Zapowiadało się na ekscytujący trening.

Wokół polan zebrali się sami wojownicy, których kimona związane były czarnymi pasami. Tym razem nie mieli za zadanie przekazywać wiedzę podopiecznym. Walczyli dla samej przyjemności i poprawy

własnej samodyscypliny, tak jak pozostali dla relaksu grali w karty czy piłkę. Udoskonalali swe umiejętności.

Uczniowie jednak, widząc, że zapowiadają się ekscytujące wrażenia, zebrali się na polanie kilka metrów od placu walki przygotowanego przez mistrzów. Chłopcy i młodzieńcy siedzieli na kocach przypatrując się siedmiu mężczyznom i dwóm kobietom, którzy ustalali zasady przed potyczką stojąc w kręgu. Wszyscy mieli w rękę broń.

Shihan jako pierwszą do walki wyznaczył Mercedes. Po jej minie widział, że kobieta aż kipi, by wskoczyć na pień i sprawdzić swą wytrzymałość. Wszyscy widzieli, jak senseika pali się do walki. Karate było jej jedyną miłością, której z całym sercem i entuzjazmem, pragnęła się oddać i zanurzyć w kumite bez zapamiętania i do reszty.

Jej uśmiechnięta twarz i płonące oczy okraszone lekką nutą zawziętości i zadziorności, kusiły rzucając wyzwanie, ale i odstraszały siłą emanującą z rozżarzonych źrenic. Ktoś kto z takim entuzjazmem i zapalem, czekał na walkę, musiał być mocnym zawodnikiem.

Pewnym siebie, lub też głupcem, który nie potrafi ocenić ogromnej siły przeciwnika myśląc, że jest najlepszy. Druga opcja w tym przypadku nie wchodziła jednak w grę. Mercedes wiedziała, że ma mocnego przeciwnika, dlatego tym bardziej paliła się do walki.

Jej parą do starcia okazał się Sebastian. Był od niej silniejszy i większy, ale nie miało to najmniejszego znaczenia. Chodziło bowiem o szybkość i spryt oraz umiejętność przewidywania ruchów przeciwnika i odbierania ciosów.

Sensei stanął po przeciwnej stronie ustawionego toru wybierając stabilny pień. W dłoni trzymał tradycyjne Nunchaku Maru-gata złożone z dwóch drewnianych pałeczek połączonych stalowym łańcuchem – broń efektywną i mocną.

Mercedes miała najprostszą broń, od której zwykle zaczynają adepci kobudo. W dłoni ścisnęła Bo, czyli długi kij, który to w dawnych czasach używany był do noszenia wiader z wodą czy stosowany jako dźwignia. Kij o długości 180 centymetrów miał swoje zalety, jak na przykład duży zasięg oddziaływania, jednak w przeciwieństwie do Nunchaku, nie mogła użyć go do wykonania dźwigni, a przynajmniej nie było to tak łatwe biorąc pod uwagę, że nie walczy z laikiem.

Zawodnicy skłonili się sobie. Ich twarze przepełnione były spokojem i harmonią potrzebną do skupienia na przeciwniku i zachowania równowagi. Następnie rozpoczęła się walka.

Sensei Sebastian niczym kot przeskakiwał z pnia na pień sunąc z ogromną szybkością w stronę kobiety. Każdy ruch Mercedes zdawał się być starannie wyważony. Kroki stawiała ostrożnie przypatrując się każdemu pniu, ale i nie spuszczać spojrzenia z przeciwnika.

Sebastian minął już środek placu boju zwinnie docierając do przeciwniczki. Dzielili ich odległość trzech pni, co przekładało się na jakieś pięć metrów dystansu. Mężczyzna wypuścił drewnienko spod pachy młóćąc powietrze małym cepem, który wydawał świszczące odgłosy. Kręcił nim tak szybko i sprawnie, że obserwatorzy mieli wrażenie jakby przyglądali się jednej sztywnej powierzchni, a nie dwóm złączonych z sobą częściom.

Mercedes zaparła się mocno na dwóch pniach czekając na jego ruch i przygotowując do ataku. Gdy zrobił kolejny krok, pchnęła końcówką kija w jego stronę. Uderzenie było szybkie, jednak nie zdołała się przebić by zbić go z pnia.

Nunchaku z siłą tak mocną, że bez trudu rozłupałoby czaszkę, odrzuciło drewnianą powierzchnię jej broni na bok, jednak nie dała się zbić kręcąc w dłoni kijem niczym on pałeczkami i zręcznie cofnęła go na bok, po czym wystawiła w

kierunku senseia zabezpieczając się przed jego ciosem.

Znów czekała w gotowości. Mężczyzna kręcił koła coraz szybciej. Wpatrywała mu się w oczy z hardą i skupioną miną hipnotyzera, wyłapując jednocześnie każdy ruch przed sobą. W momencie gdy pchnął Nunchaku w jej stronę, zbiła jego atak jednocześnie szybko zaskakując go uderzeniem.

Musiał przeskoczyć na sąsiedni pień by uchylić się od ciosu. Zachwiał się. Wykorzystała jego, trwający ułamek sekundy, brak skupienia na sobie, gdy łapał równowagę i znów pchnęła Bo w jego kierunku.

Ten jednak orientując się, że broń zbliża się w jego stronę, wykonał blok, w wyniku którego za pomocą łańcucha, złapał kij w okienko, czym skrępował jej broń do dalszego ataku.

Był to kolejny moment, w którym mogła sprawić, że straci równowagę i spadnie. Szybkim i zdecydowanym ruchem skierowała unieruchomioną broń w stronę ziemi, po czym, bez odwracania się w tył, cofnęła się o krok pociągając go do siebie.

Udało się. Stracił równowagę, choć nie na tyle, by spaść. Wraz z siłą rozpędu poleciał w jej stronę zatrzymując się na tym samym bloku, na którym stała kobieta. Ich ciała złączyły się. Kimona otarły się o siebie wydając dźwięk szeleszczenia sztywnego materiału.

Oboje zareagowali jednocześnie. Odległość była za mała by użyć broni. Wojownicy mieli do dyspozycji jedynie techniki kumie. Każde próbowało zrzucić drugiego z pnia blokiem nie potrzebującym dużej siły rażenia. Oboje odskoczyli od siebie niczym odbijające się od siebie piłki. Działali tak szybko i sprawnie, że miało się wrażenie, iż walka odbywa się między lustrzanymi odbiciami, które przewidują każdy ruch przeciwnika.

Pień, na który trafiła po odskoczeniu zaczął ciągnąć ją w dół wysuwając się spod stopy. Dostawiła druga nogę opierając się na nim jak mała człekokształtna, która łapie się gałęzi dolnymi kończynami.

Udało jej się stanąć na przechylonym pniu, a następnie, gdy ten się przewrócił, ona znajdowała się już na bocznej powierzchni niestabilnego drewna, które kołysało się to w jedną, to w drugą stronę, niczym koło od roweru. Trzymając oburącz Bo, było znacznie łatwiej utrzymać równowagę.

Wszyscy spojrzeli na nią z podziwem. Wyglądała niczym cyrkowa akrobatka, która jeździ po linie nad areną na jednokołowym rowerze, a w dłoniach dla równowagi trzyma podobny, choć znacznie dłuższy kij.

Nachyliła się łapiąc równowagę. Gdy przeskoczyła na ustawiony w pionie blok, Sebastian znajdował się już za jej plecami. Wyprzedził ją. Miał znaczną przewagę. Nim zdążyła się odwrócić, on już założył dźwignię na jej szyję dusząc łańcuchem i zmuszając do poddania się.

Nie była przygotowana na atak, jednak ten chwilowy moment, w którym mężczyzna był już pewien zwycięstwa, zwrócił wygraną na jej szalę. Zamykając oczy zacisnęła zęby by nie czuć bólu. Trzymając oburącz Bo podniosła go w górę niczym atleta sztangę, a następnie wyginając się w tył niczym do mostka, narzuciła kij za jego szyję i przycisnęła mocno do siebie.

Jego głowa znalazła się między jej szyją, a ramieniem. Wciąż przyciągając go do siebie kucnęła przechylając się w stronę ziemi i wystawiając w górę pupę. Ciało mężczyzny przylegając do jej pleców przetoczyło się po niej jak po piłce.

Odrzucony w górę mężczyzna machnął w górze nogami, a następnie robiąc salto trochę w powietrzu, a trochę na niej, próbował jeszcze

wylądować stopami na pniu drzewa. Jego ciało pomknęło jednak z tak dużą siłą i szybkością, że wystarczyło delikatne uderzenie kijem w drewno, by spadł na ziemię.

Kibice zaczęli wiwatować na cześć zwycięzcy, jednak shihan, z uśmiechem na twarzy, nakazał im powściągnąć swe żądze i skupić się na kolejnym pojedynku, lub też opuścić miejsce walk.

Mercedes nie zwracała uwagi na okrzyki na jej cześć. Z trudem łapała dech w piersi pocierając dłonią obolałą szyję i spinając mięśnie, by były gotowe do kolejnego starcia. Zmęczenie potęgowało w niej zapał do walki, a wygrana motywowała do kolejnego sukcesu.

Kolejne kumite trwało jeszcze krócej niż to, w którym walczyła z Sebastianem. Młody sensei od razu został zrzucony. Nie umiał jednocześnie skupić uwagi na przeciwniczce i wywracających się pniach.

Nie oznaczało to oczywiście, że nie był godnym przeciwnikiem. Zawsze jednak znajdzie się ktoś lepszy, a w tym wypadku Mercedes niczym burza pokonywała kolejnych przeciwników. Szło jej nad wyraz dobrze. Szczęście jej nie opuszczało.

Po pokonaniu czterech mężczyzn, shihan wyznaczył jej za przeciwniczkę sensei Martę. Tym razem wiedziała, że nie pójdzie jej tak gładko, co nie znaczyło, że wcześniejsze walki były łatwe. Kobiety jednak cechowała w walce wyjątkowa stanowczość i agresja połączona z wyważeniem i spokojem. Marta ze wszystkich sił, będzie próbowała zwyciężyć. Jest bardzo zawziętą, szybką i sprytną zawodniczką.

Ich ruchy były szybkie i wyważone. Walczyły niczym ptaki fruujące wokół siebie skacząc z jednego na drugi blok. Wciąż atakowały.

Uderzenia były mocne, lecz bloki skutecznie je odpierały. Walczyły tą samą bronią.

Mercedes wyobraziła sobie, że nie walczy nad ziemią, lecz nad strumieniem lawy, co znacznie zwiększyło jej siły do walki i szanse na wygraną. Jeśli spadnie z bloku, umrze. Chciała żyć, więc musi wygrać. Wygrana lub śmierć. Innej opcji nie ma. To znacznie ją podkręciło i zmotywowało do utrzymania się na pniach. Taka siła myśli, pomimo fizycznego zmęczenia, powodowała, że była w stanie odnaleźć w sobie niebywałą moc.

Walka była zacięta, a zawodniczki skupione i nastawione na wygraną. Walczyły długo, bo żadna nie chciała się poddać. Wtem coś na chwilę rozproszyło myśli Mercedes. W dali dostrzegła postać, która na ułamek sekundy ściągnął na siebie jej spojrzenie. Młodzieniec przechodził drogą od budynku z prysznicami poprzez łąkę obozową do swojego namiotu.

Miał na sobie jedynie ręcznik, którym przewiązany był w biodrach. Jego ciało nie było osuszone do końca. Błada skóra zdawała się błyszczeć, zaś jego mokre włosy spływające na ramiona, sprawiły, że Mercedes patrząc na niego, niemal czuła ich zapach i świeżość skóry.

Ten moment wystarczył, by straciła swe życie tonąc w płynącej między pniami lawie. Poczowała mocne uderzenie kija w sam środek brzucha. Niemał wyleciała w powietrze. W momencie, gdy przedmiot stykał się z jej kimonem, wypuściła powietrze z przepony z głośnym tchem, co sprawiło, że mięśnie się napięły, a brzuch stał się twardy jak kamień.

To uratowało ją przed bólem i obrażeniami wewnętrznymi, lecz nie sprawiło, że uchroniła się przed upadkiem. Odrzut wyrzucił ją na kilka metrów. Zatrzymała się dopiero na ziemi, gdzie upadła na pupę.

Przegrała. Została pokonana. Wszystko przez to, że nie potrafiła skupić się bez reszty na walce. Była rozkojarzona. Coś, a raczej ktoś, oderwał jej myśli od kumite. Krótkie spojrzenie rzucone na mężczyznę przyplącała życiem, bo gdyby rzeczywiście walczyła nad lawą, a nie ziemią, już by nie żyła.

Mężczyzna... Dopiero w momencie upadku uświadomiła sobie, że tak o nim pomyślała. To było niezdrowe zainteresowanie. Nie wiedziała skąd się bierze i co było motorkiem do tak lekkomyślnego zachowania z jej strony.

Przecież Smok był jej uczniem. Czemu tak intensywnie skupiał jej myśli? Powinna myśleć o nim jak o dziecku. Wokół pełno miała muskularnych i przystojnych mężczyzn, ale tylko on był w stanie sprawić, że nie potrafiła skupić się na walce. To jedno spojrzenie uzmysłowiło jej, że zaczyna się nim ciekawić.

Może nawet fascynować? Nie, nie mogła pogodzić się z tą myślą. To nie mogła być prawda. Przecież on jej się wcale nie podobał. Owszem, był przystojny, miał w sobie coś, co przyciągało spojrzenie i zainteresowanie, oraz stanowił dla niej tajemnicę. To były jedyne atuty, którymi ją przyciągał.

Ale myśl, jakoby miała interesować się nim jako mężczyzną? Nie, nie mogła się z tym zgodzić. Sama przed sobą zaprzeczyła odganiając niewygodną i niewiarygodną tezę, która mimowolnie pojawiła się w jej umyśle.

Podniosła się z miejsca i z pokorą skłoniła przeciwniczce. Następnie oddała pokłon shishanowi. Gdy odpowiedział jej tym samym gestem, oznaczało to, że może odejść i spocząć pomiędzy innymi

zawodnikami, lub też zupełnie oddalić się z dojo. Wybrała tą drugą opcję.

Potrzebowała zimnego prysznica, który ochłodzi jej zapał i zgrzane ciało. Musiała zmyć z siebie gorycz porażki. Odprężyć spięte mięśnie i oczyścić ciało z negatywnych emocji. Przestać krążyć myślami przy tym dziwnym chłopaku, który wciąż przenikał jej wyobraźnię.

Choć dawno już znikł za kotarą swego namiotu, ona nadal miała przed oczami obraz jego nagiego torsu, za co była na siebie zła, by nie powiedzieć wściekła. Czuła się bezradna w obliczu odrzucenia od siebie zainteresowania chłopakiem.

Co on w sobie takiego miał, że tak przyciągał jej spojrzenie? Nie była w stanie znaleźć odpowiedzi na owe pytanie. Może chodziło o to jego wyobcowanie? Jako jedyny nie podziwiał walki. Nie był zainteresowany. Przeszedł tak obojętnie.

Nie zwracała uwagi na mężczyzn, którzy przypatrywali jej się z zainteresowaniem i podziwem. Nie interesowali jej. Potrafiła skupić się na walce. On rozproszył jej myśli samą swoją obecnością. Jako jedyny. Nie rozumiała tego.

Po szybkim prysznicu, gdzie polewała swe ciało na zmianę to zimną, to ciepłą wodą, osuszyła ciało ręcznikiem i włożyła na siebie dres złożony z szerokich bawełnianych spodni w kolorze moro oraz koszulkę na ramiączka wykonaną z podobnego materiału do spodni. Na nogi wdziała czarne adidas, idealne do biegu. Bluzę zostawiła w namiocie, bo nie była jej potrzebna.

Nie czuła się jeszcze zmęczona. Dopiero, gdy wypoci z ciała wszelkie emocje i zbędne myśli, będzie mogła spokojnie zasnąć, a jej świadomość nie będzie krążyć wokół tego dziwnego chłopaka. Musi wyrzucić go ze swej głowy. Nie może sobie pozwolić na słabość.

Minęła walczących „samurajów”. Przemknęła obok nich niepostrzeżona. Zbyt zajęci byli obserwowaniem potyczki i czekaniem w napięciu, aż ktoś spadnie. Pobiegnęła w stronę lasu ścieżką wiodącą między obozową łąką, a budynkiem ze stołówką i łazienkami.

Było jeszcze jasno, choć mrok począł wdzierać się w ludzką rzeczywistość. Podmuch nocy sprawiał, że powietrze robiło się chłodniejsze i lepiej się oddychało. Nie było już tak parno.

Mercedes skupiła spojrzenie na drodze i małych kamyczkach zalegających wśród kurzu i pyłu ziemi. Wokół ścieżki rozrastały się połacie łąk pokrytych wysokimi trawami, zaś w dali widniały drzewa.

Kobieta biegła przed siebie. W tej nowej rzeczywistości istniała tylko ona i droga. Jej celem był kolejny zakręt. Nic więcej się nie liczyło. Była sama wśród roślin i dziczy. Tylko ona i świat. Była jego częścią. Ot, takie jej prywatne katharsis, oczyszczenie umysłu.

Szybko zaczęło się ściemniać. Ogarnięta swą drogą, zauważyła w pewnym momencie, że jest już daleko od obozowiska. Nie znała tych terenów, a mimo to, coś ją przyciągało w te nieznane strony. Czuła przyjemną wolność, którą dawał samotny trucht w nieznane.

Łąka wraz z dalszą drogą zmieniała się w gęstą dzicz, gdzie wysokie drzewa przysłaniały swymi rozpostartymi gałęziami niebo. Las przyciągał ją swą świeżością i pięknem. Jedynie na chwilę, ale wreszcie uciekła od świata z betonu.

Choć może jednak nie do końca. I tu widać było ludzką rękę, która skaziła to otaczające ją dobro. Leśna droga zmieniała się wraz z kolejnymi pokonywanymi metrami w istne wysypisko śmieci. W dali dostrzegła też budynek.

Przestała biec. Ze smutkiem przyglądała się foliowym torbom powiewającym wokół drzew niczym flagi ludzkiej beznadziejności. Wśród traw i mchów, gdzie miały prawo rosnąć jedynie grzyby i żyć leśne stworzenia, wyrastały metalowe puszki, szklane butelki i cała masa śmieci.

Widok napawał ją obrzydzeniem do samej siebie, jako śmiejącego człowieka, który gdzie się nie pojawi, odciska piętno na otaczającym go świecie. W takiej rzeczywistości przyszło jej żyć. Tęskniła za harmonią.

Wtem usłyszała strzał przeszywający leśną ciszę i brzdęk tłuczonego szkła. Spojrzała w okna zarośniętego zielenią budynku. Nie miał drzwi ani części dachu. Istna rudera do rozbiórki. Rozsypywał się. Niektóre ściany były wyburzone, a przez dziury w betonie, widać było obdrapane ściany i rozsypujące się podgniłe meble, na które w czasie ulewy, padały krople przez dziurawy dach i ściany.

Wiedziała, że głuchy dźwięk, który usłyszała, towarzyszył wystrzałowi z pistoletu. Poznała ten hałas. Ktoś na górze użył broni. Prawdopodobnie znajdował się w pomieszczeniu na piętrze, gdzie w okiennicy ruszał się kawałek szkła wiszącego na framudze okna.

W tym momencie pożałowała, że nie ma przy sobie pistoletu. Musiała sprawdzić, co tam się dzieje, lecz była bezradna w obliczu uzbrojonego napastnika, posiadającego palną broń.

Nigdy nie lubiła rozstawać się ze swym gnatem, toteż ukochany pistolet, tak na wszelki wypadek, zabrała ze sobą na obóz. Miała go dobrze schowanego w namiocie. W tym momencie nie było jednak czasu na ponowny bieg w stronę obozu po broń czy pomoc i szybki powrót do miejsca wystrzału.

W budynku mogli znajdować się żywi ludzie, którzy potrzebowali jej pomocy. Sami nie dadzą rady. Mimo, iż nie miała przy sobie broni, nadal jest policjantką. Musi zareagować. Jej bronią może być zaskoczenie i goła dłoń.

Zaczęła biec w stronę samotnie stojącego w lesie budynku. Wtem rozległ się drugi strzał, a tuż obok niej pofrunęła w górę szyjka od butelki leżącej się w zaroślach obok drogi. Kulka była zapewne przeznaczona dla niej.

Zwinnie wykonała pad w zarośla przetaczając się za drzewo i tam wyglądając w stronę budynku zlustrowała podejrzaną okno. Pierwsze skojarzenie jakie pojawiło się w jej głowie, to obraz gry w paintball'a. Ale mimo ukrywania się w gęstwinach, nie miała przy sobie karabinku, a właściciel pistoletu nie strzelał kulkami z farbą. To nie była zabawa, lecz prawdziwe życie.

Znów lekko wyjrzała zza schronienia. W ramie okiennej nie dostrzegła żadnej sylwetki. Miała okazję do przemieszczenia się dalej. Jeśli zrobi to szybko, napastnik nie zdąży oddać strzału, a jeśli nawet wyskoczy z nienacka, nie zdąży w nią wycelować i spudłuje.

Schylona dobiegła do kolejnej bazy stanowiącej betonowy blok, za którym się schowała. By dobiec do wnęki służącej za drzwi miała zaledwie kilka metrów, ale ten odcinek nie był bezpieczny.

Napastnik mógł przez te cenne minuty, które poświęciła na dobiegnięcie do kawałka zburzonej ściany, poświęcić na zmianę pozycji. Mógł czaić się w dosłownie każdej części domu czekając na jej odstonięcie.

Nie miała jednak większego wyboru, jak zaryzykować. W swojej pracy wielokrotnie ryzykowała własnym życiem, by dorwać

przestępcę, który stanowił zagrożenie dla publicznego bezpieczeństwa.

Na jednym wdechu dobiegła do szczeliny, przez którą wskoczyła do skąpanej mrokiem ruiny. Łutem szczęścia trafiła na bezpieczne pomieszczenie, gdzie nie czaił się morderca.

Ze ścian sypał się tynk. Podłoga była dziurawa. Przez deski widać było szczeliny przez które zaglądały macki ciemności. W pomieszczeniu znajdowały się dwa przegniłe tapczany i stara szafa z oberwanymi drzwiczkami.

Mercedes posuwając się powolnie pod ścianą poruszała się w stronę schodów. Podłoga oddawała każdy dźwięk, nawet najcichszego i najdelikatniejszego stąpania. Nie łatwo będzie się zakraść niezauważonym.

Napastnik z całą pewnością krył się na piętrze, skąd łatwiej mu będzie ją postrzelić. Mimo to podeszła do zbutwiałej balustrady patrząc na niestabilną konstrukcję stopni prowadzących na piętro.

Ta sytuacja przypomniała jej akcję sprzed kilku miesięcy, gdzie wbiegała po schodach budynku, a z góry strzelał do niej psychopata z którego ręki zginął jej mistrz – sensei Robert Czapkowski.

Spojrzała w górę nad słuchując. Miała nadzieję usłyszeć stąpanie kroków napastnika, jednak odpowiedziała jej jedynie głucha cisza potęgująca się w sobie niemym echem. Cisza była tak wszechogarniająca i nienaturalna, że kobieta poczuła się jak na niemym filmie.

Ostrożnie zaczęła wspinać się w górę. Schody trzeszczały pod jej stopami, a barierki nawet nie warto było się trzymać, bo w każdej chwili mogła odpaść i narobić hałasu, czym wskazałaby przeciwnikowi swoją pozycję i stała się łatwym celem.

Dotarła do pogrążonego w mroku korytarza na piętrze. Szybko, ale delikatnie, wyjrzała zza krawędzi ściany, tak, by w razie czego, zdążyła się skryć przed kulą. Dojrzała światło padające na ściany z dwóch dziur, gdzie kiedyś pewnie znajdowały się drzwi do pokoi.

Zaryzykowała. Wstąpiła na korytarz. Skradając się pod ścianą zajrzała do pierwszego pomieszczenia. Było zupełnie puste. Serce zaczęło mocniej bić wyrrywając się z piersi. Była prawie pewna, że w kolejnym pokoju, czai się właściciel pistoletu.

Wyłoniła się z cienia zaglądając do wnęki. W pomieszczeniu nie było żadnych mebli. W wybitym oknie wciąż kołysały się fragmenty szkła wisząc między futrynami. Zauważyła też w kącie ludzką postać skrytą cieniem. Poza mrokiem widziała wystawioną w jej stronę lufę pistoletu. Ktoś, kto siedział pod ścianą, mierzył w kierunku wnęki, przez którą zaglądała.

Szybko schowała głowę przylegając płasko do ściany. Gdyby wkroczyła do pomieszczenia, zostałaaby z niej mokra plama krwi. Poczekaj. Będzie stała tak długo, aż posiadacz broni się znecierpliwi. Pomyśli, że odeszła, albo dłużej już nie będzie mu się chciało na nią czekać. Zaczeka, aż mężczyzna wyjdzie zza ściany z pistoletem skierowanym przed sobą, a wtedy może uda jej się z zaskoczenia, przechwycić broń.

- Czekałem na ciebie. – Usłyszała znany jej głos płynący zza ściany.

Rozdział Ósmy:

„Christianos”

Mercedes zastanawiała się, czy rzeczywiście słyszała głos należący do jej ucznia. Skąd chłopak by się tu wziął? Wszyscy zajęci byli oglądaniem kumite na palach. Wszyscy znajdowali się na terenie obozowiska.

Czy to możliwe, by wymknął się niepostrzeżenie i przybył tu przed nią? A może tylko jej się zdawało, że to był jego głos? Czyżby miała obsesję na punkcie tego chłopaka? Skąd Smok miałby broń?

- Możesz wejść. Nie zastrzelę cię. – Zaprosił ją do środka.

Ostrożnie zajrzała, po czym nieśmiało przekroczyła próg. Nie myliła się. To był on. Siedział spokojnie wsparty o ścianę z lufą skierowaną w jej stronę. Przyglądał jej się badawczo. W dłoni trzymał Browinga, model HP Mk 3 SFS.

Był to poręczny pistolet działający na zasadzie krótkiego odrzutu lufy o kalibrze 9mm. Ważył niecały kilogram. W magazynku mogło znajdować się trzynaście naboji. Dwa wystrzelił przy niej. Mógł ją zabić z odległości pięćdziesięciu metrów. Taki zasięg miała znana jej broń.

Mercedes poznała srebrny pistolet od razu. Teraz już wiedziała skąd chłopak go miał. Był to jej prywatny skarb, schowany, jeszcze do niedawna, bezpiecznie w namiocie. Smok na jej oczach przekosił lufę, czym odryglował zamek.

Spojrzała na niego z wystraszoną miną i rozwartymi z przerażenia oczyma, ale nie cofnęła się. Była w szoku. Jak to się stało, że zdobył jej broń?! Nie sądziła jednak, by był zdolny, żeby do niej strzelić. Nie chciała w to wierzyć. A może... Bała się.

- Skąd to masz? – Spytała, mimo lęku, bardzo stanowczo i zdecydowanie.

Nie chciała dawać mu do zrozumienia, że trzęsie się ze strachu.

- Ty grzebałaś mi w plecaku, to pomyślałem, że i ja zobaczę, co ukrywasz u siebie. – Odparł z uśmiechem na twarzy. – W zasadzie to bylibyśmy kwita, ale nie sądziłem, że znajdę to cacuszko. Nie mogłem się powstrzymać, by go nie pożyczyć. – Rzucił wesołym tonem.

- Strzelałeś do mnie! – Wyrzuciła przypatrując się jego twarzy i próbując wyczytać zamiary.

- Gdybym chciał cię zabić, już byś nie żyła. – Odparł. – Chciałem ci coś uzmysłwić.

- W tej chwili mi to oddaj. – Stwierdziła hardo robiąc krok w jego stronę.

- Nie podchodź, bo strzelę!

- Nie strzelisz. – Powiedziała, po czym zrobiła kolejny krok.

Chłopak zdjął ją z muszki. Odetchnęła z ulgą. Lecz wytchnienie nie trwało długo.

- Odsuń się, bo strzelę. – Powtórzył przykładając sobie lufę do skroni.

- Nie! – Krzyknęła już chcąc rzucić się w jego stronę, by odebrać mu broń, lecz szybko uzmysłowiła sobie, że taka napaść może go zmotywować do pociągnięcia za spust, toteż szybko się wycofała unosząc ręce w górę i patrząc na niego z niedowierzaniem zaczęła przemawiać drżącym głosem. – Proszę cię, nie rób tego. Porozmawiajmy.

- Wiedziałem, że jak skieruję broń w siebie, to cię ruszy. – Rzucił z rozbawieniem w głosie. – Cała ty.

- Czemu to robisz? Myślisz, że to jest zabawne?
- Głos ci drży. – Stwierdził. – Dlaczego?
- Dlaczego? Przecież to jasne. Boję się o ciebie. Nie chcę byś zrobił coś głupiego. Z każdej sytuacji jest jakieś wyjście. – Ciągnęła.
- Gdy celowałem w ciebie, nogi ci tak nie drżały. Trzęsiesz się jak galareta, gdy pistolet znajduje się przy mojej głowie. Jaki jest tego powód? Tak mnie lubisz, czy szkoda ci bliźniego?

Nie wiedziała w co on z nią pogrywa, do czego zmierza i o co mu chodzi. On naprawdę był niepoczytalny. Nie wiedział, co robi. Jednocześnie było jej go szkoda, jak i była na niego zła i obawiała się tego małego psychopaty. Psychopaty, lub dziecka na skraju wytrzymaania nerwowego.

Co go zmotywowało do zabrania broni? Chciał jedynie zabawić się jej kosztem? Zwrócić na siebie uwagę? Może naprawdę chciał ją zabić? Jak mogła dopuścić do tego, by ktoś dotknął jej broni?! Nigdy nie powinno do tego dojść.

- Czemu milczysz?
- Nie wiem, co powiedzieć. Zatkąło mnie. Nie sądziłam, że jesteś zdolny, by zabrać mój pistolet. – Odparła.
- To po co go brałaś ze sobą na obóz? Chciałaś sobie postrzelać? Jaki miał być cel? Może niesforni uczniowie? - Drwił rozbawiony prowadzoną akcją.
- Nie. Nigdy w życiu bym nikogo nie postrzeliła.
- Bredzisz. – Rzucił podnosząc się z miejsca. – Jesteś policjantką. Nieraz już strzelałaś do ludzi. Może nawet z tej broni.

- To, co innego. – Cofnęła się w tył. – Strzelałam do niebezpiecznych zbirów, którzy chcieli zrobić krzywdę niewinnym i stanowili niebezpieczeństwo dla obywateli.

Spojrzał na nią z rozbawieniem. Roześmiał się gardłowym śmiechem. Jej słowa opływające patetycznym tonem musiały wydać mu się zabawne.

- Więc jak ty strzelasz, to jest dobrze, bo masz swój szczytny cel, tak? – Spojrzał na nią surowo. – Ale jak inni strzelają, choć też mają jakiś tam cel, to już są źli? Czy ty sama siebie słyszysz? To jest obłuda! Ty możesz sprawować sobie wymiar sprawiedliwości, bo ktoś z rządzących powiedział ci, że to jest dobre, ale inni nie mogą? Jakim to prawem postanowiłaś zawładnąć sobie ziemią, razem z tymi nad tobą, twoimi przełożonymi, królami i sumieniami, które narzucają ci co masz myśleć?

- To nie tak. Nikt mi nie mówi ,co mam myśleć. Sama wiem, co jest dobre. Myślę, że ty też to wiesz, dlatego nie strzelisz ani do mnie, ani do siebie. – Próbowała go przekonać.

- Nie boję się śmierci. – Odparł z kamiennym wyrazem twarzy. – Wszak już jestem martwy.

- Nie, nie jesteś. – Zaprzeczyła wyciągając ku niemu otwartą dłoń w nadziei i napięciu czekając aż odda jej broń. – To nie musi się tak skończyć.

Nie wiedziała jak do niego dotrzeć. Jak zdołać go przekonać. Miał w sobie tyle gniewu. Biedny chłopak, latami tłumił w sobie emocje. Wreszcie wybuchł. Na jej oczach. Gdyby nie trzymała w obozie pistoletu, nie doszłoby do tej sceny.

- Posłuchaj mnie. Wiem, że sobie nie radzisz i masz jakiś problem. Być może wydaje ci się, że to koniec świata, ale znajdziemy wyjście z

tej trudnej sytuacji, która cię przerosła. Nikt się nie dowie, że zabrałeś mój pistolet, jeśli go oddasz. Nie będziesz miał żadnych problemów. Proszę cię, tylko mi go oddaj.

- Oddać?– Uśmiechnął się. – Nikt się nie dowie? W to akurat nie wątpię. Sama miałabyś problemy, gdybym kogoś zabił z twojej spluwy, lub rozwalił sobie łeb. Ile lat dostałaby policjantka, za narażenie młodzieży przez udostępnienie broni? Ile za moją śmierć by ci dali?

- Gadasz głupoty. – Skrzywiła się ze złością.

Skończyły jej się pomysły na to jak z nim rozmawiać. Była na niego wściekła niemal tak bardzo, jak na samą siebie. Był wrednym, małym padalcem bez jakiegokolwiek poczucia przyzwoitości. Może jednak źle zrobiła dając mu szansę.

Zastanawiała się czy po tym, jak odzyska broń, nie powinna wydalić go z sekcji. Był nienormalnym psychopata z skrzywioną psychiką. Stanowił zagrożenie zarówno dla siebie jak i otoczenia, w którym przebywał. Krył się w nim jakiś mrok. Był dziwny. Nie potrafiła go rozgryźć.

Pomyślała o swoim mistrzu – senseiu Robercie Czapkowskim. On by go nie wyrzucił. Wiedział, że karate uczy dyscypliny, pokory i szacunku. Wpoiłby młodemu wartości, których mu brakowało. Wlałby w jego serce wiarę.

Ona też powinna dać chłopakowi szansę. Było jej go szkoda. Przypominał jej siebie z dawnych lat, przed zmianą jaka się w niej dokonała. Ona również miała w sobie wiele gniewu. Teraz była zupełnie innym człowiekiem. Ale czy zdoła wykrzesać jakieś szlachetne emocje z tego zamkniętego w sobie chłopaka, który mierzył teraz z pistoletu w własną głowę?

- Ja gadam głupoty? – Oburzył się. – A to, co ty mówisz? W jednych można strzelać, a w innych nie? Wybierasz sobie? Jedni lepsi, a drudzy gorsi? Jedni zasługują na życie a inni na śmierć? Pewnie msz mnie za psychopatę. Strzelisz do mnie jak ci oddam broń?

Teoretycznie powinnaś. Jestem przecież zły i niedobry, bo zabrałem ci broń i sobie strzelałem obok ciebie. To byłoby więc dobro, gdybyś zabiła taką szumowinę jak ja. – Stwierdził z kpina malującą się na twarzy. - I to ma być Christianos? – Spytał podchodząc do niej i spoglądając z pogardą na zawieszony na szyi krzyż.

- Christianos? – Spytała patrząc na niego z niepokojem.

- Tak. Te katolickie brednie o pokoju, miłości i inne głupoty. Ta wasza chrześcijańska obłuda. – Rzucił z pogardą. – Brzydzę się takimi kłamcami. Możesz mnie uważać za wyrzutka społecznego, za śmiecia, ale ja przynajmniej nie udaję kogoś kim nie jestem. Nie oszukuję i nie udaję dobrego, tak jak ty.

- W chrześcijaństwie nie ma nic złego. – Odparła zaczynając z nim dyskutować. – To z chrześcijaństwa wywodzą się pierwsze przyczółki dla kalek i kult miłosierdzia. To z chrześcijaństwa wziął się model państwa socjalnego. Gdyby nie chrześcijanie nie byłoby domów dziecka. Nikt nie przejąłby się losem sieroty takiej jak ty. Litość i miłosierdzie nie jest czymś złym.

- Bzdury. Chrześcijaństwo to zwykła obłuda i propaganda mająca na celu robić ludziom pranie mózgu i zdobywać własności fizyczne, złoto i bogactwo. Jedna z wielu sekt. Chcesz pogadać o faktach? – Rzucił gniewnie niczym mały furiał wciąż ściskając w dłoni pistolet i trzymając palec na spuście. - Okej. Nie podoba ci się mój łańcuszek? To co powiesz na to, że twój uwielbiany krzyż, jest symbolem krucjat krzyżowych, gdzie grabiono, gwałcono i zdobywano? Albo taki Hitler,

którym się brzydzisz. Nie zapominaj, że wspierał go twój kościół skarbie. Świadczy o tym między innymi konkordat podpisany z Watykanem 20 lipca 1933, który propagował germanizację. Porozumienie Hitlera z Piusem XII z 1939r., było logiczną konsekwencją blokowania parcia na Zachód żydowskiego ZSRR, gdyż Watykan chciał zachować swój stan posiadania materialnego i politycznych wpływów.

Mercedes wpatrywała się jednocześnie ze strachem, jak i podziwem. Jego poglądy przerażały ją, choć chłopak nie mówił nic, co nie byłoby zgodne z prawdą. Przemawiał do niej niczym starożytny mówca. Mówił płynnie i ciągle. Używał argumentów nie do odparcia.

Czy jednak sam rozumiał znaczenie słów których używał? Czy rozumiał do czego zmierza? Bredził niczym w transie. Nie podobało jej się to, co słyszała. Przecież nie miał racji obrażając chrześcijan. Podawał wybiórcze fakty świadczące za jego kulawą teorią.

- Kościół od lat był wielkim posiadaczem ziemskim. Co z kupczeniem odpustami? Płacisz za zbawienie? – Ciągnął dalej. - Tamci w to wierzyli i płacili. Teraz wmawiają ci nowe brednie, a ty znów ich słuchasz. Nic się nie zmieniłaś. Brygido, Henryko, Lidio – wymieniał – Lucjano, Heleno – gdy wypowiedział kolejne imię dziwny dreszcz przeszedł jej przez kark. Imię z jej snu tak na nią podziałało. – Mercedes – ciągnął dalej - kiedy wreszcie zmądrzejesz? Kościół to aparat propagandy, który wykorzystując ludzką wiarę w zmartwychwstałego Chrystusa, kształtuje ludzkie poglądy polityczne szerząc antysemityzm, homofobię, ksenofobię i sugeruje istnienie ogólnoświatowych spisków masońskich.

- Kim ty w zasadzie jesteś? – Wysiliła się wreszcie na odpowiedź wpatrując w niego oszołomionym spojrzeniem. – Kim lub czym? – Dodała po chwili, a w myśli dodała – do cholery.

Chłopak milczał wpatrując się w nią. Rozum kazał jej wyczekać odpowiedni moment, gdy będzie zajęty głoszeniem swych kolejnych teorii, do których go sprowokuje, a następnie rzucić się na niego zabierając pistolet. Później spierze gówniarza za to, co zrobił i wyrzucić go z sekcji. Był psychopata. Mógł ją zabić strzelając z okna. Gdyby zadrżał mu palec na spuście, rozbryzgałby własną głowę. Nie umiał uszanować życia. Nie było dla niego żadnych wartości.

Serce jednak nie pozwoliło jej nawet tak o nim myśleć. Wiedziała, że robi głupio i naiwnie, ale inaczej nie umiała, jak okazać mu nieco empatii, zrozumienia i dać szansę. Pozwolić mu by udowodnił, że nie jest taki zły, jakim się pokazuje, że ma w sercu dobro.

Pomyślała, że załatwi go jego własną bronią. Był sprytny. Pogrywał z nią. Grał na jej emocjach. Sprawdzał ją. Próbował wmówić swe poglądy poprzez zastraszenie. Chciał jej wmówić, że świat jest zły.

Ona robi dokładnie to samo co on, tylko udowodni mu, że świat i ludzie, oraz on sam, nie są z natury źli, że każdy ma w sercu dobro. Nawet on.

Zaczęła się cofać podchodząc do okna. Zrzuciła szkło z dolnej ramy. Usiadła na jej krawędzi.

- To co? – Spytała z szyderczym uśmiechem na ustach używając jego taktyki. – Pogadamy spokojnie? Oddasz mi broń?

- Przecież rozmawiamy. Jak ci ją oddam, skończysz ze mną gadać.

- Dobra. – Odetchnęła z ulgą pozbywając się z twarzy wszelkich emocji, tak jak on to robił. - Prawda jest taka, że i tak byś nie strzelił. Nie chcesz umierać, tylko znęcać się nade mną psychicznie. Rozwalisz sobie głowę tylko po to, żebym miała problemy, bo zabiłeś się z mojego pistoletu? Mam cię mieć na sumieniu? – Patrzyła na niego zadziornie i buntowniczo. – Świetnie. Strzelaj. Ale ja odchodzę

pierwsza. – Rzekła odchylając się lekko w tył. – Nie będę blefowała, jak ty. Nie zrobisz mi żadnych problemów. To ty będziesz miał mnie na sumieniu. – Skończyła wypowiedź przechylając się w tył.

Przez chwilę widziała świat do góry nogami spoglądając głową w dół i patrząc na świerki w dali. Zobaczyła beton w dole. Zaczęła zsuwać się w dół. Wtem poczuła mocny uścisk na miednicy. Mężczyzna złapał ją oburącz nie pozwalając spaść. Wypuścił z ręki pistolet ratując ją przed upadkiem.

Nawet gdyby tego nie zrobił, Mercedes i tak by nie spadła. Zdołałaby utrzymać ciężar swojego ciała mocnymi mięśniami nóg, oplatając się łydkami wokół drewnianej ramy okiennej. Chciała mu jednak coś udowodnić.

Pozwoliła wciągnąć mu się do środka i myśleć, że gdyby nie jego heroiczny czyn, uderzyłaby czaszką o beton i zmarła na miejscu, a on stałby nad nią wpatrując się w trupa. Gdy znalazła się już obok niego, poczuła ogromną ulgę. Pistolet leżał na ziemi. Chłopak wciąż trzymał ją w objęciu.

- Zwariowałaś? – Fuknął na nią. – Co ty robisz?

- To samo, co ty. – Odparła spokojnie. - Jak się czujeś myśląc, że zginę? – Spytała spoglądając na niego czule i odgarniając mu włosy z twarzy. – Bo ja się czułam parszywie wyobrażając sobie jak strzelasz sobie w głowę.

W momencie, gdy odrzuciła czarny kosmyk z policzka chłopaka, zauważyła obrzydliwą bliznę szpecącą twarz na długości połowy policzka i ciągnącą się aż do skroni. To pewnie dlatego nigdy nie związywał włosów.

- Co ci się stało? – Spytała odruchowo gładząc dłonią szpetny fragment ciała.

- To pamiątka. – Odparł wciąż nie wypuszczając jej z mocnego objęcia. – Pamiątka, którą mam po obłudnych Christianach.

- Znów zaczynasz? – Spojrzała na niego karcąco.

- Stwierdzam fakty. – Odparł ponuro. – Nie prosiłem się o to.

- Co ci się stało? – Spytała ponownie. – Kto ci to zrobił?

- Ojciec. – Odparł.

Nagle wezbrała w niej fala czułości. Było jej szkoda tego chłopaka. Nic dziwnego, że ma w sobie tyle negatywnych emocji. Musiał zostać kiedyś strasznie skrzywdzony. I to przez osobę, która, wydawać się powinno, była najbliższym mu człowiekiem. Skrzywdzony przez własnego ojca.

Jej własna reakcja strasznie ją zaskoczyła, ale w tym momencie przyciągnęła go do siebie i objęła. Chciała okazać mu współczucie i że są ludzie, którzy go nie skrzywdzą i którym na nim zależy, tak jak jej.

Uścisk jednak, początkowo przyjacielski i zwyczajny, zaczął przeradzać się w coś chorego i nieszablonowego. Przyniósł jej ogromne ciepło i ukojenie. Czerpała przyjemność z jego bliskości i fizyczności. Było jej dobrze w jego ramionach.

Przez chwilę znów pomyślała o nim jak o mężczyźnie, a nie chłopaku. Nie potrafiła odrzucić od siebie niemoralnych myśli. Znów miała przed oczami obraz jego nagiego torsu, gdy widziała go na polanie w trakcie treningu.

Oderwała się od niego przestraszona własną reakcją. Lecz mimo rozłąki i małego dystansu, który znów między nimi powstał, gdy przestał ją tulić i gładzić plecy, z westchnieniem spojrzała na jego usta zastanawiając się jak by to było...

Nigdy jednak się tego nie dowie. Nie pozwoli by do niczego doszło. To było niemoralne i złe. Nie mogła tak o nim myśleć. Była zła na samą siebie za nagły przyptyw czułości jaki w niej wezbrał do tego chłopaka. Dopiero teraz dotarło do niej, że trzymali się w ramionach dłużej, niż wypadało. To nie było normalne.

- Jeśli chciałaś mnie tylko pocieszyć – spojrzał na nią ze smutkiem widząc, jej spłoszoną reakcję – to wiedz, że moi rodzice dostali już nauczkę. Obecnie i tatuś i mamusia, która mu na to pozwoliła, żrą kwiatki od spodu. – Uśmiechnął się. - Jestem tu tylko z twojego powodu. – Stwierdził wpatrując jej się w oczy.

Nie dostrzegła już żadnej gry z jego strony. Zdawało jej się, że chłopak mówił szczerze, jakby naprawdę to czuł. Nie kłamał. Ale to nie trzymało się ładu. Ciężko było coś takiego pojąć. Skrzywiła się próbując zrozumieć, co chce jej powiedzieć. Nie wiedziała, że nie była to żadna metafora, a szczerą prawdą.

- Co się stało z twoimi rodzicami? – Postanowiła pociągnąć dalej ten temat.

- Mieli pecha. – Odparł z szyderczym uśmiechem, jakby sam przyłożył do tego rękę mszcząc się na znienawidzonych katach, za których ich miał. – To zemsta za bliźnę i za to, jak mnie potraktowali. Poza tym nie byli mi do niczego potrzebni. Musiałem trafić do biduła, bo ty tam byłaś.

Jego słowa wprawiły ją w osłupienie. Wgapiła się w niego rozszerzonymi ze zdziwienia oczami. Znow ją zaskoczył. Znow nie wiedziała co ma o nim myśleć. Odsunęła się od niego podnosząc z ziemi swojego Browinga i wkładając go za gumę od spodni, przykryła koszulką. Skąd zresztą wiedział, że pochodziła z domu dziecka?

- Zabiłeś ich? – Spytała wreszcie mając nadzieję, że zaprzeczy.

- Nieatakowany nie atakuję. – Odparł krótko.

-Zabiłeś? – Powtórzyła pytanie.

- Zależy, co masz na myśli skarbie. Ręki do tego nie przyłożyłem, choć inna sprawa gdzie krążyły me myśli. – Dodał tajemniczo. - Powiedz, czym jest dla ciebie karate? – Spytał dochodząc do wniosku, iż nadszedł najwyższy czas, by wyznać jej prawdę.

- To coś, czego chyba nigdy nie zrozumiesz. – Stwierdziła ze smutkiem ściskając pistolet w dłoni. - Karate to droga prawdy. To nie tylko techniki i uderzenia. To ideologia i filozofia życia. Sprawia, że jesteś dobry i silny. To walka z samym sobą i słabościami. Dlatego uczy pokory i miłości do otaczającego cię świata. W karate nie ma czegoś takiego, jak niemożliwe czy nie chce mi się. Karate to energia płynąca z twego wnętrza. Jeśli umiesz ją w sobie odnaleźć, nigdy nic nie będzie niemożliwe. Dlatego prawdziwy karateka jest w stanie rozbijać gołymi dłońmi betonowe bloki. To siła myśli. Stąd przypadki gdzie na przykład matka była w stanie podnieść w górę ważący kilkaset kilogramów więcej niż jej waga, autobus, gdy wpadła pod niego jej córka. Słyszałeś o tym przypadku? To była właśnie siła czy. Potrafisz to sobie wyobrazić?

- Potrafię. Wiem, co znaczy to słowo. Specjalnie o to spytałem. Siła czy, to nic innego jak mana. Dla mnie też nie ma niemożliwego. Potrafię sprawić, że słowo staje się ciałem.

- Jesteś zwykłym bluźniercą. – Spojrzała na niego z pogardą.

- Nie. Nie nazywam siebie Bogiem. Stwierdzam tylko fakty. Ludzie zawsze boją się tego co inne. Dlatego atakują takich jak ja. Potrafię siłą woli wpływać na rzeczywistość. W ten sposób rozprawiłem się z moimi biologicznymi rodzicami. Nie zasługiwali na to, by być

świadkami mojej mocy. Odrzucili mnie. Życzyli mi śmierci. Ale to oni zdechli, nie ja.

- Brzydzę się tym, co mówisz. To chore. Złe i okropne. Nie mogę cię słuchać, bo robi mi się niedobrze. Jesteś taki okrutny.

- Złe? – Spojrzał na nią mrużąc oczy. - Magia Wicca to dar. Praktykuję ją od wielu setek lat w kolejnych wcieleniach. Czy magia jest zła? Czemu zła ? Dlatego że nie oddaję pięścią za pięść? Zła ponieważ moc jest zła ? Dziecko – spojrzał na nią z sarkazmem - tak krzyczano kilkaset lat temu. W czasach stosu. – Dodał z lekkim uśmiechem. – Zło. Magia to grzech. Zło jako zło i koniec gadania. Zło jako pojęcie obiektywne, schemat, ogólnie przyjęte zasady i poglądy. Dla mnie zło jest pojęciem subiektywnym. Co dla jednego jest złem, dla drugiego będzie dobrem. Kwestia postrzegania. Poza tym – zamilkł zastanawiając się chwilę - gdyby nie istniało zło, nie byłoby też dobra, a co za tym idzie, dobro potrzebuje zła, by być dobrem. Potrzebujesz mnie, byś mogła brnąć dalej w swych bredniach i czuć się dobra. Z tego taki wniosek, że zło jest koniecznością. Ech, trochę pokopane, ale jak się wgłębić. – Spojrzał na nią z czułością. – Magia to zło? Ale spójrz, rozejrzyj się. Choć ludzie chcieli nas zabić, nadal istniejemy. Drzewo wciąż żyje. Nie umarło. Ja też wciąż żyję. Nawet mimo śmierci.

- To, co mówisz jest nienormalne. – Stwierdziła zastanawiając się, czy sam wierzy w te bzdury.

- Ja tylko odpłacam ludziom pięknym za nadobne. Ludzki problem, że oni tylko atakują. Obrona to zło ? – Spytał spoglądając jej głęboko w oczy.

Spojrzenie było tak przenikliwe i czyste oraz napełnione tak wielką mocą i siłą oddziaływania, że poczuła jakby przenikał ją swym

wzrokiem dogłębnie lustrując jej myśli. Poczła się nieswojo. Spojrzenie przyciągało ją. Sprawiało, że chciała go dalej słuchać.

- Kiedy ludzie mnie zniszczyli przysięgłem zemstę. – Ciągnął dalej mimo jej krzywego spojrzenia i odrazy malującej się na twarzy. - Wytopię ludzi w ich własnej krwi a z ludzkich czaszek wybrukuję aleję chwały i pamięci mych dzieci. Indygo mi w tym pomogą. Brevik i wielu innych. Templaria jak to szepcze tłum. Widzisz obraz ruin Salomona w tle Brevika? Przez chaos dokona się katharsis. Świat stanie się oczyszczony z ludzkiej zarazy krwawym deszczem. – Wybuchł gardłowym śmiechem.

- Masz nierówno pod sufitem. – Stwierdziła zła na siebie, że darzyła tego psychopatę jakimś uczuciem, że nie był jej obojętny i przyciągał uwagę. – Po powrocie z obozu nie masz prawa powrotu do sekcji. Zostajesz oficjalnie wydalony. Dojo to nie miejsce dla psychopatów. – Rzuciła z odrazą odwracając się od niego i wychodząc.

Został sam. Odeszła. Spoglądał przez rozbite okno jak szła w stronę obozowiska. Było już ciemno. Poczuł niewiarygodną ulgę i radość. Wreszcie jej powiedział. Wprawdzie obdarzyła go pogardą, ale wszak rozumiał, że potrzebuje czasu, by ochłonać z tą myślą i uznać jego poglądy za prawdziwe, by uwierzyć jego słowom.

To, że nie strzeliła do niego z tego pistoletu i wysłuchała go, choć jedynie w pewnym stopniu, można było uznać za jakiś sukces. Gdy przypomni sobie czym jest karmiczność, będzie mówiła zupełnie innym głosem. Poprze go.

Wreszcie zrozumie. Przypomni sobie, że nie jest na tym świecie po raz pierwszy. Spojrzy inaczej na zbrodnie ludzkości. Wspomni ich dawne spotkania. Swe zdrady. Zrozumie wreszcie, że nie powinna się odwracać od niego i swojej rasy. Jak długo będzie wierzyć w te ludzkie brednie?

Ludzie byli źli. To przez nich, jego rasa umierała. Ale nadejdzie wreszcie czas, kiedy to spojrzą na nich oddając im pokłon. Mercedes będzie wówczas stała u jego boku. Jakkolwiek będzie miała na imię. Jeszcze o tym nie wie, ale zrozumie, że jest taka jak on. Oni są ponad tą ludzką hołotą.

Nikt tak jak jego rasa, nie rozumie czym jest prawdziwe dobro. Wszak nie wyciągał ręki po to co nie jego. Szukał jedynie sprawiedliwości. Ludzie nie mogą bezkarnie niszczyć drzew. Drzewo ich jeszcze ukaże. Będą kapać się we własnej krwi za to, co zrobili. Nie są panami świata. On im to udowodni.

Mercedes biegła przed siebie przez ciemny bór rysujący się po obu stronach leśnej ścieżyny. W uszach wciąż brzęczały jej gorzkie słowa chłopaka mówiącego, że potopi wszystkich ludzi w ich własnej krwi. Czy on rzeczywiście byłby do tego zdolny? Miał jakieś zdolności, lecz nie potrafiła sobie wyobrazić, by były tak mocne jak twierdził i by chciał zrobić z nich taki użytek, jak powiedział.

Wszak była pewna, że to on ją uzdrowił. Czy rzeczywiście był taki zły? Przed kilkoma minutami wypuścił broń z ręki, by wciągnąć ją do pomieszczenia, gdy wisiała głową w dół przez okno. Może to była tylko gra słów? Taki bunt z jego strony. Może nie chciał nikogo zabijać?

Stanęła wpatrując się w ciemną ścieżkę. W myśli pojawiło się pewne wspomnienie, którego zawsze chciała się pozbyć i wymazać ze swej głowy. Bidul. Jej reakcja. Zajście miało miejsce lata temu, ale paliło jakby to stało się wczoraj, a ona nadal się tego wstydziła.

Mała sierotka z wielkimi okularami. Młodsza od niej. Wciąż za nią chodziła i przeszkadzała. Śmiały się z Dorotki. Nie lubiły jej rudych włosów i piegów oraz wesołego paplania. A Dorotka wciąż za nimi chodziła. Nie miała za kim.

Pewnego razu Mercedes była wściekła, bo prosiła od kilku tygodni o, modną wówczas, opaskę. Chciała przypodobać się koleżankom z klasy, które nie przepadały za biedną dziewczyną z domu dziecka.

Ale nigdy nie dostała opaski, choć nie była nawet droga. Za to mała Dorotka dostała kosztujące wiele pieniędzy nowe okulary, co wprowadziło Mercedes we wściekłość. Zamiast wściekać się na pracownice domu dziecka i opiekunki, dziewczyna wzięła sprawy w swoje ręce rozbijając Dorotce okulary na twarzy.

Na wspomnienie miny biednej małej Dorotki i podrapanych szkłem policzków zachciało jej się płakać. Wstydziła się tego, kim kiedyś była. Ale udało jej się zmienić. Mimo tego bólu i gniewu. Udało jej się stać jedną z nich, jedną z ludzi, trafić do społeczności. Już nie była odrzucana. Ludzie ją szanowali. Nikt nie patrzył na nią jak na straconego dla społeczeństwa szczeniaka z domu dziecka.

Nie powinna wobec tego tak się wściekać na Smoka, a w zasadzie na Marcina, bo takie było jego imię. Mercedes czuła, że powinna tam zostać i z nim porozmawiać. Źle zrobiła zostawiając go samego ze swoim gniewem. Był jej uczniem. Powinna się nim zająć. Zamiast tego uciekła przerażona własną bezradnością. Dała się podpuścić. Uwierzyła w jego słowa, w to, co mówił. To był błąd.

Chłopak najwyraźniej próbował ją przestraszyć przypisując sobie jakieś dziwne umiejętności i sprawiając, by poczuła mroczny klimat, którym się otaczał. Wydawał się być taki tajemniczy i odległy. Wyniosły. Inny niż większość ludzi. Prawda była jednak taka, że potrzebował jej. Tylko ona mogła mu pomóc.

Była na siebie zła i rozzalona, za to, że go zostawiła. Jak mogła mu powiedzieć, że zamierza wyrzucić go z sekcji? Powinna raczej się nim zająć, niż go odrzucać, tak jak większość ludzi odrzucała go i jemu podobnym.

Właśnie ona powinna go zrozumieć. Dobrze wie jak to jest być odmieńcem i chować się w domu dziecka, gdy wszyscy „normalni” mają cię za kogoś gorszego. Tak łatwo w tedy uwierzyć, że jest się tym złym. Ale nie pozwoli, by ten chłopak w to wierzył, by zmarnował sobie życie.

Wyrzucając go z sekcji, tak naprawdę wcale by mu nie pomogła, a jedynie odsunęła od siebie problem. A może chodziło o to, że bała się jego „prawd”? Potrafił używać mocnych argumentów, a jego słowa płynęły tak melodyjnie trafiając do serca. Krył się w nich ogromny pokład emocjonalny. Czyżby Mercedes bała się, że mu uwierzy i stanie się tak zła jak on? Że znów wróci ten gniew i nienawiść do ludzi rozzalanej dziewczyny z bidula, którą kiedyś była?

Albo bała się, że nie tyle, nie będzie mogła oprzeć się jego poglądom, co samemu chłopakowi. Miał coś w sobie. Podobał jej się. Nie jak uczeń, lecz jak mężczyzna. To ją przerażało. Przyciągał ją. Teraz już to wiedziała. Dlatego była taka wściekła. Najchętniej odsunęłaby go od siebie, aby się nim nie ekscytować, ale wiedziała, że nie może tego zrobić, bo chłopak jej potrzebował.

Odwróciła się w stronę opuszczonego domu w głębi lasu. Było już ciemno. Spojrzała w dal. Ruszyła w kierunku rudery i samotnego siedemnastolatka.

Rozdział Dziewiąty:

„Zakazana Wiedza”

Smok w swym ludzkim ciele z nostalgicznym spojrzeniem przypatrywał się lśniącemu krążkowi na niebie przez okno wiszące w betonie na rozpadającej się futrynie.

Oko nocy swym łaskawym blaskiem sływało na sen dziecka śpiewając swe pradawne pieśni zapomnienia. Bładość jego światła ukazywała mgliste zarysy rzeczy bazując na podświadomości i fantazji, dualizmie świata materii i duchowości.

Był sam, choć coraz mocniej wyczuwał czyjąś aurę. Nie czuł się samotny. Po pierwsze dlatego, że wpatrywał się w blask Limbusu Księżycy, krainy, w której mieścił się stracony czas, daremne łzy, niespełnione pragnienia, bezowocne próby i wszystko to, co zostało zmarnowane tu, na ziemi. Po drugie, ktoś zbliżał się do niego.

To nie było żadne z bliskich jego sercu, martwych stworzeń i zapomnianych braci. Aura bytu była zbyt materialna. Czuł ciało. Fizyczność. Nie był to też pusty ludzki twór. To była ona...

- Jest chwila, kiedy za srebrzystą tęczą wychodzi blady pierścionek Dyjanny. – Powiedział w głos do bezszelestnej postaci zbliżającej się ku niemu. - O takiej chwili, ach, dwa serca płaczą, jeśli coś mają przebaczyć, przebaczą. – Wyrecytował wciąż wpatrując się w blask za oknem.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem? – Usłyszał delikatny kobiecy głos za plecami.

Obrócił się spoglądając w ciemną przestrzeń przed sobą. Z cienia wyłoniła się rudowłosa kobieta patrząc na niego przychylnym

blaskiem błękitnych płomyków. Była zdziwiona. Myślała pewnie, że uda jej się go zaskoczyć. Nie spodziewała się, że mimo cichego zachowania, wyczuje jej obecność.

- Nie wiedziałem, że przyjdiesz, ale cieszę się, że jesteś. – Odparł znów stając do niej plecami i wpatrując się w gwieździste niebo. – Czemu wróciłaś?

Mercedes nie odpowiedziała od razu. Przeszła przez mroczne pomieszczenie stając obok niego. Księżyc rzucał na nich kobaltowy blask, w którym tonęli oboje. Przez chwilę w milczeniu spoglądali w dal. Wyglądali jak woskowe figury zastygłe w czasoprzestrzeni. Przez tą krótką chwilę patrzyli nie osobno, lecz razem i w jednym kierunku.

- Nie wiem. – Odparła odwracając spojrzenie od hipnotycznego tworu na niebie i przyglądając się bladej twarzy zapatrzonego w przestrzeń mężczyzny.

Gdy spoglądał przed siebie, wyobcowany ze świata z betonu, wyjęty spod publicznej kontroli i społecznego życia, wydawał się być taki spokojny i opanowany. Księżyc był dla niego lepszym i ciekawszym rozmówcą niż głośny, ludzki świat, przed którym tak uciekał.

W tej nostalgicznej chwili znikł cały ból i gniew z tej delikatnej twarzy, która jeszcze niedawno tak bardzo ją przerażała. Nie widziała już mrocznych rys na jego licach, a jedynie harmonię i relaks z połączenia, jakie czerpał z promieni księżyca oplatających go i dodających mu romantycznego wyrazu.

- Ładny ten księżyc. – Rzuciła wciąż mu się przypatrując.

Nie odpowiedział. Skinął lekko głową. Wydawał się nie zwracać na nią uwagi. Zupełnie jakby słuchanie ciszy stanowiło dla niego najlepszy rodzaj odurzenia. Jego stan wydał jej się czymś na wzór medytacji.

- Za ostro zareagowałam. – Rzuciła wreszcie kładąc mu dłoń na ramieniu.

Słowa z ciężkością przeszły jej przez gardło. Nie lubiła przyznawać się do porażek, ani do tego, że nie ma racji. Żałowała jednak swoich ostrych słów. Zapragnęła nawiązać z nim kontakt, spróbować go poznać i zrozumieć, zintegrować się z nim. Był trochę taki, jak ona kiedyś.

- Nic się nie stało. Specjalnie wyprowadziłem cię z równowagi. – Odparł stonowanym i spokojnym głosem przesiąkniętym chromowaną barwą dodającą mu męskości i dotykając dłonią jej nadgarstka przytrzymał go przy swym ramieniu. Wciąż jednak nie patrzył w jej stronę. –Ja też wielu rzeczy żałuję. – Rzucił półszeptem. – Niepotrzebnie ci o tym wszystkim powiedziałem. To było oczywiste, że nie potrafisz jeszcze zrozumieć mych słów. Nie byłaś na nie gotowa. Zrozumiałaś je na opak. Przestraszyłem cię. Nie chcę byś się mnie bała. – Rzucił odrywając spojrzenie od bladożółtego krążka i lustrując jej twarz delikatnym i czułym spojrzeniem.

Przeszyła ją mroczna fala chłodu, który rozkosznie wypełnił jej ciało emanując wewnętrznym blaskiem. Spojrzenie zdawało się przenikać ją niczym nóż masło. Uśmiechnęła się w duchu.

- Promieniujesz blaskiem Czarnego Diamentu. – Wyszeptał wciąż świdrując ją swymi orzechowymi oczami, w których przeglądał się księżyc wkładając w nie swe płomienne iskry.

Uznała to za komplement, a na jej twarzy mimowolnie pojawił się delikatny, pełny uśmiech. Usta się zaokrągliły, a w ich kącikach pojawiły się urocze dołeczki. Przyglądał się jej z ciekawością przesiąkniętą tajemniczą nutą dekadencji i czaru.

- Robi się późno. Powinniśmy wracać. – Rzekła sucho odwracając spojrzenie i czerwieniąc się w mroku nocy.

- Pada na nas kobaltowy blask. Gubi się w naszych spojrzeniach. Chcesz odrzucić tę piękną noc na rzecz powrotu do hałaśliwego gwaru ludzkiej osady? – Spytał półszepcem wciąż nie odrywając od niej przenikającego spojrzenia.

- Będziemy więc całą noc gapić się w księżyc? – Spytała z kpiącą miną, lecz pod tą zewnętrzną skorupą, która zdawała się być zimna i obojętna, kryła się tęsknota.

Tęskniła za harmonią i byciem częścią cudu. Ilekroć wstawiała o świcie i biegła ulicami miasta, by znaleźć się wśród zieleni parku, gdzie ptaki siedzące na gałęziach drzew budziły swymi śpiewami cichy i bezdźwięczny świat, a ona czuła na sobie pierwsze promienie wschodzącego słońca.

Była wówczas częścią cudu dokonującego się na jej oczach. Częścią aktu tworzenia, gdy zimny zmierzch przemieniał się w emanujący ciepłem, brzask. Czuła się dzieckiem Drzewa, cokolwiek to nie oznaczało.

Oczarowana jego słowami zrozumiała czemu tak stronił od ludzi. Ta jego dzikość i wyobcowanie, nie były czymś, co robiło z niego barbarzyńcę. Wręcz przeciwnie. Celowo się odsuwał, bo ludzie w większości nie potrafili docenić tego czaru i magii jaką mogła być pszczoła na kwiecie, wiatr szarpiący włosy, czy też blask księżyca. Poczwała to.

Zrozumiała jego niechęć do hałaśliwego społeczeństwa, przesiąkniętego smrodem i śmieciami miasta. Wmówiła

sobie, że to co mówił o topieniu ludzi w kałuży krwi, było jedynie metaforą. Miał piękną, romantyczną duszę. Nie był przesiąknięty

złem. Nie mógł być. Kochał naturę. Był lekko zagubiony w tym świecie ludzi i elektroniki, co pewnie go trochę przytłaczało. Nie mógł znaleźć sobie miejsca. Nie miał nikogo, kto by go poprowadził.

- Nie musimy. Zapraszam cię na spacer brzegiem morza. Co o tym myślisz? Wsłuchamy się w szum fal i zapomnimy o skażonym, – nie dodał już, że ludzką ręką, o czym jedynie pomyślał - niegdyś pięknym świecie. Poczujemy pradawny urok i siłę stworzenia. – Dodał chropowatym głosem.

W tym momencie wydał jej się tak bliski, jak nikt inny. Ciągnęła ją do niego jakaś nieokreślona, lecz mocna i nieokiełznana siła. Opętało ją dziwne doznanie, jakby ta chwila nie trwała pierwszy raz, jakby już kiedyś patrzyła w jego oczy.

- Wierzysz w reinkarnację? – Spytała pod wpływem impulsu.

Gdy tylko wypowiedziała te słowa na głos, wydały jej się śmieszne. Dała się ponieść urokowi chwili. Pytanie było głupie i żałosne, jak sama stwierdziła.

- Gdybym nie wierzył, nie było by mnie tutaj. – Odparł szybko z promienną miną.

Jego oczy w ułamku chwili przestały na nią spoglądać z nostalgicznym sentymentem, a ich blask zmienił się w głód oczekiwania eksplodującego blaskiem pokładu emocjonalnego, który je rozrywał. Zabłyśły jak oczy poszukiwacza złota na widok promieniującej sztaby.

- Tak tylko spytałam. Nie wiem dlaczego. – Wybąknęła, po czym zamilkła.

Uśmiechnęła się do niego w ciszy. Poczł się zawiedziony, a jego oczy przestały błyszczeć z podniecenia. Już myślał, że zrozumiała, że przypomniało jej się. Nadal jednak nie wiedziała kim była, ani jakim

uczuciem go darzyła. Nadal darzy, choć jeszcze nie jest tego świadoma. Gdyby było inaczej, nie wróciłaby.

- Coś się stało? – Spytała na widok jego zawiedzionej miny. – Powiedziałam coś nie tak?

- Nie. – Odparł cicho i beznamiętnie. – Wszystko jest w porządku. A teraz chodź. – Rzucił władczo odrywając jej dłoń od swego ramienia, ale tylko po to, by poprowadzić ją za sobą wciąż trzymając za rękę.

Choć, miała awersje, co do tego, by zbliżyć się do niego, na tak niebezpieczną odległość, nie zabrała dłoni. Ruszyła za nim pozwalając się prowadzić w ciemności. Pozwalając się porwać w przenikliwy chłód nocy. Jego dotyk sprawiał jej przyjemność. Wiedziała, że nie powinien, ale sprawiał.

W milczeniu pokonali leśne gęstwiny przesiąknięte cieniem, na które z góry padały jasne snopy promieniujących światełek. Gwiazdy oświetlały im drogę. Ilekroć las stawał się gęsty i nie mogli dojrzeć ścieżki, zerkali w przestworza, gdzie nad ich głowami między czarnymi gałęziami drzew i mrokiem, pojawiały się emanujące jasnością fragmenty granatowego nieba, pod którymi spacerowali nie wypuszczając z objęć swych dłoni.

Pokrótkie czerń zaczęła przemieniać się w soczystą toń ultramaryny. Drzewa przed nimi rzedły ukazując przestrzeń nad zboczem wszechogarniającej skarpy. Wiatr wdarł się w toń lasu. Przenikał drzewa niosąc swój delikatny, przesiąknięty morską bryzą, zapach, który rozkosznie pieścił zmysły i dodawał lekkości ich krokom odurzając chłodną rzeźkością.

Odkąd przyjechali, nie miała okazji by spojrzeć w nieokiełznaną dzikość morza, po którym teraz sunęły białe bałwany. Szum fal, które

słyszała już na skraju lasu, wypełniał jej serce najczystsza formą miłości.

Teraz stała na skarpie wpatrując się w ten zapierający dech w piersiach obraz. Szum morskich gęstwinoi koł zmysły. Gwiazdy świeciły na niebie otaczając ich pradawnym wspomnieniem przeszłości.

Czuła się wolna jak nigdy. Złączona ze światem niewidzialnym wiązaniem jedności i współistnienia. W milczeniu wpatrywała się w przestrzeń przed sobą. Była szczęśliwa. Nie pamiętała nawet o pistolecie znajdującym się za pasem spodni. Czuła jedynie mocny, ale łagodny uścisk dłoni.

Wtem odwróciła spojrzenie od toni fal i spojrzała na swego towarzysza. Przypatrywał się jej. Zamiast chłonać piękno morza i wdychać słodką toń, patrzył na nią, a jego spojrzenie wydawało się być tak oczarowane pięknem, jak jej. Tylko, że jego natchnienie, nie płynęło od plaży, lecz czerpał przyjemność z patrzenia na nią. Zawstydziała się. Spuściła spojrzenie z lekkim uśmiechem.

To mu się bardzo spodobało. Zdawała się być taka nieśmiała. Speszona jego wzrokiem. Zazwyczaj hardo patrzyła w oczy. Teraz była inna, nieco odmieniona. Może już zaczynała coś czuć? Może zaczynała sobie przypominać?

Była piękna. Zarówno kiedyś, jak i teraz. Nie liczyło się dla niego czy miała długie jasne włosy, czy też krótkie i płomienne jak teraz. Nie było ważne jaki kolor miały jej tęczówki. Ważne, że to była ona. W każdym ciele promieniowała tą samą jasnością, ciepłem, ale też i smutkiem. Była tak niewinna, ale też i naiwna w tej niewinności i czystości, którą zawsze emanowała. Nieskazitelna, dobra i czysta niczym iza.

Wprost archaiczna i nierealna, niepasująca do tego świata, a jednak bardzo mocno z nim złączona. Zawsze chwyciła go z całych sił wbijając się pazurami w tę ludzką rzeczywistość i pragnąc się w nią wplątać mimo swej inności. Już taka była.

Ciągnęło ją do tych prymitywnych ludzkich istot. Nigdy jej za to nie winił, a wręcz podobała mu się z tą jej szczerą naiwnością i głupią wiarą w barbarzyński ród zalewający świętą ziemię.

- Zejdziemy na plażę? – Spytał nie odwracając od niej spojrzenia.

- Zbocze jest dość ostre.

- Nie bój się. Przecież jestem obok. Nie puszczę cię. – Odparł pewny siebie delikatnym głosem.

Jego wypowiedź wydała jej się nieco śmieszna, ale też i czarująca. Przecież się nie bała. Była jedynie ostrożna. Zejście ze skarpy nie było problemem dla kogoś tak zwinnego jak ona. Była przecież istnym wulkanem, którego lawa potrafiła wplątać wszędzie tam, gdzie zamierzała.

- Tamtędy. – Wskazała miejsce, gdzie skarpe obrastały małe jodełki, a zbocze było łagodniejsze, po czym ruszyła pierwsza.

- Poczekaj. – Rzucił przyciągając ją do siebie i zmuszając, by spojrzała mu prosto w oczy.

- Tak? – Spytała przyglądając się delikatnej twarzy skąpanej blaskiem nieba.

- Nie, nic. – Odparł z wahaniem. – Możemy iść dodał posępnie zerkając w dół i odwracając od niej spojrzenie.

Jego strudzony wyraz twarzy zaciekał ją. Cóż takiego pragnął jej powiedzieć? Nie zapytała. Ruszyła za odchodzącym bez słowa cieniem

sunącym w dół urwiska. Posuwał się tak szybko i nieostrożnie niemal przeskakując od wzniesienia do wzniesienia, że dogoniła go dopiero na samym dole zanurzając stopy w piasku.

Chłopak wspiął się na wydnię wpatrując w błękitne fale morza rozświetlone poświatą księżyca. Wiatr rozwiewał mu włosy, a on zastygnięty w bezruchu, niczym pomnik, tylko stał i lustrował szumiące bałwany morskie, które to biegały po atlasowej powierzchni tafli wody niczym żywe istoty skąpane mrokiem nocy.

Stała obok niego. Spojrzała w dal, a w tedy chłopak odwrócił się ze smutkiem wymalowanym na twarzy. Westchnął. Na powrót ruszył w stronę zbocza.

- A ty gdzie idziesz? – Rzuciła za nim z lekkim zdziwieniem i rozczarowaniem.

- Czasem wątpię. – Odparł krótko siadając na piasku za wydnią, gdzie nie docierał wiatr.

- W co wątpisz? – Spytała z troską w głosie siadając obok niego.

Nie wiedziała skąd ta nagła czułość, ale miała ochotę go objąć. Oczywiście zadowolona się jedynie bliską odległością, nie próbując się do niego zbliżyć. Nie mogła sobie pozwolić na coś takiego.

- Nieważne. – Rzucił w głos, po czym dodał lekko słyszalnym tonem – wątpię czy sobie mnie przypomnisz.

- Czy co? – Nie dosłyszała.

- Jesteś gotowa? – Spojrzał jej prosto w oczy.

- Na co? – Zaniepokoiła się.

- Żeby poznać mój świat.

Lekki uśmiech pojawił się na jej twarzy. Cokolwiek miało to oznaczać, poczuła, że wreszcie chłopak się zaczyna otwierać. Nie wiedziała, co tak naprawdę było przyczyną, ale pragnęła tego jak niczego innego. Najgorsze było chyba jednak to, że ciekawość nie była powodowana jedynie troską opiekuna, a czymś znacznie bardziej złożonym, z czego do końca nie zdawała sobie sprawy.

- Pokaż mi go. – Odparła serdecznie.

- To ci się może przydać. – Stwierdził wyjmując z kieszeni spodni jakiś krążek i wpychając przedmiot w jej dłoń. – Ochroni cię, gdy tam wejdiesz.

- Gdzie wejdę? – Spytała otwierając zaciśniętą dłoń i przyglądając się talizmanowi w miodowej poświacie księżyca.

Widok pięcioramiennej gwiazdy obrysowanej kołem wprowadził ją w otępienie. Wiedziała jednak, że widok pentagramu nie powinien jej dziwić. Chłopak był dziwny i nie sposób było przewidzieć, co siedzi w jego głowie.

- Po co ci to? Przecież to pentagram. Jesteś satanistą? – Spytała bacznie mu się przyglądając.

- Tak się w niego wpatrujesz, jakby miał z niego wyskoczyć diabeł. – Parsknął nie mogąc powstrzymać się od śmiechu na widok jej miny. – Przecież to tylko symbol. Jedynie znak. Zupełnie tak samo niegroźny jak znaki drogowe na ulicy.

- Przed czym to ma mnie niby ochronić? Przed Bogiem? – Mówiła z rozczarowaniem.

- Jejku, ale ty jesteś zasadnicza i nic do ciebie nie trafia. Otwórz umysł. Christianie zrobili ci pranie mózgu w tej swojej światowej sekcji. Otwórz się i postaraj zrozumieć. Od ciebie zależy czy

pentagram będzie dla ciebie talizmanem, znakiem szatana, czy znakiem ochronnym. Bo to tylko wisior. To ludzie interpretują, nazywają i wymyślają znaczenie.

- A dla ciebie czym jest?

- Wisior sam w sobie nie ma mocy. To tylko znak. Moc jest w tobie. Musisz ją tylko wyzwolić. Chcesz wiedzieć co oznacza pentagram? To znak wywodzący się ze starożytnej Grecji. Pente oznacza pięć, a gamma literę. Stąd nazwa. Gwiazda ma symbolizować człowieka. Środkowe ramię zwrócone w górę to głowa, zaś pozostałe ramiona to kończyny. Koło stanowi barierę ochronną. Okrąg to symbol istnienia i harmonii, równowaga wewnętrznych sił zmierzająca do nieskończoności i oświecenia duchowego. Stąd znaczenie symbolu jako bariera ochronna.

- Taa, jasne. – Parsknęła z niedowierzaniem i lekką nutą sarkazmu. - A mi to coś się tak zdaje, że to chyba jednak znak rozpoznawczy satanistów. Słyszałeś może o mendlu kozła? Bo tak go nazywają.

- Och, dziecko. – Westchnął masując swe czoło i spuszczać wzrok na piasek. – Żyjesz w świecie obłudy. Wierzysz w to, co kościół ci wmawia. Pentagram używany był jako znak ochronny mający chronić ludzi przed złą energią, odbicie od nich negatywnych emocji oraz stwarzać barierę energetyczną, która uchroni przed złymi mocami. Tą znaną pieczęć wywodzącą się z Grecji, czcili Egipcjanie, Poganie, Romowie, a nawet Chryścijanie. Poganie nazywali ją Kore, dla Romów znaczyła tyle co Gwiazda Wiedzy, zaś chrześcijanie widzieli ją jako Gwiazdę Betlejemską, Gwiazdę Trzech Króli, czy też symbol prawdy. Jeśli rozetniemy jabłko na pół, zobaczymy właśnie taki znak, gdzie równe proporcje oznaczają symbol doskonałości. Dopiero w czasach Templariuszy jego znaczenie zostało zniekształcone, gdy katole uznali symbol pięcioramiennej gwiazdy za wizerunek szatana,

a w zasadzie skłonili się ku stwierdzeniu, że to właśnie Templariusze czcili ten symbol jako wyobrażenie głowy Befometa. Wtedy pentagram został odwrócony. – Stwierdził dotykając od dołu jej otwartej dłoni i przytrzymując ją, a drugą ręką przekręcając medalik, kierując dwa ramiona gwiazdy w stronę nieba, zaś górne ramię, stanowiące głowę człowieka w pierwotnym znaczeniu, ustawiło się w stronę piasku. – Teraz zmienia się samo znaczenie gwiazdy, gdzie symbolizować ma nie człowieka, lecz cztery żywioły, jakimi są powietrze, woda, ogień i ziemia. – Tłumaczył. - Ostatnie ramię gwiazdy to człowiek, czy też demon. Satanistyczny pentagram nazywany jest też Kozłem Judasza, Mendesem Kozła, czy też Czarnym Pentagramem. Oznaczać ma kult szatana i złączenie w sobie owych pięciu elementów jako symbol chwały i wielkości, ideał tak wielki, że osiągając go, można przewyższyć Boga.

- A do ciebie które znaczenie bardziej przemawia? – Spytała z sarkastycznym uśmiechem.

- Dla mnie nie ma większej różnicy pomiędzy prawdziwym satanistą, a katolikiem. Dla mnie Bóg i Szatan, tak jak zło i dobro to pojęcia irracjonalne i subiektywne. Sataniści nie mają swoich bogów, a jedynie czerpią z chrześcijaństwa, które nieco inaczej interpretują, więc można by nawet stwierdzić, że satanizm jest też odłamem chrześcijaństwa. Buddyści mają Buddę, a sataniści? To jedna i ta sama religia co chrześcijaństwo, tylko inny jest punkt wyjścia.

- Czyli jesteś satanistą? – Spytała podniesionym głosem czując jak żołądek się w niej zaciska.

- Tego nie powiedziałem. Można balansować między katolicyzmem, a satanizmem. Ja zaś skłaniam się jeszcze do czegoś innego.

- A co sądzisz o satanistach? – Nie dawała zbić się z toku i nie pozwalając, by znów skierował swą wypowiedź na inny tor omijając niewygodne pytania.

- Dobra, zaczniemy od początku. – Rzucił pochmurnie. - Bóg daje ludziom raj i wolną wolę, ale nie pozwala jeść jabłek z Drzewa Poznania Dobra i Zła. Zły i nikczemny Szatan namawia ludzi do zjedzenia i Bóg za karę wygania ich z Edenu. Szatan pokazany jest jako zło, a człowiek ukarany za wybranie zła. Tak to niby powinno być interpretowane. Ale spójrz na to z innej strony. Jeśli podejść do tego logicznie interpretując znaczenie tej opowieści, to Bóg jest zły, a Satan dobry, ponieważ cóż z tego, że Bóg daje ludziom wolną wolę, skoro nie znając różnicy między dobrem a złem i nie mogą wybrać owego dobra? Robi z nich swoich niewolników i posłuszne marionetki, natomiast Satan daje im wiedzę i pozwala, by tak naprawdę sami o sobie decydowali i świadomie wybierali dobro, a nie dobro, które ktoś uznał za dobre. Dla mnie nie istnieje takie coś jak dobro obiektywne. Dobro jest pojęciem subiektywnym tak jak postrzeganie Boga i Szatana. Dla jednego eutanazja jest dobrem, bo pozwala ulżyć w cierpieniu, a dla drugiego jest złem, gdyż zabijanie jest złem. Ot, kwestia dobra subiektywnego. Nie można dzielić wszystkiego na czarne i białe, ponieważ są też odcienie szarości i nie da się ich przypisać ani do bieli, ani czerni. Ja jestem taką barwą ziemi. Kwestia tła i motywu czynu się liczy. Kolejny paradoks to taki, że dla chrześcijan Bóg jest miłością i dobrocią. Ale o tym mówi Nowy Testament. A co z Bogiem zagłady, który przynosi potopy i śmierć ze Starego Testamentu? Bóg chrześcijan ze Starego Testamentu wcale nie jest dobry. Powiedzmy to wprost, zgładził wielu niewinnych. Ilu zabił Szatan? Nikogo. Więc gdzie tu jest bariera między dobrem i złem? Kwestia interpretacji się kłania. – Stwierdził z pokorą w głosie po czym zamilkł.

- Wszystko przekręcasz. – Odparł awpatrując się w wydmę.

Wiatr szumiał gdzieś w dali szarpiąc morze, które uderzało o plażę rozbijając się na mokrym piachu, podczas gdy oni delectowali się beczasem przesiąkniętym ciszą i spokojem za osłoną pagórka obrośniętego trzcinami.

Milczeli oboje. Kobieta przestała wreszcie polemizować. Najwyraźniej zabrakło jej argumentów, co go bardzo ucieszyło.

- Czemu milczysz?

- Nie wiem co powiedzieć. – Odparła w zamyśleniu. - Jesteś bardzo przekonujący. Zastanawiam się czy nie jesteś przywódcą jakiejś sekty.

- Powiedzmy, że uznam to za komplement. – Odparł uśmiechając się lekko. – Temat satanistów możemy już zamknąć?

- Może lepiej będzie jak zamkniemy, zanim cię znienawidzę i uznam za wariata. Nie wiem, czy chcę tego słuchać.

- Albo zanim zdołam cię przekonać do swej racji, co? Bo chyba tego się boisz. W głębi serca wiesz, że mam rację. Nigdy nie byłem i nie będę tak obłudny jak oni. – Rzucił z nutą tajemniczości jakby wiedział, że wreszcie do niej trafił.

Zaczynała mu wierzyć. Przestała krytykować. Słuchała. Trochę się bała, co było widać. Lekko ją irytował. Nie tyle on, co jego poglądy. Przerazało ją, że zrozumie go na tyle, że zmieni własny światopogląd.

Wiedział to. Wyczuwał. Był zadowolony, że wreszcie udało mu się do niej dotrzeć. Jej ciekawość wzięła górę nad rozumem. Logika nabierała nowego znaczenia.

- Wiesz, że mnie wkurzasz? – Rzuciła lustrując go z zainteresowaniem.

- Wiem. To chcesz poznać ten mój świat, czy nie?
 - Mów. – Zamknęła oczy mocno wzdychając i zacisnęła dłoń na pentagramie.
 - Nie chcę żebyś mnie słuchała, bo i tak nie uwierzysz. Chcę żebyś sama zobaczyła. Po to dałem ci ten talizman. Będzie cię chronił, gdy znajdziesz się w moim świecie.
 - Mam uwierzyć, że ta blaszka w mojej dłoni sprawi, że fizycznie przeniosę się do innego świata? – Roześmiała się patrząc na niego ze zdziwieniem i zastanawiając się, co siedzi w jego dziwnym umyśle.
 - Niezupełnie fizycznie. Chodzi raczej o przenikanie do świata, który nie żywi się schematami i gdzie nie ma żadnych barier. – Odparł śmiertelnie poważnie, co sprawiło, że uśmiech zniknął z jej ust.
- Podniósł się z miejsca. Zdjął kurtkę. Przyglądała mu się bez słowa. Rozłożył okrycie na piasku.
- Połóż się. – Wskazał troskliwie na zdjęty z ramion materiał. – Zamknij oczy i się zrelaksuj.
 - Jasne. Mam się wyluzować i zapomnieć o tym drobiazgu? – Spytała dotykając dłonią rękojeści pistoletu wyglądającej spod paska spodni.
 - Widzę, że nadal mi nie ufasz.
 - A powinnam? Zachowujesz się dość dziwnie.
 - Wiesz, czasem wariat jest znacznie stabilniejszy psychicznie niż obłudnie udający normalnego człowieka. Któż z nas nie ma w sobie szczypty szaleństwa? Wystarczy otworzyć umysł. Świat to jedna wielka niewiadoma.
 - Ale ty masz tego szaleństwa strasznie dużo. Może aż tak dużo, że w pewnym momencie cię rozsadzi i wybuchniesz.

- Nie bój się o to. Nie grozi. Chociaż wiesz, że jestem szczery i czego możesz się po mnie spodziewać. Jestem sobą. Nie udaję nikogo i nie stwarzam pozorów normalności jak przeciętny zakłamanym katolik. Mi możesz zaufać.

- Powiedzmy, że ufam, ale wolę być ostrożniejsza.

- Dobrze. To zrobimy inaczej. – Stwierdził kucając przed rozłożoną kurtką i zaczynając kopać dłońmi dołek w piasku.

- Co robisz?

- Zakopimy tu twój pistolet. Położysz się w tym miejscu. Będziesz miała pewność, że jest pod tobą, że go nie ruszę.

- Będzie cały w piachu. – Odparła bez namysłu.

- To go wyczyścimy.

- To nie jest najlepszy pomysł.

Chłopak w odpowiedzi spojrzał na nią w skupieniu, po czym zdjął z siebie t-shirt. Mercedes rozwarła usta przyglądając się w oburzeniu jak się przed nią negliżuje. Co to niby miało znaczyć? Co jej chciał udowodnić?

- Ubierz się dziecko. – Parsknęła zawstydzona.

- Choć jest ciemno, mam wrażenie, że chyba się zarumieniłaś. – Wycodził z zadowoleniem. – Spokojnie. – Dodał po chwili. – Nie mam zamiaru składać ci niemoralnych propozycji. – Powiedział wciskając jej w dłoń swoją bluzkę. – Owiń w to pistolet. – Poprosił patrząc na nią żarliwym spojrzeniem, które błagało, by wreszcie mu zaufała.

Sama się sobie dziwiła, że zgodziła się odstawić tą szopkę, ale nie mogła oprzeć się temu hipnotycznemu spojrzeniu. Po chwili leżała plecami na jego kurtce wpatrując się w gwiazdy na niebie i ściskając

w dłoni pentagram, podczas gdy pistolet znajdował się zakopany w piasku tuż pod nią.

- Co teraz?

- Nic. Zamknij oczy. Zrelaksuj się. Wystarczy, że skupisz się na własnej intuicji. Przebudź w sobie dziecko. Zbudź ogień kundalini, który wypełni twe ciało i duszę. Złącz się ze wszechświatem. Nie daj się zaszufłakować. Nie myśl schematami. Jesteśmy ślepcami więc musimy bez widzenia szukać łączności. Pojednać się z energią. Zaświecić żywym ogniem, który nas poprowadzi przez krainę nicości i zmysłu. Zamknij oczy i skup się. Wyobraź sobie płomień świecy. – Przemawiał elektryzującym tonem, a jego chropowaty głos wpływał na nią kojąco. Powieki stały się ciężkie, a ona poczuła znużenie. - Pozwól powieść się swej wyobraźni. Niech świeca, którą widzisz w swym umyśle zamieni się w słońce. Teraz otwórz oko, to które jest zawsze zamknięte. Zastąp złoto czernią a czerń złotem. Czarny płomień. Biała świeca płonąca czarnym płomieniem. Wyobraź sobie niebo. Podkręć kontrast tła. Czarne słońce. Kiedy uda ci się zobaczyć jak świeca płonie czarnym płomieniem, a ciemność łśni, wtedy może poznasz smak tego, iż czasami konstrukcja umysłu uniemożliwia w pełni dostrzeganie rzeczywistości. Zamykając oczy zobaczysz więcej niż z otwartymi oczami. Pozwól prowadzić się swym zmysłom.

Rozdział Dziesiąty:

„Sammael”

Nie tak wyobrażała sobie astral. Świat, w którym się znalazła był szary i obdarty z wszelkich barw niczym wyschnięte na wiór drzewo pozbawione życia. Wkroczyła tu dawno temu, ale monotonia sprawiła, iż zdawało jej się, że dopiero przekroczyła jego barierę, chodź w zasadzie, nie była to żadna brama, a raczej płaszczyzna przez którą przenika się jak przez mrok. Nawet cienie zdawały się być okradzione ze swej soczystości i barwy otaczając ją matowością i bezkształtem.

Nie dostała zaproszenia, a mimo to chciała przebyć chronione pasma. Nie był to jeszcze astral, jak podejrzewała, a jedynie eter, który odstraszał wszystkich skażonych. Nic się w nim na pozór nie działo. Był pustym, martwym miejscem, zapomnianym nawet przez zmarłych. Kraina nicości. Lecz w rzeczywistości zwodniczy świat dualny. Maską wdziwana na ślepo i przez ślepcę.

Nie łatwo się było w nim poruszać. Każda droga prowadziła donikąd. Każdy zakręt spotykał się u jednego ujścia. Dokąd by nie poszła, którego kierunku nie wybrała, i tak zawsze dojdzie do jednego miejsca. Do miejsca nieokreślonego żadną materialną ścianą, gdzie nie ma biegunów i nie obowiązują prawa fizyki, a sufit jest podłogą, przy czym nigdy nie wiadomo po której stronie podłogi się stoi. Którędy by nie szła, trafi wszędzie, a jednocześnie nigdzie.

Mogła tu błądzić bez celu tak długo, aż znajdzie cel, lub też tak długo szukać celu, aż trafi donikąd. A jednak czegoś szukała. Nie wiedziała czego. Może jej wędrówka była jedynie odpowiedzią na ludzki świat pozoru. Tu nie było żadnych reguł, lub też nie przypominały

szablonowych schematów. Ale też nie znalazła żadnego celu ani nic, co sprawiłoby, że jej życie stanie się barwniejsze.

Zatracona w nicości i beczasie zaczęła karmić się pustką. Patrząc, ale nie analizować. Była. Trwała. Egzystowała w tej niematerialnej płaszczyźnie. Wrastała się w nią i rozmywała jak ten nierealny świat pozostawiając za sobą swą cielesność.

Szary mrok zaczął mienić się odcieniami. Coś się poruszyło. Bezład stał się oto centrum istnienia, a przed nią wyrosły pastwiska. Pojawiły się samoczynnie. Nie zrobiła tego celowo. Nie stworzyła ich w swej głowie. Po prostu czekała i patrzyła pozwalając, by umysł wypełnił się nicością, a świat, w którym się znalazła, otworzył przed nią swe mury.

Pojawiły się drzewa. Szumiące swą bezbarwną ciszą, a jednak żywe, choć zupełnie bezkształtne. Paradoks. Jedynie to mogło określić owe miejsce, które choć nie fizycznie, ale istniało. Chwiały się jakby w konary dął wiatr. Wyglądało to paradoksalnie, a jednak nie zwątpiła.

Szare gałęzie zaczęły się rozsuwać ukazując jej drogę. Nie wiedziała czy dobrze robi podążając wskazaną ścieżką, ale skoro droga sama przed nią wyrosła, należało skorzystać z zaproszenia nicości i sprawdzić co, a w zasadzie jakie „nic” znajduje się na końcu, lub też początku drogi, którą miała podążać.

Kroczyła poprzez bezbarwne jestestwo szarości, pozoru i złudy niczym przez platońską jaskinię wypełnioną światłem ogniska ukazującego ludzi zakutyh w mentalne kajdany moralności. Nawet nie szła lecz w zasadzie płynęła, gdyż tak można by opisać podróżowanie w świecie, który nie istniał. Jej kroki były jedynie pozorem. Nie dotykała stopami ziemi. Podłoże nie istniało.

Lecz czy rzeczywiście go nie było? Czy można poczuć coś czego nie ma? Coś, co nie istnieje? A jednak było. Zupełnie jak energia Boga,

której nie widać, a jednak żyjemy w nim i gdy otworzymy na niego umysł i duszę, możemy go poczuć, a nawet w jakiś sposób dotknąć i złączyć się z nim. Tak też było z tą krainą – światem stworzonym w maskaradzie.

Nagle pion, w którym się poruszała przemienił się w poziom. Leżała czując oddech ziemi, którą się stała patrząc w niebo, które było jedynie pozorem stworzonym z szarej, niematerialnej przestrzeni. Nad jej głową pojawiła się gałąź. Suche patyki wyrastające znikąd. Krzaczasta dłoń otworzyła przed nią swe wnętrze ukazując złote jabłko.

- Nie wszystko jest tym, czym się wydaje być – Usłyszała głos w swej głowie, który tak naprawdę stanowił jedynie przekaz. Nie miał barwy, żadnego tonu, kolorytu, ani nie wydobywał się z niczyich ust.

Coś dotknęło jej czoła. Poczowała energię wszechświata wypełniającą jej wnętrze. Siłę kosmosu spływającą do trzeciego oka. Czakra napęlała się po brzegi sprawiając, iż kobieta nie była już kobietą, a jedynie częścią świata. Obu światów, w których istniała. Zarówno tego cielesnego, jak i duchowego.

Była ziemią. W niej rośło drzewo. Czuła jego oddech. Korzenie, którymi była i które to ją oplatały. Widziała też, lecz nie oczami, które były wszak zamknięte, lecz odbierała wszystko to, co znajdowało się nad nią. Złote jabłko do niej przemawiało bezbarwnym głosem harmonii i połączenia.

Czym lub kim była ta magiczna jabłoń? Czy stanowiła ludzki obraz Drzewa Poznania Dobra i Zła, który znała? A może był to symbol mistycznego Drzewa Życia stanowiącego starożytny diagram wszechświata? Mógł być wszystkim, a jednocześnie niczym. Stwór, którego częścią była stanowił nowy ład i porządek świata.

Tak jak diagram wszechświata, który był starszy nawet od diagramu planet wokół słońca, Drzewo, którego częścią była, również stanowiło odzwierciedlenie ludzkiej duszy i wskazywało na nieskończenie wiele dróg, z których wszystkie łączyły się z sobą, lecz nie w sposób fizyczny i gdzie każda z sfer przenikała inne drogi biegnące we wszystkich czterech stronach świata.

Drzewo dało jej mądrość, lecz była to pusta i nieprzydana wiedza. Nie słowami, ani też obrazem, ale oddechem korzeni wskazało jej na przenikające się ścieżki, które to kabaliści i magowie w sposób bardziej świadomy niż jej marny umysł, są w stanie opisać tajemnice mistycznych części światów przenikających się wzajemnie, poznać symbolikę źródeł snów, skarbcza archetypowych wyobrażeń podświadomości, świadomości i nadświadomości, oraz nie fizycznych miejsc zamieszkiwanych przez pradawne duchy zmarłych, demony i anioły.

Wiedziała, że nie jest w stanie ogarnąć ani w najmniejszym stopniu zrozumieć tejże rzeczywistości, która mogła stanowić jedynie metaforyczny obraz wszechświata. Wiedziała już jednak, iż nie płynie po prostej rzece czasu, a znajduje się w czymś, co jest o wiele bardziej złożone i głębokie, niczym bezdenne otchłań morza kryjąca w sobie tajemnicę, której jej ludzki umysł nigdy nie posiadzie.

Wraz z tchnieniem wiedzy, która to raczej stanowiła posmak tego, iż nie jest w stanie okiełznać i zrozumieć ogromu, do którego wkroczyła, a którego częścią była od zawsze, jak wszystko to co istnieje w sposób materialny, lub też jedynie duchowy, poziom znów stał się pionem, a ona stała przed jedną z nieskończenie wielu dróg.

Postanowiła zbadać i tę nieskończoną cząstkę wszechświata, w której była jedynie maleńką drobiną piachu. Wiedziała, że zrodzi to jeszcze

więcej pytań, aniżeli odpowiedzi, lecz świadomość o swej maleńkości i łączności z czymś nieskończonym, sprawiła, że zapragnęła jeszcze mocniej stać się częścią owego świata zmysłów.

Lecz to nie ona szła, gdyż jej nogi pozostawały niewzruszone. Zmieniał się świat przed nią. Drzewa uginały się rozchodząc wokół ścieżki, a przed nią wciąż wyrastał nowy obraz rzeczywistości. Płynęła przed siebie. Przenikała ten świat jedynie myślą, gdyż taki właśnie był.

Nieświadomie, zupełnie otwarta, na to, co się przed nią malowało, pozwoliła poprowadzić się do miejsca, w którym szarość przenikał ogień. Nadal nie wiedziała czego szuka, ale wiedziała i czuła potrzebę znalezienia. Musiała odnaleźć... Co? Czuła jednak, że musi.

Ogień wychylający się z misy podwieszanej do skalnej wyrwy, lub też betonowego bloku, skrzył się jasną barwą oświetlając drogę poprzez mrok jej własnego jestestwa. Był to ogień, którego nie widzi się oczami, lecz czuje każdym zmysłem, a gdy już się go zobaczy, niewidzialne łzy szczęścia napływają do oczu, a serce mięknie i roztapia się pod wpływem jego aury. Odniosła wrażenie, iż znajduje się w jakiejś mistycznej świątyni.

Tu nic nie było tym, na co wyglądało, lub nie wyglądało tak, jak wyglądałoby w rzeczywistości. Musiała wsłuchiwać się w swój wewnętrzny głos, który znał to miejsce ze snów zupełnie tak, jak pszczoły znają drogę do ula. Niemal instynktownie. Nie było mowy o empirii, lecz ta zdawała jej się towarzyszyć.

Znalazła się w mieście zbudowanym z kamienia. Drogi wyłożone były brukiem. Wszystko było takie stare i zniszczone oraz metaliczne, chłodne i bezosobowe. Wołało pustką poprzez jęki wiatru znad morza, przy którym stała wgapiając się w pałające strachem i przerażeniem szare bałwany napętniające ją goryczą i służalczym uniżeniem lęku

niczym egalitarny Styks przeznaczenia, gdzie kończy się każdy ludzki pływ.

Szarość była tak ciemna, iż odczuwało się nocną porę każdym zmysłem. Morze szalało w swym szkarłatnym łonie okrucieństwa, a ona czuła smutek i żal wypełniający jej kości i proch, którym była.

Coś przywoływało ją do jednego z domów w dali, gdzie w chwilę później się znalazła przekraczając wrota domostwa. Na stołku przy stole siedział stary mężczyzna zwrócony do niej plecami. Nie widziała jego oblicza.

Rąbał tasakiem ludzką dłoń. Za jego plecami na wielkich hakach umocowanych do ściany wisiły ludzkie tusze obdarte ze skóry. Po krwiście czerwonym mięsie płynęły szkarłatne stróżki. Choć był to obraz niczym z koszmaru sennego lub też zniekształconego świata groteski Ferdydurke, nie musiała się lękać, gdyż była jedynie widzem tej makabrycznej sceny. Nie było jej tu w rzeczywistości. Nic takiego nie miało miejsca.

Odwróciła spojrzenie, a raczej to wzrok sprawił, że obraz, który widziała załamał się ukazując się znajdującą się po jej prawicy. Na schodkach siedziała stara pomarszczona kobieta ściskająca w dłoniach warkocze czosnku.

Była jego matką. Czyją? JEGO. Nagle zapagnęła GO poznać. Pragnienie było tak wielkie, że oddałaby życie, by tylko go spotkać na swej drodze. Nigdy niczego nie pragnęła równie mocno. Był tym, kogo szukała, choć w zasadzie nie wiedziała, że ma w sobie tak wielką siłę i chęć do odnalezienia go. To było sensem jej marnego żywota.

Chciała wiedzieć, gdzie on jest. Nie było go tu. Staruszka też tego nie wiedziała. Ona zaś odwróciła się by wyjść i spotkała go na brzegu morza. Choć nie wyglądał jak człowiek i raczej wydawałby się

większości ludzkim schematom i symbolom piękna ohydztwem, był dla niej niewymownie piękny.

Człowiek bez twarzy patrzył na nią swymi przesiąkniętymi czeluścią oczami. Jego lice było białe jak mąka, a szaty żałobne. Przypominał szkielet okraszony mocarnymi skrzydłami wiatru, które rozpościerały się za jego plecami.

Szacunek, respekt, pożądanie, miłość, szaleństwo, wiedza, siła, nadludzkość. Wszystko to od niego biło, lub też poczuła to we własnym ja, gdy patrzyła na tego mocarnego pana z kielkującymi wypustkami na zniekształconym czole, które było bardzo uwydatnione.

- Kim jesteś? – Zapytały jej myśli.

- Mówią na mnie Samaël, choć mam wiele imion. Zwą mnie Samiel. Wołają na mnie Siegiel. Mogę być kobietą lub mężczyzną, a w rzeczywistości jestem bezosobowy. Jestem Sammael. Moje imię to Sataneal. - Odpowiedział luźny strumień świadomości.

- Kim jesteś? - Wciąż wołała jej świadomość błagając o zrozumienie.

- Jestem aniołem śmierci. Duchem zniszczenia. Oskarżycielem. Uwodzicielem. Dostarczycielem wyroku. Tym, który przynosi mrok i zniszczenie. Tym, który daje ukojenie. Me imię to Satan.

- Szatan? – Pojawił się krótkotrwały lęk wywołany schematycznym skojarzeniem.

Ale czy anioł śmierci, ten, który stoi po drugiej stronie światła, jest kimś, kogo należy się lękać? Czyż z chaosu nie rodzi się harmonia? Czy śmierć nie jest początkiem życia? Czy gdyby nie istniał mrok, istniałaby jasność? Jak więc mrok może być zły, skoro sprawia, że dzieje się ogień?

Każde życie jest wszak drogą do śmierci, a człowiek, który żyłby wiecznie mimo starzejącego się i cierpiącego ciała oraz patrzył jak kolejno odchodzą jego najbliżsi, zaznałby szczęście w wiecznym życiu uwięziony w materialnej postaci swego istnienia?

Odpowiedź znów przyniosła nieskończenie wielką fontannę pytań, ale ta mała kropla zrozumienia, która spłynęła po jej czole, sprawiła, że poczuła szczęście wypełniające ją ciepłą energią wszechświata, która krążyła w każdej molekułe życia łącząc się ze śmiercią.

- Z prochu powstałaś i w proch się obrócisz. – Odpowiedział mroczny pan, a jej podróż poprzez krainę maskarady dobiegła końca.

Wiedziała już czym jest i wiedziała, że jest zbyt mała by mogła zrozumieć tajniki otaczającego ją świata. Nie tylko tego astralnego i duchowego, lecz świata ludzi z krwi i kości, którym władali i rządili niczym panowie życia, za których się uważali.

Zawsze już będzie stała na granicy obu światów i nigdy nie zazna zrozumienia ogółu. Nie zintegruje się z biegnącą na ślepo ludzka trzodą zatracającą sens istnienia.

Ludzkie pojmowanie świata, dobra i zła, opierało się na schematach. Widziało jedynie czerń i biel pomijając szarość oraz wzajemną kooperację cienia i światła. Zaś świat, niczym jak w wyobrażeniu platońskiej jaskini zmysłu i rozumu, nie był tym, czym się wydawał, a całe postrzeganie było jedynie próbą interpretacji schematów, które ludzie sami tworzyli i wzajemnie kazali sobie ich przestrzegać.

Przenikając do swego świata poczuła swą duszą prawdziwe znaczenie słów Koheleta, które napełniły ją żalem ze zrozumienia i bólem pojmowania oraz żalnością ludzkiej egzystencji oraz sprawiły, że nigdy już tak prawdziwie nie opuści świata mistyfikacji patrząc na ludzkie

wioski jedynie jako nieobecny widz, który widzi zbyt dużo i zbyt intensywnie, by nieświadomie uczestniczyć w życiu.

Uderzyło ją gorzkie znaczenie i mocne zestawienie słów: „marność nad marnościami i wszystko marność”, które to sprawiły, iż poczuła niewyobrażalny ból i pustkę, a następnie ogarnął ją smutek, tęsknota za nieziszczalnym i żal rozstania ze swym wiecznym towarzyszem.

Rozdział Jedenasty:

„Czakramy”

Poderwała się z piasku jakby nagle jego delikatne, maleńkie drobinki przemieniły się w płomień palący jej ciało. Rozejrzała się dokoła. Była sama. Chłopaka nie było przy niej. Ogarniał ją mrok. Poczwała się nieswojo.

- Gdzie jesteś? – Krzyknęła z taką paniką w głosie, że ton jej własnego okrzyku przyprawił ją o ciarki na plecach.

- Coś się stało? – Odparł cichy pomruk, a zza wydmy wychyliła się wysoka ludzka postać.

Przez chwilę miała ochotę się do niego przytulić. Była wystraszona. Nie wiedziała co się z nią dzieje.

- Myślałam, że to ty mnie dotykałeś. Kiedy leżałam z zamkniętymi oczami miałam wrażenie, jakby ktoś położył mi kciuk na czole. Ale ciebie nie było. Co to było? Co się ze mną dzieje? – Mówiła z przerażeniem.

- To nie byłem ja. To energia. Widzę, że udało ci się spojrzeć na świat swoim trzecim okiem. Nie ma się czego bać. Naładowałaś się. Możesz czuć się dziwnie. Możesz być nieco oderwana od rzeczywistości. Pewnie czujesz się jakbyś dryfowała pomiędzy światami. Jakby nic nie było prawdziwe. Możesz czuć się zagubiona. Ale spokojnie. To minie. – Przemawiał z troską w głosie.

- Tak. Tak się właśnie czuję. Najpierw wydawało mi się, że ktoś dotyka mojego czoła. Potem poczułam ucisk na krtani. Następnie na klatce piersiowej.

- Bo jesteś trójczakramowcem. – Odparł siadając obok wystraszonej dziewczyny i obejmując ją ramieniem.

Zadrzała z zimna pozwalając by ją otulił swym ciałem. Poczwała się nieco bezpieczniej. Ogarnęło ją dziwne przeczucie, że przy nim nic jej nie grozi, że nic złego nie może się przy nim stać.

- Mam wrażenie jakby mnie tu wcale nie było. Jakby ten świat w ogóle nie istniał. Ani ten, ani tamten. Tamten, w którym byłam. – Dodała rozedrganym głosem pełnym napięcia. – Czy to w ogóle się działo? Czy ja tego wszystkiego nie wymyśliłam? Ja chyba wariuję. A czy ja w ogóle teraz tu z tobą siedzę i rozmawiam? Może to też jedynie moja chora wyobraźnia. Popadam w paranoję.

- Spokojnie. To normalne, że się tak czujesz. – Stwierdził lekko odgarniając jej włosy z czoła. - Pierwsza podróż zawsze to do siebie ma, że ciężko się przyzwyczaić do rzeczywistości. Postrzegasz teraz inaczej. Patrzysz poza to, co niewidzialne. Widzisz zmysłami. Jesteś jak ślepiec błądzący w ciemności. Ale to nie znaczy, że zwariowałaś. Wręcz przeciwnie. – Przemawiał delikatnym głosem kojącym napięcie.

- Czy to się działo naprawdę? – Spytała patrząc w okrytą mrokiem twarz chłopaka i starając się dojrzeć jego oczy okalane czarną powłoką nocy.

- Naprawdę. Ale tylko w twoim umyśle. Maskarada to potężna broń. – Rzucił z zadowoleniem w głosie.

Mercedes zamknęła oczy kładąc mu głowę na piersi i pozwalając by tulił ją w ramionach. Nie było w tym żadnego żaru ani pożądania, ale potrzebowała go. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego jak bardzo i jak ten odmieniec oderwany od rzeczywistości był bliski jej duszy...

- Och, Mercedes. – Westchnął cicho pocierając dłońmi jej plecy i czując jak jej ciało drży. – Wszystko dobrze? – Spytał opierając policzek na jej czole.

- Wy tłumacz mi to. Co to było? Chcę zrozumieć. – Wycodziła po chwili.

- Adźńa. – Wyszeptał dotykając dłonią czoła kobiety. – Otwarcie tej czakry oznacza, że będziesz teraz doznawała objawień zarówno dniem i nocą. To przez nią tak się teraz czujesz. Możesz wyjść poza formę, poza jaźń, a nawet poza byt i niebyt. A to miejsce nazywane jest Wiśuddha – Powiedział przesuwając delikatnie palcem po szyi kobiety. – Oznacza oczyszczenie. Usłyszałaś głos wszechświata. Poczułaś boską energię, która raz zasłyszana pozostaje w sercu na zawsze. A to – przyłożył policzek do jej klatki piersiowej wsłuchując się w rytmiczne uderzenia serca – Anahata. To nowe życie. Pomruk pustki i dźwięk wydobywający się z twojego wnętrza. Odnosi się do przeszłości, snu i tego co się stało. To powrót do korzeni, do twej pierwotności.

- Skąd ty to wszystko wiesz? – Spytała kładąc dłoń na jego twarzy.

- Nie zapominaj, że jestem Smokiem. Pamiętam znacznie więcej. Może ci się wydawać, że pojęłaś teraz jakąś wiedzę, że czegoś doświadczyłaś. Ale tak naprawdę jest to niczym z tym, co możesz osiągnąć. Przypomnij sobie.

- Przypomnieć? – Rzuciła w zamyśleniu.

- Tak skarbie. Przypomnij sobie kim byłaś, a dowiesz się kim jesteś.

- Ładnie brzmi, ale strasznie to pokopane. Ja nawet nie pamiętam własnego dzieciństwa, ani rodziców, a chcesz bym wspominała coś, co możliwe, że wcale nie istnieje?

- Skoro o tym pomyślałaś, to chyba jednak istnieje. To nie ja spytałem ciebie, czy wierzysz w reinkarnację, tylko ty mnie. – Dodał zdecydowanie.

- Dziwnie się czuję. Mam wrażenie jakby ktoś się na nas gapił. – Odparła niepewnie spoglądając w stronę skarpy nad ich głowami i porastających zbocze szumiących szczytach choin, które wiatr kołysał do snu.

Smok również spojrział w tamtym kierunku, ale nic nie dostrzegł.

- Twoje zmysły są teraz wyczulone. Być może rzeczywiście tam coś jest. Skupiasz wszystko. Możesz źle się czuć, bo jest to zbyt intensywne. Nie umiesz segregować. Wyłapujesz wszystko jak nadajnik. Ale spokojnie. Nie ładuj się tak mocno. Ochłóń, bo zbyt intensywne doświadczenia i zbyt mocny ogień kundalini, może cię spalić i spopielić sprawiając, że rzeczywiście stracisz zmysły.

- Kiedy mi naprawdę się wydaje, że ktoś tam jest. Ktoś nas obserwuje. – Mówiła wpatrując się w ciemną przestrzeń.

W tym momencie uświadomiła sobie, że bezwstydnie wtula się w tego młodego chłopaka, który był jej uczniem i podopiecznym i którego miała chronić i wychowywać, a nie pozwalać, by to on zajmował się nią. Poczuli się zmieszana, gdy wreszcie dotarło do niej, że mężczyzna nie ma na sobie bluzki, a ona czuje zapach jego skóry.

Było jej lekko i dobrze, ale jednocześnie miała poczucie, że robi coś złego. Nie mogła pozwolić sobie na taką czułość, której potrzebowała

równie mocno jak on. Emocje, jakie ich łączyły, uznane byłyby za złe i negatywne, dlatego nie mogły się pojawić. Nie mogło ich być.

Wypuściła jego dłonie odsuwając się od niego.

- Załóż coś. Jest zimno. Jeszcze mi się tu przeziębisz. – Powiedziała starając się by jej głos brzmiał naturalnie ale i mniej ckliwie niż przed momentem.

- Dziś w nocy będziesz miała dziwne sny. – Rzucił po chwili, gdy nakładał na siebie otrzepaną z piasku koszulę. – Możesz śnić o przeszłości, teraźniejszości oraz o przyszłości. Kręgi mogą się zataczać, a ty nie będziesz wiedziała, czy dany obraz stanowi wspomnienie minionego bytu, marzenie, czy też przestrozę.

- Zobaczymy. – Zaśmiała się lekko. – A teraz chodźmy. Jest już późno.

- Raczej wcześniej. – Przekomarzał się z nią gdy podchodzili pod górę ścieżką obrosniętą odsłoniętymi korzeniami świerków. – Niedługo będzie świtać.

Podczas, gdy ona czuła się nieswojo ogarnięta tajemniczością otaczającego ją świata zmysłów i cieni, a jedyne czego pragnęło jej zmęczone ciało, to położyć się w łóżku i przestać nadwyręzać umysł, jemu każdy kolejny krok ciążył, gdyż doprowadzał do rozłąki.

Tak długo czekał na tą chwilę. Mogłaby trwać wiecznie. Wreszcie kobieta otworzyła się przed nim. Wiedział, że zaczyna znów coś do niego czuć. Zaczyna sobie przypominać. Więzy, która ich łączyła była tak mocna, że śmierć nie mogła się jej przeciwstawić.

Czekał na nią całe życie w tym kolejnym bycie. W marnym ciele wątłego nastolatka. Melodia wybijana tonem uderzeń jej serca, była najpiękniejszym dźwiękiem, jaki mógł usłyszeć w tej egzystencji.

Warto było za nią wciąż umierać, by odradzać się i słuchać jej od nowa. Wciąż czuł niedosyt i niezaspokojenie.

Resztę drogi przebyli w milczeniu. Oboje krążyli myślami w nieznanym, a jednocześnie trwali przy sobie. Mercedes nie trzymała już jego ręki. Moment, w którym przez chwilę znów się do niego tuliła, był krótki i może ostatni zanim znów ich rozłączą. Choć była jeszcze obok niego, on już za nią tęsknił, a znając przeszłość, wiedział, że przyszłość najprawdopodobniej znów potoczy się jak zawsze. Znów ją straci. Tak bardzo pragnął, by tym razem było inaczej.

- Wciąż mi się wydaje, że ktoś nas obserwuje. Nie mogę się wyzbyc tego wrażenia. – Rzuciła przenikając ciszę.

- Las jest pełen istot, które mogą nas obserwować. Zarówno tych martwych, jak i żywych, więc nie przejmuj się tak tym. Masz wyczułone zmysły. Nie nadwyrężaj mocy.

- Mocy? – Zdziwiła się. – Jakiej mocy?

- Mocy wszechświata. – Odparł zbywając jej pytanie i skręcając w ścieżkę rozświetloną światłem gwiazd i latarni stojących w dali przy szosie.

- Poczekaj. – Rzuciła łapiąc go za rękę, gdy zbliżali się już do pustej o tej porze jezdni.

- Tak? – Odwrócił się w jej stronę.

- Wiem, że to ty. – Stwierdziła nieśmiało spoglądając to na własne buty, to na jego twarz.

- Co, ja? – Spojrzał na nią z błyskiem w oku i rozświetloną od nadziei twarzą.

- Wiem, że to ty mi pomogłeś. Nie wiem jak, ale to ty sprawiłeś, że nic mi się nie stało. Mówię o tym wypadku. O konarze, który wbił się we mnie. Jak to zrobiłeś?

- Niezbadane są ścieżki pana. – Odparł śmiejąc się w głos, co ją lekko zirytowało, a może nawet przeraziło.

Znów stanowił dla niej zagadkę. Nie rozumiała, czemu nie chciał się do tego przyznać. Zgrywał się na jakiegoś antychrysta i poganina, ale w głębi serca był delikatny i dobry. Czyżby wstydził się przyznać do tego, że zrobił coś dobrego? Że ją uzdrowił? Bo do tego nie miała żadnych wątpliwości.

Po wcześniejszych wydarzeniach na plaży, nabrała jeszcze mocniejszego przekonania, że to on maczał w tym palce. Posiadał jakąś moc. Ciężko jej było w to uwierzyć, ale po tym, czego sama doświadczyła, uznała, że nie ma rzeczy niemożliwych.

- Dlaczego uzdrowiłeś mnie, a nie Czarka? Dlaczego mu nie pomogłeś? Przecież mogłeś. Wiem, że mogłeś.

- Myślisz, że można sobie używać mocy od tak? Ona nie do tego służy!
– Syknął cierpko. - Nie po to znów się urodziłem, by pomagać bydłom i wspomagać niewolniczy lód robiąc sztuczki i uzdrawiać hołotę. Dostał to, na co zasłużył.

- Jak to?

- Normalnie. Magia potrzebuje ofiar.

- No chyba nie chcesz powiedzieć, że... – Zamilkła bojąc się wypowiedzieć na głos, że to przez niego Czarek leży teraz w szpitalu.

Czyżby bała się, że mogło tak być? Nie chciała w to wierzyć. Gdyby jednak spytała, a on by się przyznał, nie mogłaby już czuć do niego, tego co czuje teraz. Przyciągał ją i sprawiał, że czuła przy nim spokój.

Zupełnie jakby potrzebowała go. Musiała wierzyć, że jest dobry. Nie zniosłaby myśli, że grają po innych stronach boiska. Chciała być z nim w jednej drużynie.

- Dobrze. Powiem ci, skoro muszę. Przyznaję. Pomogłem ci, ale tylko dlatego, że to nie był jeszcze na ciebie czas. Ale nie do tego służy moja moc. Nie jestem uzdrowicielem, czego pewnie byś chciała. Jestem wojownikiem. Obrońcą. Urodziłem się jako Smok i nim zawsze będę. Ilekroć wrócę do żywych, zawsze będę oficerem. Mam swoją misję. Muszę strzec takich jak ja.

- Jesteś obrońcą? – Spytała nie wiedząc, co miał na myśli, ale chcąc drażnić temat i wyciągając od niego więcej informacji.

Nigdy nie wiedziała kiedy mówi śmiertelnie poważnie, a kiedy jedynie rzuca metaforami i buduje wokół siebie aurę tajemniczości i podkreśla swą inność odcinając się od rodzaju ludzkiego, który budził w nim pewnego rodzaju grozę.

- Dla jednych obrońcą, dla innych katem. Nieatakowany nie gryzę.–
Odparł ponuro odwracając od niej spojrzenie i przechodząc na drugą stronę ulicy. Najwidoczniej musiała powiedzieć coś, co go rozzłościło.
– Widzę, że wyszliśmy trochę za daleko. – Stwierdził już łagodniej. -
Obóz jest z prawej strony drogi. Zatoczyliśmy krąg.

- Nie pierwszy i nie ostatni. – Odbąknęła z dąsem na zmianę tematu.

Po chwili przystanęła w miejscu nasłuchując. Wciąż nie mogła się pozbyć wrażenia, że ktoś ich obserwuje. Coś podążało ich śladami. Czuła to.

- Coś się stało? – Zwolnił oglądając się za nią.

- Nie. Nic. Możemy iść.

Wtedy jednak chłopak zamilkł wpatrując się w jakiś punkt w ciemności. Sprawiał wrażenie, jakby i on to zauważył. Czyżby nie byli sami? Ktoś ich śledził?

- Widzisz tam coś?

- Nic. – Skłamał. – Dobra, do obozu masz pięć minut drogi.

- Co chcesz przez to powiedzieć? – Zaniepokoiła się.

- No, chyba lepiej, żeby nie widzieli nas, jak razem wracamy nad ranem. Chcesz żeby wszyscy pomyśleli, że masz romans z antychrystem? Że chodzisz sobie nocą na spacer z jednym ze szczeniaków? – Zaśmiał się, a jego głos odbił się echem od drzew.

- To ty idź pierwszy.

- Widzisz tam w dali komin? – Spytał wskazując przestrzeń za drzewami. – Tam jest stajnia. Dziś prześpię się na sianie. – Rzucił nie dając jej czasu na odpowiedź i znikając w mroku nocy.

Nie była zadowolona z takiego obrotu zdarzeń. Nie powinien spędzać nocy poza obozem. Była za niego odpowiedzialna, a takie zachowanie było niedopuszczalne, ale wprawiona w zaskoczenie nie zdążyła zareagować.

Na nic zdałyby się jednak rozkazy. Nim nie dawało się rządzić. Robił co chciał. Mogła jedynie przymknąć oko na jego zachowanie, wierzyć, że uda mu się niepostrzeżenie znaleźć rano na terenie obozowiska i udawać, że nic nie wie o jego wybrykach i nocnych eskapadach.

Westchnęła załamując bezsilnie ręce i skierowała się w stronę obozu. Zupełnie zapomniała, że przed sekundą miała wrażenie, że nie są zupełnie sami. W tej chwili była jedynie zła na niego, że tak ją tu zostawił i uciekł łamiąc kolejny zakaz i nie stosując się do reguł panujących na jej terenie.

Ruszyła zdecydowanym krokiem przestając nasłuchiwać, gdy nagle poczuła uścisk na ramieniu. Odwróciła się na pięcie i z przestrawieniem spojrzała za siebie zrzucając czyjąś dłoń ze swego ramienia.

- Widziałam was razem.– Usłyszała znany jej głos sensejki z obozu, która prowadziła grupę najmłodszych. W ciemności nie widziała jej twarzy, ale zdenerwowany głos sprawił, że poczuła niepokój i strach.
– Długo to trwa?

- Nie wiem o czym mówisz. – Odparła zdając sobie sprawę, iż została nakryta, ale nie wiedziała jak się wytłumaczyć, dlatego postanowiła grać na zwłokę.

Wiedziała, że to, co zrobiła było złe, choć jej własne sumienie nie miało skrupułów, by odtrącić go od siebie. Niczego nie żałowała. Nie wiedziała jednak jak teraz wybrnąć z niewygodnej sytuacji.

- Nie udawaj głupiej. – Marta parsknęła złowrogo. – Widziałam was na plaży daleko od obozu. Siedzieliście wtuleni w siebie, a ty bezczelnie mizdrzyłaś się do tego rozebranego chłopaka. Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, że jesteś za niego odpowiedzialna?! On jest nieletni. Co ty masz w głowie?! – Krzyknęła z oburzeniem. – Przecież to jeszcze dzieciak. Robisz mu krzywdę.

- To nie tak. Nic nie rozumiesz. – Zająknęła się, a kolana zaczęły się robić coraz miększe, jakby zamiast kości wypchana była trocinami.

- Nie musisz mi się tłumaczyć. – Przerwała jej. - Wytłumaczysz się komu innemu, bo nie zamierzam milczeć w tej sprawie. Wiedz, że poniesiesz konsekwencje tego, co robisz, a ja już zadbam, żebyś nie miała prawa pracować dalej z młodzieżą. Nie zasługujesz na tytuł senseja. – Rzuciła zniesmaczona i pobiegła w las dokończyć swój prywatny nocny trening.

Mercedes tymczasem poczuła się jakby traciła grunt pod nogami. W jednej chwili świat zaczął się jej walić. Nie wiedziała co ma teraz robić. Nie było sensu się wypierać. Ona miała rację. Mercedes nie zasługiwała na to by dalej nauczać.

Jej płacz słyszał ukrywający się w krzakach towarzysz. Gdy tylko zauważył, że rzeczywiście ktoś za nimi podąża, postanowił skryć się w ciemności i niezauważony kontrolować sytuację.

Jego gniew osiągnął apogeum. Ta bezczelna suka śledziła ich, a teraz jeszcze będzie próbowała rozdzielić. Z pewnością postara się narobić dziewczynie kłopotów. Ale przecież nie musi tak być. Mercedes ma teraz jego. On nie pozwoli na to, by ktoś ją skrzywdził. Zemści się na tej parszywej, wścibskiej dziwce. Jej godziny są już policzone. To tylko kwestia czasu, aż spotka ją taki sam pech, jak senseja Czarka... Nikt nie będzie mieszał się w ich sprawy.

Rozdział Dwunasty:

„Pogorzelsko Duszy”

Ciemność i swąd przypalonego mięsa, prochu, zatęchłej krwi oraz soków żołądkowych wbijały się dławiącym smrodem w nozdrza. Trudno było poruszać się wąskim tunelikiem. Posuwała się w nim na czworaka niczym kret, opierający swe zmysły jedynie na węchu i dotyku.

Nie widziała nic, a może widziała jedynie czerń własnego strachu. Słyszała jak łamią się pod nią kości, które miażdży ciężarem własnego ciała. Czuła pod dłońmi miękkie, zapadające się ciała. Gnijące fragmenty ludzkich organów. To po nich czołgała się tym ziemistym tunelem. Zbierało jej się na wymioty, lecz wiedziała, że jest to jedyna właściwa droga.

Wreszcie poczuła jakiś inny zapach, niż jedynie smród ziemi przesiąkniętej ludzką krwią. To było świeże powietrze. Wreszcie!

Ciemność stała się lżejsza, a jej wzrok był w stanie rozpoznać kontury szczątków po których pełzła. Zamknęła oczy, by nie widzieć zmasakrowanych ludzkich głów, lecz oczami wyobraźni dostrzegała małe rączki dzieci za każdym razem gdy słyszała szczękot kości. Widziała te zmasakrowane kobiece kadłubki, porozrywane męskie korpusy i dziury w czaszkach.

Na powrót uniosła powieki dopiero wówczas, gdy uderzyła w nie jasność słońca. Doszła do wylotu tunelu. Udało jej się. Prawie płacząc wyczołgała się z ziemi. Łzy szczęścia napływały jej do oczu. Żyła. I wreszcie opuściła mroczny tunel grozy.

Położyła się na plecach wpatrując z ulgą w chmury na niebie. Słońce świeciło jej w twarz, ale nie zmrużyła powiek, mimo uczucia pieczenia.

Tak bardzo tęskniła za światłem. Drzewa kołysały się na wietrze. Mech pachniał świeżością. Udało jej się dotrzeć do umówionego miejsca. Teraz będzie bezpieczna. Las stanie się jej schronieniem. Nie słychać było odgłosów wojny. Wreszcie nie słychać było krzyków ani jęków agonii, strachu i rozpacz.

- Wiedziałem, że ci się uda tu dotrzeć. Teraz jesteś bezpieczna. – Usłyszała głos niemieckiego oficera i szybko usiadła rozglądając dokoła.

Stał za jej plecami. To był ON. Poznała go po mundurze, po sposobie w jaki materiał opinał jego ciało, po chropowatym głosie zniekształconym przez okropną maskę. Gumowa zieleń okalała twarz znajomego.

Mężczyzna jednocześnie budził w niej grozę i lęk, jak również dodawał nadziei. Znajdowali się po innych stronach życia. On miał za zadanie mordować takich jak ona.

Dla niej jednak zrobił wyjątek. To dzięki niemu tu była. Dzięki niemu nadal żyła. Jej los znajdował się w jego dłoniach, a on nie miał żadnych skrupułów, co do tego, by go osiąść. Należała mu się.

Czuła jednak, że nie powinna się go obawiać. Czuła, że mu ufa, a nawet darzy go głębszym uczuciem. Nie była wszak Mercedes, lecz Heleną, a Helena kochała go. Było w nim coś, co potęgowało w niej lek, lecz pożądała tego strasznego oficera.

Świadomości obu kobiet mieszały się z sobą. Mercedes powoli zaczęła rozumieć, iż jest to jedynie sen, wspomnienie. Było jednak tak potwornie realistyczne, że nie była w stanie się obudzić, ani w

jednym, ani w drugim wcieleniu. Obłąd wdzierał się w jej umysł złożony, nie z jednej, a nawet nie z dwóch, lecz z kilku jaźni i dusz.

Jej serce, lecz w zasadzie część serca, należąca do Heleny, zaczęła mocniej bić, gdy ze swej pozycji, klęcząc na ziemi porośniętej mchem, patrzyła w stronę oficera.

Ale to nie był już oficer. To był jej ukochany, o którym śniła w ciele Mercedes i za którym tęskniła. Jej bezimienna miłość życia.

Mężczyzna, którego twarzy nie pamiętała, lecz o którym śniła marząc i przywołując dawne wspomnienia niespełnionej miłości innych żyć, którymi tętniła dawniej.

Jakaś cząstka Mercedes pamiętała go i w tym wcieleniu. Kolejna cząstka serca zabiła mocniej. To był jeden i ten sam człowiek, tak jak ona składała się ze swych dawnych wcieleń następujących po sobie. W umyśle Mercedes mieszkała bowiem i Helena i Telemida, a nawet wiele innych kobiet, którymi była.

Wspomnienia karmiczne zaczęły się ze sobą mieszać. Teraźniejszość mieszała się z przeszłością jakby czas zatoczył kręgi. To znów się działo. Znów mogła z nim być. Znów mogli do siebie należeć.

Przyszłość zaczęła łączyć się zarem pragnienia towarzyszącym jej we wcześniejszych wcieleniach z teraźniejszością. On gdzieś jest. Znów będzie mogła go spotkać. Helena znów będzie mogła rzucić się w ramiona swemu oficerowi, Telemida na powrót spotka się ze swym długowłosym kochankiem, a ona sama, a Mercedes... Kogo spotka Mercedes? Pod jaką postacią znów pojawił się jej wybranek? Gdzie ma go szukać?

Znów była Heleną z jakąś cząstką świadomości należąca do Mercedes. Helena z mieszanymi uczuciami wpatrywała się w swego wybawcę, a zarazem kata, dzięki któremu jej lud umierał. Wiedziała, że nie może

go pożądać, ale pragnęła z całych sił. Kochała tak mocno, że życie nie miało najmniejszego znaczenia, byle tylko znów go spotkać.

Lecz męczyzna nagle zaczął się zmieniać. Wydłużał się niczym na filmie grozy. Jego ciało przybierało inną, mocarną, nieludzką postać. Mundur pękał w szwach, by rozedrzeć się na strzępy ukazując dwumetrowego potwora.

Jego twarz nie miała już na sobie maski, lecz przypominała pozbawioną skóry twarz okraszoną dwoma rogami wyrastającymi z białej czaszki. Z pleców kiełkowały skrzydła. Najpierw wąskie strzępy przypominające strukturą płetwy, następnie kończyny jak u nietoperza, a na sam koniec, wielkie okraszone czarnymi piórami orle skrzydła rozwarte na kilka metrów zaczęły rozpościerać się to w górę, to w dół.

Ziemia uciekała spod nóg. Krzaki się ugięły. Trawa falowała. Piach uniósł się w górę. Dźwięk piór szeleścił krnąbrnym echem mocarnych kształtów.

Jakaś jej część była przerażona widokiem. Inna dobrze go znała, a nawet ubóstwiała. Pragnęła owej bestii, lecz sumienie kazało jej nienawidzić potwora.

Poczuła jak chwyta ją swymi wielkimi łapami, a ostre pazury wbijają się w jej plecy. Przyciągnął ją ku sobie unosząc w górę. Znaleźli się w miłosnym uścisku.

To było złe i nieludzkie, to było brutalne i bolesne, eteryczne i nieczyszczalne, lecz wiedziała, że była to prawda i wiedziała też, że choć nie powinna, złożyła pocałunek na wargach ukochanego. Na wargach jej obrońcy i oprawcy. Na ustach bestii.

Jutrzenka przenikała do świata jasnymi promieniami słońca budzącego się do życia. W lesie panował jeszcze półmrok. Mech tak rozkosznie pachniał mieszając się ze świeżą wonią iglaków. Rosa znajdowała się na liściach drzew, trawie i krzakach. Sensei Marta mimo zmęczenia, miała spokojną twarz. Rozkoszowała się porankiem spędzonym na bieganiu. Jedna tylko rzecz nie dawała jej spokoju. Nie wiedziała jak powinna postąpić w związku z nakryciem koleżanki w niedwuznacznej sytuacji z jej młodocianym uczniem. Nie mogła tego zbagatelizować ani też wierzyć, że uda jej się przemówić do rozsądku zakochanej kobiety. Prawda powinna ujrzeć światło dzienne.

Wtem dylemat i kłębiące się w niej myśli spłoszyły się na dźwięk powarkiwania dochodzącego zza świerka. Kobieta przystanęła nasłuchując, gdy nagle zauważyła dwie pary łypiących na nią ślepiów i ostre zębiska szczerzących się wilczurów. Zadrżała ze strachu nieruchomiejąc.

Skowyt przerwał drwiący śmiech nastolatka, który wyłonił się zza gęstwiny. Musiał widzieć wilki, lecz wcale nic sobie z tego nie robił. Zupełnie jakby zdawał sobie sprawę z tego, że jest nietykalny i żadne dzikie zwierzę nie jest w stanie go skrzywdzić. Podszedł do nich jakby nigdy nic. Zwierzęta nie reagowały na jego obecność, zaś ona działała na wilki niczym płachta na byka. Co tu się działo?

- Podobają ci się moje pieski dziwko? – Spytał z drwiącym uśmiechem.

Zaskoczona kobieta nie odpowiedziała wgapiając się w niego pełnym niezrozumienia spojrzeniem.

- Lepiej trzymaj gębę przy ziemi i nie mieszaj się w nie swoje sprawy, bo skończysz jak Czarek. – Rzucił z pogardą i goryczą w głosie, po czym splunął na ziemię z obrzydzeniem.

Psy rzuciły się do ataku. Kobieta oderwała od niego wzrok spoglądając na szybki skok zwierząt, a w chwilę później poczuła na sobie ciężkie łapy, gdy skoczyły na nią przygniatając do ziemi. Zastawiła twarz rękami próbując uchronić się przed zębiskami. Poczuła na sobie ślinę toczącą się z pyska zwierzęcia. Wciąż słyszała przeraźliwy jazgot sfory.

Wtem ciężar niespodziewanie znikł z jej piersi, a dźwięki ustały. Leżała wpatrując się w przestrzeń przed sobą. Nie było tam już ani psów, ani długowłosego nastolatka. Zupełnie jakby to był sen, a nie rzeczywistość. Rany na podrapanych łokciach były jednak śmiertelnie poważne, zupełnie jak groźba chłopaka.

Wiedziała, że nie powinna przekraczać mostu, ale świat po drugiej stronie tak bardzo ją kusił, że nie mogła mu się oprzeć. Drzewa po drugiej stronie rzeki szumiały na wietrze jakoś inaczej. Woń kwiatów niosła się aż tu. Trawa zdawała się być bardziej soczysta, a drzewa dawały przyjemniejszy cień. Stopa małej Telemidy znalazła się na deszczulce. Następnie druga dołączyła do niej. Dziewczynka niepewnie postępowwała na przód krok po kroku.

Wtem zauważyła jakiś ruch w zaroślach po zakazanej stronie lasu. Już prawie przekroczyła most. Zastygła w miejscu przypatrując się sylwetce. Serce zaczęło mocniej bić. Starsi ostrzegali ją przed niebezpiecznymi ludźmi zamieszkującymi tą część lasu. Przed ludźmi,

którzy władają siłami natury i potrafią łamać umysły. Wyobrażała ich sobie jako dziki, niecywilizowany ród, bo tak też przedstawiano go w jej wiosce.

Rzeczywistość jednak zaskoczyła dziewczynkę, bo oto ujrzała pięknego chłopca o nieskazitelnej, ciepłej twarzy, miłym, aczkolwiek byстрым spojrzeniu i jakże uroczych, długich blond włosach spływających błyszczącymi pasmami po ramionach. Nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Chodź do mnie. – Usłyszała szept obok siebie.

Przestraszona nieznanego, chłopięcego głosu rozejrzała się dokoła. Nikogo tu jednak nie było. Jej oczy dostrzegały jedynie postać chłopca o pięknych włosach, który jednak znajdował się hen w gęstwinach. Musiałby krzyżeć, by go usłyszała, ale wówczas dźwięk nie przypominałby szeptu.

- Nic ci nie zrobię. Nie bój się mnie. – Usłyszała ponownie, po czym dopiero uświadomiła sobie, że owy dźwięk pochodzi z jej własnego umysłu, co wzbudziło w niej jeszcze większy lęk. – Wiem, że mnie słyszysz, bo jesteś trochę taka jak ja. – Pojawił się kolejny bezdźwięczny ton, który słyszała jedynie w swej głowie. – Odpowiedz mi. Wiem, że potrafisz. Wiem, że mnie słyszysz. Chcesz się ze mną pobawić? Tu nie ma dzieci w moim wieku. Tu w ogóle jest bardzo mało dzieci.

Smok przeciągnął się leniwie zbudzony jakimś szmerem. Było dość chłodno, jednak zapach słomy i prymitywne poślanie przypominały

mu dawne czasy, za którymi tak tęsknił, a które odeszły i nigdy nie powrócą. To nie była już ta sama ziemia. Piętno wieków rządów ludzkiej hołoty odbiło na niej swe prymitywne łapy kalając ją śmietnikiem ludzkich upodobań i technologią zjełczałego wieku prymitywnego postępu opartego na władaniu naturą w krwawy sposób. A przecież ludzie mogli uczyć się od nich. Nie byłoby teraz wojen ani chociażby efektu cieplarnianego. Dzicz niszczyła tę planetę.

Przemyslenia przerwało gwałtowne i bolesne przebudzenie. Koń parsknął. Zaczął przeskakiwać z nogi na nogę. Podkowy uderzały o ziemię. Ale Marcin wiedział, że koń nie stwarzał dla niego zagrożenia. Nie nadejście go, choć chłopak leżał zwinięty w kulkę obok końskich kopyt. Zagrożenie pochodziło z zewnątrz.

Poderwał się gwałtownie czując na plecach ostre uderzenie bata. Nim zdążył zerwać się na równe nogi i rozejrzeć, ból pojawił się znów, a za chwilę kolejne smagnięcie sprawiło, że poczuł jak delikatna jest jego skóra.

- Wynoś się stąd włóczęgo! Już cię tu nie ma żebraku! Won z mojej stajni! – Krzyczał powyginany starością i reumatyzmem starszy pan z łysiejącą głową w kaloszach na nogach, zabłoconych spodniach i kraciastej koszuli. – Wara z mojej stajni! – Wołał okładając chłopaka raz po raz.

- Już mnie tu nie ma! – Pisnął zastawiając się rękami i wymykając się na czworaka z zagrody.

- Ja cię nauczę! – Wołał rozgniewany wieśniak z czerwonym nosem.

Przestraszony, wyrwany brutalnie ze snu i posiniaczony chłopak z trudem czmychnął obok właściciela stadniny i czym prędzej rzucił się w stronę parkanu. Zwinnie przeskoczył przez płot i zniknął w zaroślach.

- Ty mnie nauczysz pokory? – Szepnął sam do siebie ocierając dłonią zbolące pasma skóry i uśmiechając się w duchu przekornie. – Zobaczmy kto kogo nauczy. Zobaczmy. – Uśmiechnął się przez łzy, po czym do jego uszu zaczęły dochodzić dźwięki rżenia koni i uderzeń kopyt o ściany stodoły. Dalej był już tylko krzyk przerażenia i bólu starego bluźniercy, który miał czelność podnieść na Smoka swą rękę i bat.

Woda ciążyła w bladych dłoniach młodego dziewczęcia. Dziewczyna starała się jak mogła donieść wiadro do wioski, by nie uronić po drodze ani kropli. Dawno już wyszła z lasu, a teraz kroczyła kamienistą ścieżką prowadzącą do jej domu.

Nie zdążyła jednak dojść do ostatniego zakrętu, za którym znajdowały się chatki mieszkalne, gdyż naprzeciw wyszli jej starsi. Mężczyźni w sędziwym wieku w jaskrawych sutannach kroczyli szybko i zdecydowanie. Na ich twarzach malował się cierpki grymas. Zaraz za nimi kroczyli wieśniacy.

- Stój Telemido.- Nakazał wódz zatrzymując ją przed sobą.

Telemida zatrzymała się i ukłoniła, gdyż tak nakazywał zwyczaj. Następnie niepewnie spuściła spojrzenie na sandały wodza.

- Gdzie byłaś dziewczko?

- Po wodę panie.

- Tak długo?

- Przepraszam. Nad rzeką jest tak ładnie, że spędziłam tam trochę czasu. Nie chciałam być nieposłuszna.
- Doszły mnie słuchy, że spotykasz się z dzikusem. – Spojrzał na nią groźnie marszcząc czoło. – To prawda?
- Nie. – Zaprzeczyła kiwając głową. – Nie spotykam się z dzikusem.
- Ktoś zauważył, że zawsze, gdy posyłamy cię po wodę, schodzi ci o wiele więcej czasu niż innym. Bardzo często na własną rękę oddalasz się od wioski i przepadasz na całe godziny. Gdzie zatem przebywasz? Co robisz całymi dniami, gdy nie ma cię w wiosce?
- Przebywam nad rzeką. – Odpowiedziała skruszona.
- To prawda, że spotykasz się z dzikusem? Że on przekroczył most i znalazł się na naszej stronie? Nie zaprzeczaj tylko i nie kłam, bo ktoś cię widział i doniósł mi o twych postępkach.
- Wodzu, on nie jest dzikusem. Ich lud nie jest dziki. – Odparła żarliwym głosem pełnym skruchy, ale i nadziei. – Oni potrafią...
- Milcz głupia dziewczko! – Krzyknął wódz. – Nie wiesz nawet cóż uczyniłaś! Ściągniesz na całą wioskę nieszczęście! Omamili cię!
- Nie. Oni nie są źli. – Zaczęła tłumaczyć ze łzami napływającymi do oczu. – Przepraszam za swe nieposłuszeństwo, ale nie uważam, bym zrobiła coś niewłaściwego. Rozmawiam tylko z jednym chłopcem w moim wieku. On nic mi nie zrobił. Znam go już...
- On jest w jej wieku?! – Mężczyzna złapał się za serce dysząc głośno, po czym na te słowa podniosła się wrzawa wśród zgromadzenia starszyzny.
- A więc jednak mają dziecko urodzone w roku smoka! – Krzyknął inny.

- Musimy zabić tego chłopaka. – Zawtórował mu kolejny głos. – Dzieciak wyrośnie na wielkiego wojownika i maga o niezwykłej sile i wówczas nasza wioska stanie się zagrożona.

- Przepędźmy dzikusów!

- Niech opuszczą naszą ziemię!

- Ale on jest dobry. Oni nie szukają zwady, a wręcz przeciwnie. Chcą nas nauczać i pomagać. – Rzuciła niepewnym głosem Telemida, jednak w zamieszaniu jakie powstało, nikt już nie zwracał na nią uwagi.

- Przepłoszymy stąd dzikusów! – Krzyczał jej lud coraz to głośniejsze i głośniejsze.

Nagle w umysł Telemidy zaczęła wplątywać się jaźń Mercedes, a odgłosy bojowników ze snu przenikały się z rzeczywistymi krzykami i paniką, która budziła się do życia na terenie obozu.

Mercedes zerwała się z łóżka cała zlane potem. Przez te kilka godzin snu jej umysł cały czas wspominał dawne czasy. Wspomnienia karmiczne i emocje towarzyszące jej poprzednim wcieleniom były tak rzeczywiste, że miała wrażenie, jakby nie był to żaden sen, lecz rzeczywistość. W istocie, kiedyś była to jej rzeczywistość. Coś jednak zbudziło ją ze snu. Coś działo się na zewnątrz. Jakąś paniką i trwogą wdzierając się w jej obecną przestrzeń i czas teraźniejszy.

Nagle przebudzona z głębokiego niczym letarg snu, zeskoczyła z łóżka i owijając się po drodze szlafrokiem, który pospiesznie ściągnęła z poręczy łóżka, bosą wybiegła przed namiot. Widok jaki ujrzała sprawił, że znieruchomiała.

Jeden z namiotów płonął. Ogień rozpościerał się na okoliczne krzaki i sąsiedni namiot. Czarny dym unosił się tumanami nad paleniskiem.

Dzieciaki biegały wokół krzycząc. Starsi polewali płomień kubłami z wodą. Słychać było również sygnał karetki i syrenę furgonu straży pożarnej zbliżającego się do obozowiska. Na środku polany leżeli nieprzytomni chłopcy z namiotu Smoka.

Ale jego nie było. Namiot Marcina niemal doszczętnie już spłonął. Mercedes zadrżała na samą myśl, że chłopak może znajdować się pod płachtami płonącego materiału przygnieciony drewnianymi meblami czy też metalowym stelażem namiotu. Łzy mimowolnie napłynęły jej do oczu. Nie zdając sobie sprawy z tego, iż woła w głos jego imię, rzuciła się co tchu w stronę paleniska.

Następnie wszystko działo się w ułamkach sekund. Tak szybko, że kobieta ledwo co dostrzegała zmieniającą się rzeczywistość i następujące po sobie wydarzenia. Lekarze badali dochodzących do siebie chłopców. Strażacy dogasili ogień. Wokół panowało zamieszanie i ogólna wrzawa.

Mercedes oszołomiona widokiem i reagując, co było do niej wcale niepodobnie, strasznie chaotycznie i emocjonalnie, podbiegła do znajdującego się na polanie Piotrka. Rudy, otyły chłopaczek został już zbadany przez lekarza i w tej chwili siedział wsparty o czyjeś plecy, a wokół niego zbierała się gromadka dzieciaków i dorosłych niosących swą pomoc.

Kobieta nie myślała racjonalnie. Dała ponieść się emocjom. Pozwoliła by to one nią kierowały, a nie zdrowy rozsadek. Złapała czternastolatka za ramiona i potrząsając oszołomionym chłopcem, próbowała dowiedzieć się, czy Marcin również był z nimi w namiocie. – Gdzie do cholery jest Marcin? – Krzyczała nie dostrzegając nawet, że ściąga na siebie ogrom spojrzeń.

- Nie ma go i nie było tej nocy w namiocie. – Ozwał się stanowczy głos sensei Marty. – Zostaw dzieciaka w spokoju. Zwariowałaś do reszty? – Upomniała ją surowym spojrzeniem.

- Gdzie jest Marcin? – Spojrzała na nią pytająco, po czym powoli zaczęła do niej docierać jakiej paniki narobiła i że wzbudziła niezdrowe zainteresowanie innych trenerów swą troską o Marcina. Pytała tylko o niego jakby stan zdrowia innych chłopców i całe to zamieszanie z pożarem nie miały dla niej najmniejszego znaczenia. Liczył się tylko Marcin.

- Nie ma go. I już go nie zobaczysz, bo dopilnuję, żeby za to co zrobił, został wydalony z sekcji. – Dodała tajemniczo.

- A co on takiego zrobił? – Krzyknęła jej w twarz.

- Marcin mi groził. I to groził mi z twojego powodu. Pewnie domyślasz się o co chodzi. Nie chciał, bym komuś zdradziła wasz mały sekret. Wiem, że nie było go w nocy w namiocie, bo był z tobą. Ale rano też go nie było, bo spotkałam go w lesie, gdy poszczał mnie jakimiś psami. A teraz ten namiot. To wszystko jego sprawka. Ponoć palił papierosy. To on zaproszył ogień. Chciał się zemścić. To mały psychopata.

- Nic o nim nie wiesz. – Odparła ze złością, czując jednocześnie zaciskający się na jej ramieniu uścisk, a gdy obróciła głowę ujrzała za plecami samego shihana przyglądającego się ich kłótni.

- Co się z tobą dzieje Mercedes? – Spytał z pełnym żalu, zwątpienia i bezsilności spojrzeniem, które godziło w jej duszę niczym prawdziwy sztylet pogardy.

- Ja wiem, czemu Mercedes go broni. – Rzuciła ze wściekłością Marta. – Wiem czemu, ale to nie jest dyskusja na publicznym forum. –

Dodała, sprawiając, że gapie wokół obdarzyli ich jeszcze bardziej wścibskimi spojrzeniami.

- Chodźmy zatem do mnie. Musimy wyjaśnić tą sprawę. – Wycedził shihan z poważną miną, lecz oto w tym momencie na miejscu odjeżdżającej straży pożarnej pojawił się policyjny radiowóz.

- Policja? Po co ktoś wezwał policję? – Zaperzyła się Mercedes patrząc z niedowierzaniem na niebieskie auto.

- Ja ich wezwałam. – Odparła Marta. – Wiem, że to podpalenie, to nie jest przypadek i przypadkiem też nie jest to, że na terenie obozu nie ma winowajcy. Policja się tym zajmie. – Wycedziła, a wokół nich powstało jeszcze większe zamieszanie i wrzawa w odpowiedzi na oskarżenia i fakt, że Marcin rzeczywiście zniknął.

- Przecież ja jestem policjantką. – Wtrąciła oburzona Mercedes.

- Ty jesteś zaślepiona własnymi żądzami. – Odparła nieco ciszej kobieta, starając się by jej słowa usłyszeli jedynie Mercedes i shihan.

Mercedes odwróciła się od zmierzających w stronę zgromadzenia policjantów, odwróciła spojrzenie od swego mistrza, Marty i innych wgapiając się bezsilnie w drzewa i las. Czy rzeczywiście była zaślepiona miłością do tego smarkacza i nie widziała, co tak naprawdę działo się wokół niej? Bo czymże było rodzące się między nimi uczucie, jak nie miłością? Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo jest on dla niej ważny i jak wielką stratą byłoby dla niej, gdyby coś mu się stało w tym pożarze. Na szczęście nie było go tam.

Wtem przypomniała sobie słowa sensei Czarka, gdy ostrzegął ją przed Smokiem. Nie tylko Marta rzucała oskarżeniami w stronę chłopaka. Czarek powiedział, że to wicci i żeby się go strzegła, cokolwiek mogło

to oznaczać. Sama zresztą wiedziała, że z tym chłopakiem jest coś nie tak. Groził jej pistoletem. Sprawił, że ozdrowiała. Wokół niego ciągle coś się działo i jeszcze to jego dziwne podejście do życia, pogarda dla chrześcijan i szereg innych niewyjaśnionych rzeczy, jak między innymi to, co działo się wczoraj na plaży.

Coś bardzo dziwnego, czego nie potrafiła zrozumieć, towarzyszyło temu chłopcu. Nie bez powodu tak ją do niego ciągnęło. Był niezwykle. Tak bardzo różnił się od innych ludzi. Ale wcale niekoniecznie była to dobra oznaka. Może rzeczywiście była zaślepiona?

Słone łzy rozpaczycy zaczęły napływać do oczu. Ale kobieta nie mogła sobie na nie pozwolić. Musi rozwiązać tę zagadkę. Bez wątpienia na obozie działo się coś złego. Szereg nieszczęśliwych wypadków, zaczął podpowiadać jej, że coś nie gra. Jeszcze nie wiedziała o co w tym wszystkim chodzi, ale dotarło do niej, że musi zbadać tę sprawę.

Musi pojechać do Czarka i raz jeszcze z nim porozmawiać. Dowie się co się dzieje. Gdy będzie wiedziała, czemu Czarek ostrzegał ją przed nim, zrozumie o co w tym wszystkim chodzi, a potem odszuka Smoka. Wiedziała wszak, gdzie chłopak może przebywać.

Ostro skarciła się w myślach za swe nieprofesjonalne zachowanie, biorąc się w garść i tamując nagły potok żalu. Opanowała słabość i zmęczenie. Opanowała wewnętrzny chaos, który tlił się w jej sercu. Twarz znów przybrała wyraz zdecydowania i pewności.

Odwróciła się na pięcie znów zerkając na zbijających się mundurowych i otaczający ją tłum wpatrzony w nią dziko. Musi stawić czoła zarówno wewnętrznym dylematom i słabościom, jak i dojść po nitce do kłębka do tego, co naprawdę działo się i dzieje na obozie.

- Tą sprawą zajmiemy się za chwilę. – Shihan rzucił w stronę kobiet. – Na razie trzeba zgłosić co się stało. Może rzeczywiście dobrze, że sprawa została zgłoszona. To kolejny wypadek na obozie. – Mistrz podrapał się po czole odwracając od kobiet i ruszył w stronę policji.

Marta była niezadowolona, że nie zdążyła mu opowiedzieć o nocnym incydencie, jednak na wszystko przyjdzie czas. Może nawet lepiej, że policja tu jest. Niech oni zbadają tą sprawę. Zaraz i shihan i policjanci dowiedzą się prawdy, którą odkryła i niech oni dojdą do tego, kto naprawdę jest winny podpalenia.

Mercedes tymczasem odetchnęła z ulgą widząc, że policjanci odwrócili od niej uwagę. Będzie mogła na pół godzinki wymknąć się. Tyle może wystarczy, bo dotrzeć do szpitala i porozmawiać z Czarkiem. Nie złoży żadnych zeznań i nikogo nie obciąży, póki sama się nie dowie, co tu się dzieje.

Rozdział Trzynasty:

„Chaos”

Jej kroki odbijały się echem od ścian. Buty wystukiwały, szybki, równomierny rytm, gdy kroczyła po szarych kaflach. Korytarz, pozbawiony okien i oświetlony jarzeniówkami, zdawał się jeszcze bardziej ponurym miejscem, niżeli był w rzeczywistości. Nic dziwnego, że nikt nie lubi szpitali. Tak tu sterylnie, pusto i sztywno. To najsmutniejsze miejsce na świecie.

Może nie myślałaby o tym w ten sposób, gdyby nie była w tak przygnębnym nastroju. Wszystko było nie tak. Jechała na ten obóz z myślą o codziennych, wyczerpujących treningach, o byciu potrzebną swoim uczniom, o tym, że w ten sposób może odwdzińczyć się swojemu nie żyjącemu już mistrzowi, miała nadzieję na pełen zatracenia w treningach czas pełen słońca, biwakowych ognisk i wielu innych stałych elementów owych wakacji.

Tymczasem ciągle dochodziło do dziwnych zdarzeń, których nie była w stanie pojąć, musiała radzić sobie z wybrykami jednego z uczniów, a na domiar złego zakochała się w nim. I teraz jeszcze ta sprawa z podpaleniem i Martą, która ich nakryła.

Stała przed oszklonymi drzwiami z podświetlonym nad gzymsem napisem O.I.O.M. jej myśli były już po drugiej stronie wejścia przy łóżku Czarka. Zastanawiała się nad stanem zdrowia przyjaciela. To też nie powinno się wydarzyć! Był jej tak bliski. Mieli razem ćwiczyć, a tymczasem on leżał w szpitalu i walczył o swoje życie.

Westchnęła ciężko, po czym nacisnęła na przycisk domofonu czekając aż pielęgniarki otworzą jej drzwi na oddział. Wtem jednak na korytarzu po drugiej stronie pojawił się mężczyzna w ochronnym

płaszczu, które musieli zakładać odwiedzający. Odwiesił płaszcz na wieszak przy drzwiach i wyszedł. Mercedes nie czekając dłużej, skorzystała z okazji i przemknęła się na oddział. Szybko narzuciła na siebie pelerynę i ruszyła w stronę „celi” Czarka.

Gdy weszła do sali serce zabiło w niej szybciej, a oddech znacznie przyśpieszył. Łóżko chorego było puste. Właśnie sprzątała je jedna z pielęgniarek. Szczupła, niska blondynka w białym uniformie naciągała nową pościel. Stara leżała w koszu na kółkach. Mogło to oznaczać tylko tyle, że albo Czarek został przeniesiony na inny oddział, bo poczuł się lepiej lub... Ale tej drugiej możliwości nie chciała brać pod uwagę.

Pielęgniarka odwróciła się w jej stronę. Spojrzała wyczekująco na zaniepokojoną Mercedes stojącą w progu.

- W czymś pomóc? Szuka pani kogoś? – Spytała po chwili.

- Gdzie jest ten mężczyzna, który tu leżał?

- Bardzo mi przykro. Zmarł w nocy. – Odparła ścisłym, spokojnym głosem.

- Jak to? – Rzuciła łapiąc się za usta w przerażeniu na słowa kobiety. – Jak to możliwe? – Wyszepiała czując jak głos się załamuje w jej krtani.

- Lekarz prowadzący udzieli pani dalszych wyjaśnień. Jest pani z rodziny?

Mercedes nie odpowiedziała. Nie była w stanie nic powiedzieć. Ledwo wdychała powietrze, gdyż nagły ucisk klatki piersiowej i ból przepony sprawił, że nie była w stanie wziąć pełen oddech. Rozboleła ją też głowa.

Był taki młody i pełen życia. Dopiero co rozmawiali, dopiero co wspólnie prowadzili treningi. Był taki wesoły. Był jej przyjacielem.

Uwielbiała go. A teraz już nigdy nie zobaczy uśmiechu na jego ustach. Zgasł niczym świeczka.

Już go nie ma. Życie jest tak ulotne. Więcej nie będą rozmawiać. Nawet się z nim nie pożegnała. Nie zdążył jej nic wyjaśnić. Już jej nie wytłumaczy, czemu powinna uważać na Smoka. Już się nie dowie, co tak naprawdę stało się owej nocy, gdy ona prawie umarła, a Czarek trafił tu. Pytań było coraz więcej. Mnożyły się niczym zaraza. Ale odpowiedzi nie będzie. Jedynie żal, strata, smutek i pustka.

Kobieta pokiwała przecząco głową. Pielęgniarka coś jeszcze mówiła, ale skupiona w swym własnym bólu, nie słyszała żadnych słów. W głowie dźwięczało jej tylko jedno zdanie, z którym nie mogła się pogodzić : „Bardzo mi przykro. Zmarł w nocy.”. Odwróciła się i ze wzrokiem spuszczone na posępną posadzkę wyszła z sali. Nie było sensu szukać lekarza.

Nie była z rodziny. Nic jej nie powiedzą. Czarka już nie ma i nie będzie – łkało jej zranione serce. Czemu zawsze traciła tych, na których jej zależało? Najpierw straciła rodziców, których nawet nie pamięta. Nie wie czy żyją, czy zwyczajnie się jej wyparli. Następnie dopiero co pochowała senseja. Teraz jeszcze przyjdzie jej zapalić świeczkę na grobie Czarka.

To było niesprawiedliwe. Życie jest niesprawiedliwe! Tyle jest kanalii i ścierw bezkarnie chodzących po ulicach, a tacy dobrzy ludzie ot tak po prostu odeszli z tego świata. To nie był ich czas! Czemu tak szybko ktoś zgasił ich światełko?

Korytarz po drugiej stronie szklanych drzwi nie wydawał jej się już tak przygnębiający jak wcześniej. Teraz był po prostu mroczny! Tak mroczny i smutny jak kostnica. Tak, to było dobre określenie. W swojej pracy już nieraz patrzyła jak rodziny ofiar zmuszane były do oglądania i rozpoznawania zwłok swych najbliższych.

Czarek umarł w tych ścianach. Nie myślała już o szpitalu, jak o miejscu gdzie leczy się chorych. W obecnym stanie umysłu, widziała go jedynie jako miejsce do umierania. Miejsce, gdzie pod kilkoma piętrami, na dole, w posępnym pomieszczeniu leżą ludzkie zwłoki.

Szpital był okropny, a świat niesprawiedliwy. Uśmiercał niewinnych, uśmiercał dzieci, przypadkowych przechodniów, którzy akurat znaleźli się w miejscu rabunku, młodych, zagubionych chłopaków włóczących się po ulicach nocami, bo nie miał kto się nimi zająć. Czemu umarł akurat taki dobry człowiek? Czemu nie jakiś bandzior, albo zwyrodnialec?

Pogrążona w żałobie i smutku powróciła na teren obozu. Była tak zdołowana, że nie myślała ani o policji, ani o niczym innym, jak tylko o tym, że świat jest niesprawiedliwy i zły. Znowu zabrał jej kogoś, kto był jej bardzo bliski. Znowu coś straciła. Czuła się przygnębiona i samotna.

Nagle w jej myśli wkradł się obraz jak wyplakuje się w ramiona Smoka. Nie wiedzieć czemu, ale poczuła niespodziewaną potrzebę przytulenia się do niego. Nie rozumiała jak przez tak krótki czas chłopak mógł stać się dla niej tak ważny. Czuła jakby kochała go od zawsze. Potrzebowała go.

Zaśmiała się do własnych myśli. Ona, dorosła już, taka poukładana, praworzędna, stabilna i dojrzała i on... Nastolatek nienawidzący świata, nieodróżniający dobra od zła, gardzący chrześcijanami i ważnymi dla niej symbolami oraz czczący pentagramy. Byli zupełnie inni. Kierowali się innymi wartościami. Pochodzili z zupełnie innych światów. Stali po przeciwnych stronach muru. A jednak czuła, choć wiedziała, że to infantylne, dziwne i złe, czuła, że w tej chwili bardzo go potrzebuje.

Pogorzelnisko zostało już uprzątnięte. Spodziewała się tego. Nie spodziewała się jednak, że panuje tu taka cisza, co bardzo ją zastanowiło. Albo karateków nie było, albo siedzieli w swoich namiotach. Przy pawilonach spostrzegła postać shihana rozmawiającego z policjantem. Ruszyła w ich kierunku.

- Gdzie są wszyscy?

- W swoich namiotach. Trwa właśnie rewizja rzeczy osobistych i przeszukiwanie namiotów. Uczniowie dostali zakaz opuszczania obozu. – Odpowiedział jej młody policjant, podczas gdy shihan tylko patrzył smutno w jej kierunku, a w jego oczach malowała się pogarda i niezrozumienie, jakby za coś ją oskarżał. – Dobrze, że wreszcie pani jest. Miałem nadzieję, że sama pani wróci. – Stwierdził młody, czarnowłosa mężczyzna o postawnej sylwetce, przenikliwym spojrzeniu, zmarszczonym czole i tysej głowie.

Jak to miał nadzieję, że sama wróci? Czekali na nią? O co tu chodziło? A jakby nie wróciła, to co? Wysłali by po nią radiowóz? Czyżby była o coś podejrzana?

- Czarek nie żyje. - Stwierdziła spoglądając na shihana, który na jej słowa zamyślił się tylko, jeszcze bardziej sposepniał i spuścił wzrok na ziemię nie wypowiadając ani słowa.

- Przeszukaliśmy pani namiot. Znaleźliśmy tam i zabezpieczyliśmy pistolet i podartą koszulkę ze śladową ilością krwi. Może to pani jakoś wytłumaczyć? – Policjant popatrzył na nią podejrzliwie lustrując kobietę od stóp do głowy.

- Oczywiście! – Oburzyła się. – Jestem policjantką i mam pozwolenie na broń. A krew jest moja. Ostatnio zdarzył się wypadek. Spadło na mnie drzewo i... – Nie zdążyła dokończyć, gdyż młokos wziął ją w deszcz pytań.

- Zraniła się pani w bok, tak?

- Tak.

- Może pani odsłonić brzuch? – Dopytywał podejrzliwie.

Mercedes nieśmiało uniosła bluzkę. Wiedziała o czym myślał chłopak. Sama była policjantką. Wiedziała też, że będzie miała kłopoty. Jej skóra była nienaruszona. Mężczyzna nie uwierzy, że rana wygoiła się jak za dotknięciem magicznej różdżki, choć przecież tak właśnie było. Sama by nie uwierzyła, gdyby ktoś jej próbował wmawiać takie bzdury. Pewnie pomyśla, że to krew jej ofiary, jeśli nie zdoła wytłumaczyć, co się stało. Jedynie ekspertyza krwi potwierdzi, że nie pochodzi ona od żadnej ofiary, a jedynie od niej samej, ale to z kolei wiązało się z czasem, który uciekał...

- Gdzie się pani skaleczyła?

- Wiem, że to głupio zabrzmie, ale w zasadzie, to już nie ma żadnej rany. Ale to na prawdę moja krew! – Zaczęła tłumaczyć się jak dziecko.

- To wykaże ekspertyza.

- Gdzie jest pozwolenie na prywatną broń? Bo na służbie pani nie jest?

- Mam wszystko w namiocie. – Odparła z grymasem.

- Przeszukaliśmy pani dokumenty. Pozwolenia nie ma. A jak dla mnie to bardzo dziwne, że trzyma pani niezabezpieczoną broń w namiocie,

do którego każdy może wejść i wyjąć pistolet. To obóz dla dzieci, a nie komisariat, ale cóż... – Spojrzał na nią jak na jakąś wariatkę, a nie koleżankę z branży.

- Ale... - Zaczęła się irytować, jednak policjant znów zaskoczył ją kolejnym pytaniem.

- Wie pani gdzie znajduje się Marcin Tucholski?

- Nie.

- I nie ma pani żadnych podejrzeń gdzie może być?

- Nie mam. – Skłamała.

Nie będzie współpracować z gliną, który i tak jej nie wierzy. Sama rozwiąże tą zagadkę. Oni podejrzewali ją i jego. Nie będą w stanie właściwie pokierować śledztwem, a jedynie jej w tym przeszkodzą, gdy zatrzymają ją jako podejrzaną albo Smoka.

Sama go znajdzie i dowie się o co chodzi. Jeśli miałaby powiedzieć teraz całą prawdę, to nikt nie będzie z nią współpracował. Stwierdzą, że oszalała. Prawda wymykała się bowiem spoza granic rozsądku i ludzkiego rozumienia.

- To dziwne, bo pani koleżanka mówiła, że spędziła pani z nim noc. – Mercedes nie wiedząc co powiedzieć milczała spoglądając bezsilnie w oczy mężczyzny. – Może lepiej, żeby się pani przypomniało, bo będzie pani musiała pojechać z nami na komisariat. – Stwierdził hardo.

Kobieta w milczeniu i przyptywie bezsilności odwróciła wzrok od mężczyzny i spojrzała w stronę namiotów. Z jednego wyszedł drugi mundurowy w towarzystwie Marty. Najwidoczniej wprowadziła ich w szczegóły sprawy jej rzekomego romansu, a teraz jeszcze pomagała w przeszukiwaniu namiotów i prowadzeniu rozeznania. To przez tą

głupia dziwkę oskarżenia padły na nieobecnego Smoka, a teraz i ją zaczęli podejrzewać o Bóg wie co.

„Ty wredna suko!” – Przemknęło jej przez myśl, gdy spoglądała w jej kierunku z prawdziwą nienawiścią, żalem i płonęła w duszy ze złości, co uwidaczniały jej rozpalone policzki i bruzdy zmarszczek zdenerwowania na czole.

Wtem dziwny tentem rozbrzmiał niesiony echem po matce ziemi. Podłoże zaczęło lekko drżeć. Coś się zbliżało. Coś ciężkiego. Coraz szybciej i szybciej. Nie pojedynczego, lecz jakby cała seria uderzeń o ziemię posuwająca się w stronę obozu.

Stukot końskich kopyt! Coraz głośniejszy i wyraźniejszy. To było właśnie to. Mercedes obróciła twarz w kierunku, z którego dochodził odgłos. Nie ona jedyna zresztą. Widok galopujących z daleka koni wzbudził zainteresowanie wszystkich tu zgromadzonych.

Marta i drugi policjant stanęli w połowie drogi ku pawilonowi przy którym toczyły się oskarżenia również wpatrując się ze zdziwieniem w drzewa za polaną obozową i ścieżkę prowadzącą ku ich osadzie.

Zwierzęta z rozwichrzonymi grzywami mknęły na złamanie karku w ich stronę. To nie był zwykły galop. Konie niosły jakby uciekały w popłochu. Taranowały krzewy i gałęzie drzew. Rżały. Pędziły niczym wichur.

Chłopcy mimo zakazu wyszli z namiotów. Rozchodzili się po całej polanie znajdując jak najlepsze miejsca do obserwacji. Uderzenia były coraz bliższe i wyraźniejsze. W zaledwie kilka sekund przemieniły się w stukot podobny do dźwięku wojennego natarcia.

Zainteresowanie widzów powoli zaczęło przemieniać się w niezrozumienie, a nawet przerażenie, gdy wierzchowce taranowały wszystko, co znalazło się na nich drodze. Pędziły niczym w transie nie

zważając na krzewy i mniejsze drzewa. Jeden z wierzchowców znajdujących się na przedzie watahy przebiegł tak blisko jednego z namiotów, że zerwał zabezpieczenia, a płachta materiału poderwała się do góry w przyptywie silnego podmuchu, po czym zmiotła wszystko to, co znajdowało się wewnątrz namiotu.

Rozległ się przeraźliwy pisk, gdy wystraszone dzieciaki zaczęły krzyczeć rozbiegając się wokół. Chaos wypełnił spokojne pole zamętem i paniką.

- Wszyscy pod ścianę! Wszyscy do budynku! – Krzyknął jeden z policjantów rzucając się w stronę polany, gdzie nadciągały kolejne konie.

Drugi tymczasem zajmował się już ewakuacją stojąc na środku polany, wołając instrukcje do młodzieży i wypatrując młodszych, którzy sparaliżowani strachem stali przy namiotach, lub też wcale z nich nie wyszli. Inni trenerzy również rzucili się w miejsce chaosu wymijając i uciekając spod kopyt kolejnych wierzchowców.

- Natalia jest w tym namiocie! – Krzyknął któryś z uczniów wskazując na zawaloną płachtę, spod której nie mogła wydostać się mała dziewczynka.

Konie tymczasem mknęły wprost na nią. Mercedes również pomagała. Wiedziała jednak, że nie zdoła dobiec na czas do dziewczynki. Oczami wyobraźni niemalże widziała stratowane ciało dziecka.

Wtem zauważyła sylwetkę kobiety biegnącej w stronę rozpaczliwie krzyczącej spod ciężkiej płachty dziewczynki. Marta zdążyła dobiec na miejsce, jednak jej wzrok był tak bardzo skupiony na miejscu, z którego słyhać było krzyk, że nie udało jej się ustrzec przed mknącym ku niej zwierzęciem.

- Marta! Uważaj! – Zawołała Mercedes w momencie gdy koń nie zważając na przeszkodę na swej drodze po prostu przebiegł przez nią uderzając kobietę siłą pędu, a gdy jej ciało niczym szmaciana lalka poleciało kilka metrów w przód, omdlona kobieta stała się idealną wycieraczką, po której przebiegła zwierzyna wbijając ciężkie kopyta w jej ciało, łamiąc kości i rozłupując czaszkę.

Mercedes odwróciła spojrzenie nie chcąc zapamiętać widoku zmiażdżonej dziewczyny. Wiedziała, że Marta nie przeżyje. Najprawdopodobniej już nie żyła. Dziewczynce jednak udało się uciec w porę z pomocą innego trenera.

Wokół unosiły się tumany kurzu i piachu. Ziemia trzęsa się rytmicznie pod kopytami dziczyńskich zwierząt. To był jedyny moment. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Jeszcze przez chwilę wszyscy będą zaaferowani nagłym zjawiskiem. Mogła uciec. Nikt nie będzie jej przesłuchiwał na komisariacie. To była jej jedyna szansa na wydostanie się z oka cyklonu. Jedyna możliwość rozpoczęcia własnego śledztwa.

To, co się tu działo nie było normalne. Przypominało raczej jeden ze światów karmicznych wspomnień i wizji apokaliptycznych niżeli realną rzeczywistość. Źródło przyczyny problemu leżało w stajni. To stamtąd zmierzały konie. Tam należało szukać odpowiedzi. Tam też miała szukać Smoka.

Spóźniła się. Coś już się wydarzyło w stajni. Jeśli zaraz po wizycie w szpitalu skierowałaaby się właśnie tam, może nie doszłoby do owego incydentu. Marta nadal by żyła. Nic by się nie stało. Ale nie było czasu na zbędne analizy i zmartwienia. Nadszedł czas na działanie.

Nie zastanawiając się ani chwili dłużej, rzuciła się do biegu. Wszyscy uciekali spod drogi koni, a ona tymczasem mknęła ku zwierzynie wprost w tumany unoszącego się kurzu licząc na to, że uda jej się przemknąć między pędzącymi na złamanie karku zwierzętami.

- A ty gdzie?! – Usłyszała za sobą głos policjanta. – Zostań! – Wołał coraz ciszej i ciszej, a jego słowa zupełnie rozplynęły się w dźwięku stukotu kopyt.

Nie wiedziała jakim sposobem, ale jej desperacja i adrenalina sprawiły, że udało jej się wyjść bez szwanku. Niemal szóstym zmysłem kierowała się na oślep między galopującymi wierzchowcami. Następnie był już tylko kurz unoszący się w powietrzu i prosta droga do stajni.

Zdyszana biegła co tchu, by wreszcie dotrzeć do stodoły znajdującej się na skraju lasu. Przeskoczyła przez drewniany płot zбитy z balii i znalazła się na pustym padoku. Otaczał ją las i głucha cisza. Nie było ani jednego konia. Nie było nikogo.

Ruszyła w stronę stajni. Dopiero po kilku krokach dostrzegła zrujnowane i wyważone wrota, pozrzucone pnie z drugiej strony szerokiego ogrodzenia otaczającego padok do nauki jazdy i teren, na którym jeszcze kilka chwil temu zapewne spacerowały konie bez siodeł.

- Halo! Jest tu kto? – Rzuciła podchodząc do otwartych drzwi drewnianej budowli, jednak nikt jej nie odpowiedział.

Nie spodziewała się, że kogoś tu zastanie, ale miło byłoby gdyby spotkała właściciela stajni, lub chociaż Smoka. To było wątpliwe, ale chłopak nadal mógł gdzieś tu przebywać.

- Czy ktoś tu jest? – Krzyknęła wchodząc do środka.

Wokół niej znajdowały się puste boksy. Wszystkie zagrody były zniszczone jakby konie nagle wystraszyły się czegoś tak mocno, że wszystkie wpadły w nagły popłoch i rujnując zabudowania po prostu uciekły przed siebie w dzikim pędzie.

Wtem zauważyła coś leżącego na ziemi w boksie. Sporych rozmiarów zawiniątko znajdowało się w cieniu. Ruszyła szybciej w stronę ściany, a w myśli pojawił się obraz leżącego na ziemi Smoka.

Ale to nie był Smok, choć rzeczywiście znajdowało się tam ludzkie ciało. Serce zabiło szybciej, a oddech stał się przyśpieszony. Obawiała się tego, co tam zobaczy, gdy podejdzie tak blisko, że cień nie będzie dla niej żadnym problemem. Jej przypuszczenia okazały się słuszne.

Widok, nawet w policjantce, sprawił, że poczuła mrowienie na ciele, a po kręgosłupie przelał się zimny dreszcz. Mężczyzna najprawdopodobniej już nie żył, ale wiedziała, że ostatecznie musi to sprawdzić szukając tętna.

Jego twarz wygięta była w agonii. Oczy wytrzeszczone jakby miały wyjść z orbit lub zapaść w oczodoły. Twarz sklejoną miał od zaschniętej krwi pulsującej jeszcze z rozbitej czaszki.

Żebra, jak i reszta korpusu, zdawały się być wklęsłe. Kończyny były dziwnie powyginane, jakby potamane nogi pozbawione kości rozlały się po ziemi. Na odzieży odbite były ślady końskich kopyt.

Mercedes dotknęła szyi skleionej krwią. Pulsu nie było, ale ciało było ciepłe. Mężczyzna nie oddychał już. Nie unikało wątpliwości, że właśnie dotknęła denata.

Ale czemu konie nagle zniszczyły boksy, zabiły właściciela stajni, a potem rzuciły się do ucieczki taranując obozowisko karateków? Przecież konie to takie spokojne zwierzęta. Co prawda płochliwe, ale to nie drapieżniki, które rzucają się na ofiary.

Co tu się do cholery działo? Nic nie miało sensu. No i gdzie był Smok? To było pierwsze i ostatnie miejsce, w którym zamierzała go szukać. Co się z nim działo? Czy był tu, gdy doszło do tragedii? A może miał coś wspólnego z tym, co tu zaszło?

- Smoku! – Krzyknęła licząc w duszy, że może nadal gdzieś tu jest.

Wówczas usłyszała czyjeś kroki. Ktoś zbliżał się do niej. Kroczył korytarzem między boksami. Podniosła się i wyrzała zza barierki. Jej spojrzenie natknęło się na policjanta, któremu raptem kilka chwil temu zdołała się wymknąć. Najwidoczniej jakoś udało mu się za nią dotrzeć.

Teraz będzie miała jeszcze większe problemy. Na rękach miała krew. Wiedziała już, że znalazła się w tak patowej sytuacji, że na żadną współpracę nie mogła liczyć.

Sama siebie pogrążyła uciekając i doprowadzając gliniarza do ciała. Teraz jej jedynym wyjściem z sytuacji była dalsza ucieczka i odnalezienie Smoka. Czuła, że odnajdując go znajdzie odpowiedzi i na inne pytania i tylko w ten sposób uda jej się odkryć zagadkę tajemniczych wypadków.

Nigdy nie spodziewała się, że przyjdzie jej ukrywać się i uciekać przed policją. Sprawy strasznie się pokomplikowały. Teraz wiedziała już jak to jest być po tej drugiej stronie i wcale nie była zadowolona ze swojego położenia.

Czuła się jak zwierzę w potrzasku. Skłoniła się ku bezprawiu i niepoczytalności, z czego dobrze zdawała sobie sprawę. Została zagoniona w kozi róg. Sama sobie była winna, ale jeśli powie się „A”, to trzeba być konsekwentnym i umieć powiedzieć „B” i tak też zamierzała zrobić.

Szybko schyliła się by pozostać niezauważoną. Wprawdzie zdradziła swoją obecność krzykiem, ale policjant chyba nie zauważył, w którym boksie się znajduje. Kucnęła pod ścianą.

Mężczyzna w pierwszej kolejności zauważy leżącego na ziemi denata i podejdzie by mu się przyjrzeć, tak, jak uczyniła to ona.

Niewiele się pomyliła. Mężczyzna rzeczywiście podszedł do boksu. Jednak w przeciwieństwie do niej, najpierw pojawiła się jego spluwa, a nie twarz. Mężczyzna zaraz za nią wskoczył do wnętrza wąskiego pomieszczenia, jednak kobieta czekała już przyczajona i natarła na niego biorąc go z zaskoczenia.

Oboje runęli na przeciwległą ścianę szamocząc się przy tym i walcząc o broń, która w pewnym momencie wystrzeliła sprawiając, że wokół rozległ się głuchy dźwięk raniący uszy. Nabój odbił się od czegoś rykoszetem. Mercedes poczuła nagłe pieczenie i ból w łydce, który to jednak zamiast ją osłabić, dodał werwy i samozaparcia do walki.

Mężczyzna był większy i silniejszy i tak jak ona znał zapewne podstawowe techniki walki w ręcz. Był przecież policjantem, a to do czegoś zobowiązuje. Nie miał jednak tyle samodyscypliny co ona. Nie miał tyle determinacji i nie znał aż tak dobrze technik skutecznych blokad, dźwigni i pchnięć, które to znają tylko mistrzowie sztuk walk.

Wykorzystała cały swój potencjał, wiedzę i siłę oraz masę przeciwnika do tego by wybić broń z jego ręki, a następnie unieruchomić go pod sobą. Dzika szamotanina przerodziła się w zapasy.

Każda minuta osłabiała jej siły. Grając na zwłokę jedynie osłabiała swoją pozycję. Mogliby się tak szarpać i tarzać obok denata kilka dobrych godzin. Musiała skutecznie pozbyć się policjanta. Sprawić, by miała tyle czasu, by zdążyć uciec i zaszyć się gdzieś w lesie, a do tego była ranna, więc niemożliwe byłoby wyrwanie się i ucieczka. Musiała go tu zatrzymać na jakiś czas.

Napaść na funkcjonariusza w czasie służby była ostatnim posunięciem jakiego mógłby dopuścić się najgorszy głupek i kamikadze, jednak wiedziała, że tylko tak zdoła się wyrwać. Nie miała wyboru.

Zastosowała dźwignię powalając go na ziemię i wyginając ręce wzdłuż tułowia.

Próbował oczywiście zrzucić ją z siebie, ale szybko zdołała uderzyć z całej siły pięściami w delikatne punkty za uszami, co doprowadziło do tego, że dostał takiego ciśnienia, iż nie był w stanie nawet się poruszyć. Ból uszu i oczu sprawił, że przestał widzieć i słyszeć. Przed oczami zrobiło się ciemno, a mózg zdawał się pulsować.

Dłonie stały się miękkie i już nie był w stanie jej schwycić. Wymknęła mu się. Wyśliznęła niczym żmija. Ona tymczasem doprawiła brudną robotę kilkoma skutecznymi kopnięciami w podbrzusze, by mieć pewność, że przeciwnik nie ruszy się stąd przez co najmniej pół godziny.

Tyle musiało jej wystarczyć. Gdyby nadal go okładała, mogłaby w konsekwencji doprowadzić do uszkodzenia organów wewnętrznych, a nie chciała go krzywdzić.

Podniosła broń. Zawahała się. To był impuls. Głupi, jak zauważyła w kolejnej sekundzie. Jeśli ją gdzieś rzuci, będą na niej jej odciski palców i kolejny dowód na to, że napadła policjanta na służbie. Jeśli zabierze broń, by się nią posłużyć, lub też tylko będzie ja przy sobie trzymała, a policja ją zatrzyma, to i tak będzie odpowiadała za kradzież broni i czynną napaść. Ale może jeszcze jej się przyda ta splanuwa? Nie wiadomo jak potoczą się sprawy.

Zabezpieczyła broń, by już więcej nie wystrzeliła i schowała ją za pas spodni przykrywając koszulką. Powoli zaczęła wycofywać się rzucając ukradkowe spojrzenie na wijącego się z bólu mężczyznę leżącego w boksie obok martwego człowieka.

Gdy tylko wyszła ze stajni rozglądając się, czy nie znajdują się tu posiłki, podciągnęła nogawkę spodni i przyjrzała się zranionej łydce. Nie było źle. Skóra była nacięta wzdłuż. Pocisk jedynie przemknął po niej przecinając skórę, ale ostatecznie nie przeszedł przez ciało. Nabój ledwo ją drasnął. Został w stodole. To była znośna rana. Nie powinna

zbyttno przeszkadzać. Mercedes miała zatem nieco szczęścia. Na pewno więcej niż rozumu, jak zresztą sama stwierdziła przeskakując przez ogrodzenie i znikając w gęstwinach.

- Gdzie ty jesteś smarkaczu? Co się z tobą dzieje? Przez ciebie mamy kłopoty! Potrzebuję cię! Gdzie mam cię szukać? Musisz mi pomóc rozwikłać te wszystkie zagadki abyśmy wspólnie doszli do prawdy i oczyścili się z wszelkich zarzutów i podejrzeń! – Wołały jej myśli.

Zastanawiała się, co teraz. Jak ma odnaleźć Smoka, skoro sama musi się ukrywać przed policją? Nie miała pojęcia nawet gdzie powinna zacząć poszukiwania. Jej szanse na rozwikłanie zagadki i wyplątanie się policji stawały się coraz mniejsze.

Próbując zebrać myśli przystanęła na chwilę opierając się o pień drzewa porośnięty mchem. Podrapała się po czole. Przetarła obolałe oczy, do których dostał się piach, gdy toczyła batalię na stajennej podłodze. Do głowy nagle wdarł się obraz rudery w lesie, w której już kiedyś miała okazję przebywać w towarzystwie Marcina. Ale czy to nie byłoby zbyt proste?

Zamknęła oczy poszukując odpowiedzi wewnątrz siebie. Pozwoliła by myśli płynęły luźnym strumieniem świadomości. Nie kontrolowała ich. Jedynie obserwowała. Nie myślała słowami. Pozwoliła by umysł się wyciszył.

- Nie szukaj mnie tam, gdzie mnie widziałaś, ani tam gdzie kazałby ci szukać mnie twój rozum i logika. Jestem nielogiczny. Szukaj mnie tam, gdzie nie powinienem być. Gdzie nikomu nie przyjdzie do głowy mnie szukać. – Usłyszała nagle czyjś głos.

Przestraszona rozwarła szeroko oczy rozglądając się dokoła. Nikogo nie było. Otaczał ją las. Nic więcej. Skąd zatem te słowa, które wszak

słyszała? A może tylko jej się wydawało, że je słyszy? Może jedynie psychika płata jej figle?

Nie byłoby w tym nic dziwnego. Już raz doświadczyła dziwnej wędrówki astralnej. Może w jakiś sposób i tym razem udało jej się nawiązać łączność w bezcielesny sposób? To była bardzo głupia i abstrakcyjna teza, ale w owej sytuacji nie przyszło jej nic innego, jak zaufać swej intuicji.

Znów przymknęła powieki licząc na to, że uda jej się usłyszeć głos. Nie była jednak w stanie rozluźnić umysłu. Był zbyt skupiony. Nie potrafiła znów wprowadzić jaźni w stan postradania zmysłów.

Wariowała. Wiedziała, że to co robi, jest dziwne, nielogiczne i niemożliwe, a jednak... Ufała, że jest prawdziwe. Musiała. Tonący brzytwy się chwyta.

Tym razem jednak owa brzytwa nie przyniosła żadnego rezultatu. Kobieta zaczęła się zastanawiać, gdzie szukałaby Smoka. Na pewno w lesie lub jakiś opuszczonych ruderach, albo na dzikiej plaży. Z dala od ludzi. Tam zatem nie będzie szukać.

Rozdział Czternasty:

„Katharsis”

Wyszła z lasu przy głównej drodze prowadzącej do miasta. Nie było to zbyt ruchliwe miejsce, jednak znajdowała się tam klimatyczna chata. Ot, prostokątna stodoła obita lakierowanymi balami z dachem przykrytym trzciniami i wysokim kominem z cegieł. Zatrzymała się przed spelunką. Smok zapewne zamiast włóczyć się gdzieś bez celu, co właśnie robiła ona, po prostu by wszedł.

W środku było dość ciemno. Wprawdzie okna były duże i wpuszczały jasne światło, jednak cały wystrój był dość mroczny. Ciemne drewno potęgowało uczucie przyjemnego cienia. Drewniany prosty bar i ławki przy ciężkich stołach wypełniały przestrzeń. Na ścianach wisały poroża i miecze.

Znajdowała się tam też tarcza do rzutów i stół bilardowy. Na stolikach przykrytych ciemnozielonymi obrusami rozstawione były świeczniki w kształcie czaszek. Z głośnika radia zamocowanego w rogu pod sufitem leciała cicha rockowa muzyka. Nad barem znajdował się ekran plazmowego telewizora. Było tu nawet przyjemnie.

Mercedes zajęła miejsce przy jednym ze stolików lustrując dwóch mężczyzn uderzających w bile. Obok nich na skórzanej sofie z czarnej ceraty przypominającej skórę siedziały dziewczyny w długich czarnych sukienkach. Zapewne Gotki. Miejsce w sam raz dla nich, choć może muzyka powinna być nieco inna. Pewnie gothik bardziej by je zadowolili.

Po chwili podeszła do niej ładna blondynka w kusej spódniczce by przyjąć zamówienie. Mercedes nie miała przy sobie portfela, ale postanowiła myśleć sprzecznie z własną logiką i wcale się tym nie

przejmować. Postanowiła wczuć się w Smoka. Krnąbrnego, zuchwałego i lekceważącego wszystko i wszystkich dzieciaka, który nie myślał schematami, a normy społeczne i zasady przyzwoitości miał za nic. Zamówiła piwo, za które nie miała zamiaru płacić. Bezczelnie wyjdzie nie regulując rachunku, gdy nikt nie będzie na nią patrzył.

Problemy z policją już miała. Powoli przechodziła na tę drugą stronę, po której nigdy nie chciała się znaleźć. Zanurzała się w mroku. Traciła swą przyzwoitość. Nie podobało jej się to, gdyż godziło to w jej wartości, jednak wiedziała, że cel uświęca środki i tym razem musiała zastosować tę metodę. Potrzebowała wczuć się w tę mroczną naturę ludzkiej duszy, z którą zawsze walczyła.

Żeby odnaleźć chłopaka musiała zacząć myśleć tak jak on. Przyjąć jego taktykę. Stworzyć jakieś ramy odniesienia. Kierować się jego tokiem postępowania. Na pewno znajdował się w jakimś miejscu, gdzie jest dużo ludzi, gdyż od takich miejsc właśnie stronił, a teraz znajdował się tam, gdzie nie spodziewała się go odnaleźć. Tak przynajmniej wynikało z jego podpowiedzi, czy też jej własnych myśli, ale w każdym razie zamierzała kierować się tą mglistą wskazówką.

Pociągnęła kolejny łyk. Zmusiła się, by założyć nogi na krzesło. Czuła się głupio i idiotycznie. Takie zachowanie nie było w jej stylu. Nienawidziła bezczelności i chamstwa, ale zamierzała przesiąknąć środowiskiem, w które chciała się wkraść.

Starła się przeprogramować własny umysł, by zacząć myśleć jak przestępca czy wyrzutek, a nie jak policjant. Poniekąd już zaczęła się tak zachowywać, o czym świadczył chociażby fakt, że zabrała glinie giwerę. To było strasznie głupie. Smok też był bezczelny. Miał tupet jak nikt inny. Był hardy i zdecydowany, a do tego zachowywał się brawurowo.

Na pewno jest w mieście. A może już na terenie obozu? Tam też by go nie szukała. Gdzie mógłby pójść? Miał taki tupet, że na pewno wcale się nie przejmuje tym czy ktoś go szuka. Jest gdzie chce i robi, co chce. Może poszedł do kina, może odwiedzić Czarka w szpitalu?

Przecież nie wie, że Czarek umarł. Właśnie... Czarek ostrzegął ją przed nim. Użył określenia wicca. Zaraz sprawdzi, co to oznacza. Przed drzwiami znajdował się napis informujący, że w barze znajduje się strefa wolnego internetu. Zaraz sprawdzi w telefonie komórkowym, co oznacza owo słowo.

Wtem dotarło do niej jak głupio postąpiła. Cały czas miała przy sobie telefon. Przecież policja lada chwila ją namierzy. Była jednocześnie na siebie zła za głupotę, jak i poczuła lekką satysfakcję na myśl, że zachowywała się nielogicznie i głupio, bo tak właśnie miała myśleć.

To miała być jej taktyka. Tej zagadki nie rozwiąże kierując się logiką, więc jej rozumowanie również musiało wyjść spod szablonów poprawności i prawideł. Musiała uwierzyć w niemożliwe. Dać sobą kierować intuicji a nie zdrowemu rozsądkowi.

Połączyła się z internetem i odszukała zagadkowy wyraz. Jej zdziwienie nie znało granic, gdy zaczęła wczytywać się w artykuły. Spodziewała się prędzej, że natknie się na jakąś subkulturę lub coś w tym stylu.

W rzeczywistości miała do czynienia z odmianą magii. Natknęła się na strony dotyczące praktyki. Ludzie opisywali tam swoje przeżycia i doświadczenia jakby naprawdę dotykali niemożliwego. Jakby rzeczywiście posługiwali się nią. To było strasznie dziwne uwierzyć w coś takiego.

Oderwała spojrzenie od aparatu próbując ułożyć myśli w logiczną całość, jednak rzeczywistość wysypywała się spod jej stóp niczym ziarenka piasku w klepsydrze.

Tępo zaczęła gapić się na ekran telewizora lustrując kolorowe obrazki. Leciał program informacyjny. Głos był ściszony tak bardzo, że jedynie przypatrywała się obrazkom. Jej spojrzenie przyciągnął obraz wesołego miasteczka. Program nie był lokalny, lecz zdawało jej się, że wyświetlany krajobraz jest jej jakoś znajomy.

To były jakieś relacje na żywo. Kamera telewizyjna przejeżdżała od zbiorowiska tłumnie zebranych ludzi poprzez straż pożarną i radiowozy policyjne do jakiejś maszyny w wesołym miasteczku. Chyba jakiś wypadek.

Znów myślała nad tym, gdzie mógłby udać się ktoś taki jak on. Ktoś kto zajmuje się praktykowaniem magii, kto stroni od ludzi, jest wrażliwy, ale i bezczelny. Ktoś kto nienawidzi chrześcijan. Kościół! W życiu nie szukałaby go w kościele!

Wtem rozdzwonił się jej telefon. Była pewna, że to ktoś z obozu albo policja. Na wyświetlaczu pojawił się jednak znany wpis, a nie numer nieznanego telefonu. Dzwonił Adrian, jej kolega z pracy. Może chciał pozdrowić ją i spytać jak na wyjeździe, a może jakimś cudem dowiedział się, że ma problemy i chciał dowiedzieć się o co chodzi.

- Halo?

- Masz gdzieś niedaleko telewizor? – Spytał bez ogródek nawet nie siląc się na „cześć”.

- Co się stało?

- Włącz szybko wiadomości.

- Właśnie patrzę na nie.

- Dzwonię do ciebie, bo wiem, że właśnie tam jesteś. Może to głupie, ale przyjrzyj się jednemu chłopakowi z tłumu.

- To relacja z Mielna?

- Tak.

- O co chodzi? Bo nie słuchałam. Nie ma głosu.

- Najpierw zerwało się bungie. Zgon na miejscu. W chwilę później zatrzymał się młot. Katastrofa. Zupełnie jakby ktoś celowo popsuł sprzęt żeby doszło do tragedii. To dziwne, że w jednym czasie doszło aż do dwóch wypadków. Podejrzana sprawa. Wygląda mi na celowy sabotaż. W tej chwili trwa akcja ratunkowa. Ludzie wiszą głowami w dół kilkanaście metrów nad ziemią.

- No a o co chodzi z tym chłopakiem? – Zainteresowała się. – W tej chwili nie widać tłumu. Może zaraz pokażą. Kogo mam szukać?

- Może to ci się wydać dziwne, ale chciałbym, żebyś wylegitymowała jednego chłopaka. Zaraz po tej sprawie ze Złotym Smokiem, gdy zginął twój sensei, mieliśmy podobne sprawy. Miałaś wolne, więc nie wiesz. Nie tak drastyczne i medialne, ale podobne. Za każdym razem, gdy znajdowałem się na miejscu widziałem jednego chłopaka. Zwykły gap. Wiesz, że zawsze zbierają się wścibscy. On jednak jakoś mnie zainteresował i zaciekawił. Zachowywał się jakby ludzka śmierć była czymś, z czego należy się cieszyć. Jego reakcja była dziwna. To nie było zwykłe zainteresowanie. Raczej jakiś podziw i duma. Ale najdziwniejsze jest to, że za każdym razem gdy dochodziło do podobnych spraw, widziałem go na miejscu zdarzenia. Jak pojechałaś na obóz podobne sprawy się zakończyły, a teraz kolejny spektakularny pokaz i widzę chłopaka w tle. To on na bank. Sprawdziłem nagrania z monitoringu ulicznego i wiem, że był na miejscu tragedii, gdy byłaś w Złotym Smoku ze swoim sensejem.

Może jest jakiś związek z tymi sprawami? Może chłopak, wie, że dojdzie do tragedii, bo jego opiekun jest jakimś maniakiem, który nakręca ludzi do terroryzowania bezbronnych obywateli? Może to dzieciak jakiegoś terrorysty, albo natchnionego nazisty czy psychopaty? Nie mam pojęcia, ale urwał mi się trop. A teraz znów go widzę. O! Jest! Pokazują tłum! Ten chłopak, który jako jedyny się uśmiecha! Stoi z tyłu. Taki niepozorny.

Mercedes odeszła od stolika wpatrując się w ekran telewizora i śledząc relacje z bliska.

- O mój Boże. – Wyjąknęła.

- Co się stało?

- Czarne długie włosy?

- Tak, to ten. Możesz tam pojechać i to sprawdzić?

- Właśnie go szukałam. – Odparła przerywając połączenie.

Na wychodnym rzuciła telefon na stolik obok niedopitego kufła z piwem. Jeszcze tego jej brakowało, żeby w tym momencie namierzyli i zatrzymali ją mundurowi. Telefon nie będzie potrzebny.

- A rachunek? Zapomniała pani zapłacić. – Wybiegła za nią słodka kelnereczka.

- Przecież nie dopiłam tego piwa. Spróbowałam tylko. – Z sarkastyczną miną roześmiała się jej bezczelnie w twarz w przypiływie szaleńczego śmiechu rozpaczy i desperacji.

- Ale proszę pani! – Kelnerka wyglądała jakby ktoś uderzył ją kijem bejsbolowym w głowę. Oszołomiona gapiła się na nią rozwartymi oczami. – Proszę pani! Niech pani wróci, bo zadzwonię na policję. – Zdziwienie i niedowierzanie zamieniło się w oburzenie.

- Właśnie mnie szukają. Dzwon z mojego telefonu jak chcesz.
Zostawiłam na ławie obok piwa. – Odparła z sarkastycznym uśmiechem na twarzy nawet się już nie odwracając w jej stronę.

Wciąż z głośników leciała muzyka. Jakoś nikt nie pomyślał, żeby je wyłączyć. W chwili, gdy ludzkie życie wisi na włosku, raczej nie pasuje słuchanie przebojów lata, jednak nikt z zarządców wesołego miasteczka o tym nie pomyślał.

Teren wokół młota został zabezpieczony taśmą ochronną, za którą nikt nie mógł przechodzić. Ten wokół bungee również był zabezpieczony. Na trawie widać było miejsce, w którym ciało złączyło się z ziemią. Roztrzaskana czaszka zostawiła krwawą smugę.

Mercedes próbowała się przepchać przez gapiów oglądających akcję ratunkową. Niektórzy byli tak zuchwali, że wdrapywali się na schodki kolejek górskich i innych ustrojstw, żeby lepiej widzieć jak strażacy rozciągają siatkę ochronną pod młotem. Nikt nie chciał jej przepuścić.

Kobieta spojrzała w górę w stronę wiszącej na metalowych stelażach budki. Na długiej rurze znajdowały się dwie kabiny, a w każdej z nich pięć ludzkich sylwetek w oddzielnych siedliskach i pasach.

Oprócz pasów bezpieczeństwa łączyła ich wspólny drążek.

Pasażerowie z niższego wagoniku mieli więcej szczęścia. Zablokowana maszyna sprawiła, że nie mogli zjechać na dół, ale ich pozycje były dość stabilne.

Ci, na górze, nie mieli już tyle szczęścia. Wisieli głowami do dołu. W każdej chwili któryś z nich mógł wypaść. Znajdowała się tam też mała

dziewczynka. Panicznie płakała i krzyczała. Wszyscy krzyczeli lub też w milczeniu trzymali się barierki. Siła ciężenia ściągała ich w dół. W każdej chwili ktoś mógł się wysunąć.

Mercedes zaparła się i wepchnęła w tłum gapiów. Początkowo przepychanie jakoś jej szło. Proces był powolny, ale skuteczny. Po kilku metrach jednak, ludzie stali w takim ścisku, że nie była w stanie przebić się dalej.

Bała się, że nie zdąży go na czas odszukać. Rozglądała się wokół, ale nigdzie go nie było. Wtem ktoś położył jej dłoń na ramieniu. Odwróciła się za siebie.

- A więc jednak jesteś kochanie. –Szepnął czule do ucha czarnowłosa młodzieniec.

Jego spokojny, czarujący głos, oraz spojrzenie przepięknie blaskiem, sprawiły, że uśmiechnęła się na jego widok. Wreszcie go odnalazła. Uśmiech jednak znikł tak szybko jak się pojawił.

On, zdawało się jej, nie dostrzega powagi sytuacji. Nie rozumie tego, co tu się dzieje. Przecież to nie jest jakiś film sensacyjny, tylko prawdziwe życie, a ci ludzie w każdej chwili mogą umrzeć. Nie czas na gadki szmatki i zalotne spojrzenia.

- Tyś to zrobił? – Rzuciła bez zbędnych formalności patrząc mu prosto w oczy i mając nadzieję, że zaprzeczy.

Otaczał ich tłum ludzi tak ciasny, że ledwo udało jej się złapać go za dłoń, którą mocno teraz trzymała, jednak w tej chwili miała wrażenie jakby znajdowali się tu zupełnie sami.

Tylko on i ona. Nie obchodziło jej czy ktoś ich słucha. Czy ktoś usłyszy o ich herezjach i niezrozumiałym bełkocie o magii i innych niewyobrażalnych rzeczach. Ona już w to wierzyła. Musiała

dowiedzieć się ile on ma wspólnego z masakrą w wesołym miasteczku i czy maczał palce w innych sprawach.

- Ja. – Odparł smutno, lecz smutek pogłębiający się na jego twarzy nie wypływał z żalu spowodowanego ludzką tragedią, lecz wewnętrznego strachu i prywatnych obaw, że oto znów historia zataczała koło, a ukochana dowie się prawdy i znów będzie musiała wybrać. A niczego nie bał się tak żarliwie, jak tego, że tak jak zawsze, jego wybranka wybierze drugą stronę skreślając go i to, co ich łączy i łączyło od wieków.

Przez chwilę oboje stali w bezruchu wpatrując się w siebie i nie mogąc wykrztusić ani słowa sparaliżowani własnymi emocjami i lękami. Nieme sekundy sprawiały wrażenie, że oto mijają całe wieki, a czas stanął w miejscu.

Istotnie, czas znów stanął w miejscu. Dobrnęli do momentu, w którym dalsze zdarzenia polecą lawinowo. Smok mocno ścisnął jej dłoń, a do oczu napływały łzy, gdyż docierało do niego, że może to być znów ich ostatnia wspólna chwila. Nawet nie zdążył jej pocałować i chyba już nigdy w tym życiu tego nie zrobi. Ona nie była jeszcze gotowa na prawdę.

- Zatrzymaj to. – Rzuciła odganiając od siebie nagły przyptyw czułości i patrząc na niego wrogo.

- Nie mogę. – Odparł obojętnym tonem.

- Zatrzymaj! Tam są ludzie. Spójrz! – Krzyknęła wskazując na wagonik wiszący nad ich głowami.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

- Bo tam są niewinni ludzie, którzy nic ci złego nie uczynili!

- Nie są niewinni. Wszyscy są winni! Winni złej krwi i pochodzenia! To trwa od wieków! Zrobili z nas rasę służalczą, choć to my mogliśmy nimi rządzić. Jest nas garstka. Traktują nas jak odmieńców i niszczą tylko dlatego, że mamy coś, czego oni nigdy nie będą mieli! Dlatego, że mamy moc.

- Zlituj się. Oni nic ci nie zrobili.

- To właśnie przez mą litość i słabość znów to przerabiamy! Już dawno mogłem zrobić z nimi porządek, ale zawsze miałem skrupuły. Zawsze ty mi stawałaś na drodze. Kiedy wreszcie zrozumiesz, że twe miejsce jest przy nas, a nie przy nich? Kiedy wreszcie to do ciebie dotrze, że to oni zniszczyli nas, a nie my ich? A mogło być inaczej. Gdybym zrobił, to co powinienem zrobić, teraz byłoby inaczej. To oni siedzieliby w naszych klatkach. Poniosą wreszcie konsekwencje! To się wreszcie skończy! Ale tym razem nie będę miał skrupułów. Wreszcie to zrobię. Jestem coraz silniejszy. Mam coraz większą moc. Testuję ją i wiem, że nadszedł już czas. Jestem gotowy do wielkich rzeczy. Świat zostanie oczyszczony z plagi ludzkości!

- Jak możesz tak mówić? Zrób coś! Pomóż im! – Krzyczała przepełniona strachem i gniewem.

- Za każdym razem im pomagałem a oni za każdym razem się mścili i gryźli rękę, która ich karmiła. Ty jesteś taka sama jak oni. Niszczysz mnie za każdym razem. Nigdy mnie nie potrafiłaś zrozumieć. Opamiętaj się Mercedes! Zrób wreszcie to, co powinnaś i stań u mego boku! Zawsze tego chciałaś, ale jesteś słaba jak oni i nigdy nie potrafiłaś właściwie wybrać!

W tym momencie ich dłonie zostały rozdzielone, a dziki tłum cofnął się w tył. Wagonik zakołysał się. Metalowe części skrzypiały i pękały.

- Ludzie to z mora tego świata! Niszczą nas i ten świat! – Krzyknął ze złością i goryczą, a wagonik zerwał się z zabezpieczeń i runął w dół upadając na teren, gdzie pracowali strażacy.

Górny wagon odbił się od tego, który wisiał nieco niżej, a następnie wbił się w ziemię zgniatając strażaków i stojących blisko zabezpieczenia gapiów.

Mercedes nie widziała zgniecionej puszkę z ludzką zawartością, lecz oczami wyobraźni dostrzegła ból i krew. Nagłe krzyki i ruch pchnęły ją gdzieś w tył. Płynęła na ludzkiej fali nie wiedząc dokąd zmierza i gdzie znajduje się Smok.

Tłum pchnął ją za teren wesołego miasteczka. Zrobiło się nieco luźniej. Wciąż słyszała krzyki i lamenty. Płacz atakował jej skronie. Dolny wagon nadal wisiał w powietrzu. Znajdowało się tam trzech i pół człowieka. Jeden gdzieś zniknął.

Pewnie wypadł od wstrząsu. Drugiemu obcięto nogi i obecnie znajdował się tam jedynie korpus przytwierdzony pasami bezpieczeństwa do oparcia, z którego sączyła się krew. Pozostali ludzie w wagonie krzyczeli ze strachu i przerażenia. Ktoś wymiotował.

Kobieta rozejrzała się dokoła. Ludzie znajdujący się tu, na ziemi, odwracali wzrok z zniekształconymi od obrzydzenia i trwogi twarzami.

Smok stał po drugiej stronie ulicy. Wydawał się być tak inny i wyobcowany. Jakby ta rzeczywistość wcale go nie dotyczyła.

Mercedes ruszyła w jego kierunku nie zwracając nawet uwagi, czy po jezdni poruszają się samochody, ale na szczęście nic nie jechało.

- Stój! – Usłyszała skierowany do niej męski krzyk i zauważyła umundurowanego policjanta z wycelowanym w jej sylwetkę pistoletem krocącego po ulicy w jej stronę.

Mercedes jednak odwróciła od niego spojrzenie idąc dalej do celu.

Wtem zerwał się wiatr, który pchnął ją tak mocno, że upadła na jezdnię. Wicher przewrócił budkę z hot-dogami stojącą przed wejściem do lunaparku.

Gorący olej wylał się zalewając piszczącego z bólu sprzedawcę. Ktoś akurat rzucił niedopałek papierosa, a ten niefortunnie przetoczył się w stronę rozlanej plamy sprawiając, że podniósł się ogień.

Kobieta ze zdziwieniem rozglądała się dokoła nie mogąc pozbyć się wrażenia dejavu. Zdawało jej się, że już przerabiała ten scenariusz, że to wszystko już kiedyś się działo.

Może niedokładnie w tych samych okolicznościach, ale to wszystko już kiedyś było. Za każdym razem kończyło się krzykami, płaczem, zniszczeniem, bólem, żalem i tęsknotą.

Podniosła się z kolan. Policjant również walcząc z podmuchami szykował się do powstania i zatrzymania jej. Dobięła do Smoka, który stał sztywno i prosto nie uginając się przed siłami natury.

- Powiedz mi co tu się dzieje do cholery! Mamy mało czasu.

- Możemy mieć go ile chcemy. Wszystko zależy od twojej decyzji.

- Stój! Jesteś aresztowana! – Rzucił policjant zbliżając się do nich. – Oboje na ziemię i ręce na plecy!

- Mów! – Spojrzała na niego ze łzami w oczach i jednocześnie zerkając na zbliżającego się mundurowego.

Smok milczał. Nie mogła dać się pojmać. Odwróciła się i zaczęła biec w popłochu przed siebie. Myślała, że Smok również pobiegnie, ale on stał. Policjant zaczął ją gonić. Kątem oka zauważyła innych

mundurowych za plecami. Słyszała kolejne syreny, zarówno policyjne, jak i kolejnej straży pożarnej jadącej tu z sąsiedniej miejscowości.

- Świat to ścierwo! – Krzyknął jeden z policjantów, a potem rozległ się głuchy strzał.

Stanęła. Odwróciła się w tył. Na jezdni leżał policjant z rozwalaną od pocisku czaszką. Już jej nie dogoni. Już jej nie pojmie. Strzelił do niego oficer zbliżający się do nich razem z posiłkami. Czemu policjant strzelił do swojego kolegi? Czemu przed strzałem krzyknął znane jej słowa?

Smok uśmiechał się lecz jego oczy zdawały się być puste, jakby nie widział co się dzieje, jakby jego jaźń krążyła gdzieś w przestworzach.

- Kurwa mać. – Zaklęła, gdy dotarło do niej, że to Smok wpuścił swą świadomość w umysł człowieka, który strzelił.

To on stał za wszystkim. Znała te słowa bardzo dobrze. To właśnie taki napis znalazła na monitorze komputera w dniu, gdy zmarł jej sensei, gdy został zabity, przez wariata.

Na pulpicie w otwartym szablonie widniał napis: „ Świat to ścierwo. Zbawiciel przyniesie oczyszczenie i stanie się katharsis”. Tego dnia był tam Smok. Nie widziała go, ale teraz już wiedziała, że tam był. Czemu ją prześladował? Czemu zabrał jej senseja? Czemu to wszystko robił?

Policjant, który oddał strzał obrócił się w stronę tłumu i zaczął strzelać. Mercedes nie była w stanie zamknąć oczu widząc krwawą jatkę i chorą sytuację. Zniszczenia i śmierć, które działy się tu i teraz na tej, do wczoraj, spokojnej ulicy.

Zaledwie kilka godzin temu po deptaku spacerowali weseli ludzie. W wesołym miasteczku jedynymi odgłosami, które można było usłyszeć, była muzyka, śmiechy i wesołe tony radosnych głosów. Teraz panował chaos i zniszczenie, a wszystko to przez Smoka i... i przez

nią? Co ona miała z tym wspólnego? Coś miała. To była jej historia. To nie zdarzyło się po raz pierwszy. To wszystko już było!

Smok podszedł do niej i podał jej rękę pomagając wstać. Tymczasem opętanego policjanta pojмали koledzy.

- Wiem już że to ty zabiłeś Czarka! Wiem już, że przez ciebie zginął człowiek, który był dla mnie jak ojciec! Przez ciebie zamordowano mojego mistrza! Dlaczego?!

- Zdradziłaś mnie.

- Nie! Kocham cię! – Krzyknęła w przypiływie szaleństwa.

- Tak. Robisz to za każdym razem. Wybierasz motłoch, a nie mnie. Chcesz znać prawdę? Prawda jest taka, że urodziłaś się za daleko. Dlatego ściągnąłem cię tu. Sprawilem, że jako niemowlę straciłaś rodziców i zostałaś podrzutkiem w obcym kraju. Nie pochodzisz stąd. Myślisz, że czemu masz takie niespotykane imię? Wiedziałem gdzie przyjdę na świat i wiedziałem, że jesteś bardzo daleko, dlatego Kutha sprawiła, że rzeczywistość została nagięta tak jak sobie tego życzyłem.

Później odczuwałem cię. Znalazłem. Byłaś w domu dziecka. Zabiłem swych rodziców, by zbliżyć się do ciebie, ale każdy mój ruch był zbyt późny i znów cię nie mogłem odnaleźć. Ale czułem cię cały czas. I cały czas tęskniłem.

Mercedes słuchała tego z drżącymi dłońmi i bijącym z podniecenia sercem. Zaczynała sobie przypominać. Zaczynała rozumieć o czym mówił. Też za nim tęskniła. Nawet, gdy nie wiedziała, że ktoś taki jak Marcin Tucholski istnieje. Od zawsze nawiedzały ją sny, w których tęskniła. Tęskniła za swym magiem, za swym panem, którego zdradziła i straciła odrzucając miłość silniejszą niż śmierć. Nie mogła jednak zgodzić się, by robił to co robił. By niszczył jej świat. Nie mogła mu na to pozwolić.

- Ja też tęskniłam. – Odparła ze smutkiem i żalem, bo wiedziała już, co zrobi. – Całe życie czekałam na tą chwilę. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale czekałam, aż mnie odnajdziesz, aż znowu będziemy razem. – Szeptwała drżącym od emocji głosem.

Wtem przerwała im kolejna salwa strzałów. Jeden z mundurowych biegł w ich stronę. Inni trzymali kolejnego, opętanego policjanta.

- Zabijcie go. Niech nam nie przeszkadza. – Smok rzucił z uśmiechem na twarzy, po czym któryś z mężczyzn po prostu skierował broń w stronę biegnącego mężczyzny i wypalił.

Na ulicę padł kolejny trup. Lecąc w dół na twarz rozłożył ręce w przód, a broń wypadła z jego dłoni i upadła pod stopy Mercedes. Jego krew rozlała się po deptaku.

- Kocham cię Smoku. Zawsze cię kochałam i zawsze będę kochała, ale ten koszmar nigdy się nie skończy. – Stwierdziła rzucając się w jego ramiona ze łzami w oczach.

Mocno wtuliła się w niego, gdyż wiedziała, że jest to ich ostatni raz, gdy mogą wzajemnie się poczuć. Spojrzała mu w oczy. Był szczęśliwy. Płakał.

Łzy leciały ciurkiem po jego policzku. Złożyła pocałunek na jego wargach. Tak bardzo jej go brakowało. Wreszcie go miała. Tęskniła za nim wiekami. Ale uczucie to trwać mogło tylko chwilę.

Wyjęła pistolet z za pasa spodni. Wbiła lufę w splot chłopaka. Jego mina zmieniła się. W oczach pojawił się strach.

Ale nie zrobił nic, by jej przeszkodzić. Stał bez ruchu mocno tuląc ją do siebie i płacząc. Wciąż miał nadzieję. Patrzył jej głęboko w oczy spojrzeniem przesywającym ją do głębi. Nacisnęła spust, a jego usta wypełniły się krwią.

Oczy chłopaka znów stały się jakby nieobecne. Mdlejąc złapał się niej i oboje runęli na ziemię.

- Kocham cię Mercedes. – Szepnął przyciągając jej twarz do swoich ust i całując mocno wargi swymi krwawymi ustami. – Kocham cię. Warto było odrodzić się dla tej jednej chwili, by znowu poczuć cię przy sobie.

- A ja kocham ciebie. Kocham cię Enki! Smoku! Sammaelu! Kocham cię i nigdy nie przestanę, ale nie mogłam postąpić inaczej. Wybacz mi mój panie! – Szepnęła żarliwie zlizując krew z jego warg i mocno tuląc go do siebie, aż do momentu gdy jeden z policjantów zerwał ją z martwego ciała Smoka.

Rozdział Piętnasty:

„Łzy Smoka”

Tej nocy Telemida dała mu tyle szczęścia ile tylko potrafił wziąć. Nie chodziło jedynie o kontakt fizyczny. Kobieta bez reszty zatraciła się w nim, tak jak on w niej. W trakcie miłosnego aktu słyszał jak wołała jego imię, jak jej umysł pęka od potoku myśli i doznań rozkoszy.

Przesyłając mu ten nastrój panujący w jej jaźni, sprawiała, że czuł się jeszcze bardziej kochany i spełniony niż kiedykolwiek. Wiedział, że ich szczęście będzie trwało wiecznie. Już nigdy nie pozwoli jej odejść. Wojna musi się skończyć.

Choć na dworze panowała śnieżna zamieć, jego nagie ciało wciąż płonęło piekielnym żarem. Z rozkoszą i czułością wpatrywał się w śpiącą u jego boku Telemidę. Była taka słodka, ale też i strasznie naiwna.

Czemu tak zależało jej na tych pierwotnych i dzikich stworzeniach, które nie potrafią uszanować życia? Dlaczego tak usilnie próbowała mu wmówić, że jest jedną z nich? Wierzyła w to tak mocno. Była lojalna. Nie chciała, żeby ludziom stała się krzywda.

Tylko, że niestety nie rozumiała nic oślepiona tym swoim współczuciem. Ludzie sami sobie zakładali pętle na szyje i zbijali szubienice atakując i niszcząc wszystko to, co nie było podobne do nich.

Gdyby nie zabijali z tak głupich przyczyn. Gdyby umieli uszanować Drzewo. Gdyby nie atakowali magów. Gdyby tylko chcieli się od nich uczyć. Z całą pewnością ich populacja nie była by teraz tak niewielka.

Cóż... Naturalna selekcja. Jeśli ktoś atakuje każdego i wszystkich, to sam stwarza sobie wrogów. Magowie i leśne zwierzęta już zbyt wiele czasu próbowali schodzić z drogi tej agresywnej i głupiej rasy. Myślą, że są panami świata. Nie wiedzą, jak bardzo się mylą. Świat nie ma panów. To harmonia życia w kręgu.

- Enki! – Usłyszał nagle w swojej głowie.

Wołanie sprawiło, że dreszcz przeszedł po ciele. Nagle ciepło zmieniło się w lód, a jego ciało porwała fala zimnych skurczów.

Przed oczami miał obrazy krwi. Cmentarna wizja śmierci zawładnęła jego umysłem. Widział strzały. Wojownicy przebijali włóczniami ciała kobiet i dzieci. Atakowali z zaskoczenia. Podpalali domy. Gwałcili i mordowali. Niszczyli wszystko, co stanęło na drodze ich gildii.

- Enki! Pomóż nam! – Raz jeszcze usłyszał emanujący strachem i bólem zew.

- Oni spali, gdy to się wydarzyło! – Krzyknął poruszony wizją. – Zaatakowali ich znienacka.

- Co się stało? – Telemida otworzyła oczy przypatrując mu się z lekką obawą.

- Twoje bydło napadło Miasto Północy! – Rzucił z gniewem zeskakując z łoża i wkładając swą szatę.

Ubierał się w pośpiechu, choć wiedział, że jest już za późno na pomoc. Wołania w jego głowie zamilkły. Towarzyszka, którą znał od dzieciństwa, a która teraz błagała go o pomoc, wyzionęła już ducha. Nie zdołał jej ocalić. Jej, ani nikogo innego.

- Ludzie zaatakowali?! – Podniosła się z posłania z błyskiem w oczach.

- To nie ludzie! My jesteśmy ludźmi. Oni to jedynie prymitywna i nieudana wersja człowieka.

- Zepchnęliście ich na skraj nędzy! Ich dzieci również umierały, tylko, że z głodu. – Odparła broniąc swej rasy i równie pośpiesznie jak on zakładała swą suknię. – Gdzie idziesz? – Spytała wodząc za nim wzrokiem, gdy naciągał buty i kierował się w stronę drzwi.

- Na wojnę. – Odparł sucho ignorując jej pełne strachu spojrzenie. – Zostań w chacie. Tu będziesz bezpieczna.

- Bezpieczna? – Złapała go za rękę obracając ku sobie i zmuszając by spojrzał jej w oczy. – Nie jestem jedną z was. Twoi ludzie będą chcieli pomścić śmierć twojej rasy. Zabiją mnie gdy cię nie będzie.

- Nie jesteśmy tacy. Szanujemy życie i tych, którzy nas szanują.

- Enki, już raz cię straciłam. Rozdzielono nas na tak długo. Proszę, nie zostawiaj mnie samej. Nie chce, żeby tak to się skończyło. – Rzuciła w głos, po czym dodała w myślach. – Nie chcę żebyś umarł. Nie potrafiłabym żyć bez ciebie.

- Och, skarbie. Ja bez ciebie też nie mógłbym żyć. – Odparł mocno ją do siebie tuląc.

Telemida przyłgnęła do niego tak mocno i zachłannie, jak tylko potrafiła. Enki był jej jedyną miłością. Nawet w obliczu walki i zbliżającej się wojny, gdy wreszcie przyjdzie czas, że będzie musiała opowiedzieć się za przynależnością do jednej z ras, nie mogła przestać myśleć o tym jak bardzo go potrzebuje i ile dla niej znaczy sam fakt, że może przebywać w jego obecności.

Zostać z nim i wyrzec się swej własnej rasy? To jak wyrzec się samego siebie. Ale jak mogłaby stanąć przeciwko niemu? Był tak dobry i

uczciwy. Wiedziała, że nie chce wojny tak samo jak ona. Zdawało się, że nie ma dobrego wyjścia z tej chorej sytuacji, jaką stawiał przed nią los.

- Proszę, pozwól mi jechać z sobą. – Rzuciła błagalnie.

- Chcesz jechać ze mną? - parsknął śmiechem łapiąc ją mocno za ramiona. – Jako kto? Jedna z nas, czy jedna z nich.

- Nie wiem. – Odpowiedziała szczerze.

W głowie miała mętlik. Nie mogła opowiedzieć się po żadnej ze stron. Kochała swych ludzkich towarzyszy i czuła się jedną z nich. On jednak był miłością jej życia i dobrze wiedziała, że w jego słowach było sporo prawdy.

Ludzie zasłużyli sobie na to by głodować. Niepotrzebnie atakowali magów. Jego rasa nie niszczyła ludzkich wiosek. Chcieli zgody. Leśne zwierzęta ich nie atakowały. Żyli w harmonii z otaczającym ich światem. To ludzie byli powodem wojny.

Ale jak mogła ich opuścić w chwili, gdy los jej rasy zdawał się być przesądzony? Ludzie umierali. Jej bracia i siostry cierpieli. Napadali ze strachu. Walczyli o swe rodziny. Może było to prymitywne i złe, ale inaczej nie potrafili postępować.

- Nie mogę z tobą zostać. Moi ludzie potrzebują mego przewodnictwa. Beze mnie będą błądzili niczym dzieci w ciemnościach. Jestem im potrzebny.

- Nie chcę byś został. Chcę byś zabrał mnie ze sobą.

- Nie jesteś wojowniczką. To nie miejsce dla ciebie. Możesz zostać zabita.

- Nie dbam o to. Chcę być z tobą. – Wciąż prosiła.

- Ubieraj się. Dołączysz do mnie. Jeśli zdołasz. – Dodał cokolwiek miał na myśli całując jej spierzchnięte usta i zostawiając ją w chacie.

Na zewnątrz było jasno. Płatki śniegu unosząc się w powietrzu tańczyły niczym mikroskopowe prima baleriny odbijając promienie brzasku. Szarość przelewała się niebem od chaty do chaty. W oknach domów kolejno pojawiały się jasne plamy w oknach.

Zew śmierci wdarł się nie tylko w jego umysł. Wielu jego towarzyszy biegało po rynku z mieczami w dłoniach lub stukało kołatkami do drzwi sąsiadów, by i oni wyruszyli na pomoc Miastu Północy.

Enki podobnie jak pozostali ruszył w stronę dawno zapomnianej zbrojowni. Nim Telemida wybiegła z domostwa, on był już daleko. Poza zasięgiem jej wzroku. W sercu miała niepokój i lęk spowodowany strachem o swoich, jednak widok ludzi biegnących w zwartym szyku powodował w niej zachwyt.

Każdy znał swoje miejsce i wiedział co należy do jego obowiązków. Zachowywali się jak mrówki kroczące jedną ścieżką. Takie zgranie i harmonia nie byłyby możliwe gdyby nie umiejętność porozumiewania się za pomocą myśli.

Nie słyszała żadnych krzyków, ani lęku w ich głosach. Mnóstwo ludzi połączonych jedną świadomością działało w obliczu wojny niczym jedno ciało. To było piękne, ale też i smutne. Nie umieli posługiwać się bronią tak, jak jej lud.

Ludzie od wieków posługiwali się włóczniami i harpunami polując na zwierzynę. Walkę mieli we krwi. Ci ludzie natomiast nigdy nie posługiwali się bronią w celu zabijania. Mimo to ruszyli po nią gotowi do ataku w zwartym szyku.

Grupowali się zupełnie jak ludzie w obliczu zagłady. Nie unikało zwątpieniu, że potrzebowali Enki tak samo, a może nawet bardziej niż

ona. Potrzebowali przewodnika, który pokaże im jak zabijać i poprowadzi do boju. Byli gotowi do ataku tak mocno, jak mocno nacierali na nich jej ludzie.

- Enki! – Spróbowała przebić się przez niewidzialną zaporę jego umysłu, ale w tym harmiderze, nie była w stanie się skupić.

Stanęła w miejscu rozglądając się dokoła. Musiała go odnaleźć. Śnieg prószył w oczy zasłaniając widoczność. Zimny wiatr wdzierał się pod suknię i płaszcz, którym szczelnie się owinęła.

Obok niej przebiegło kilku mężczyzn. Ruszyła za nimi bacznie im się przyglądając. Najpierw zniknęli w pomieszczeniu zbudowanym pod ziemią niczym borsucza nora, a następnie z bronią w ręku ruszyli w stronę tylnych bram miasta. Wszyscy wojownicy biegli w tamtym kierunku. Ona również podążyła za nimi.

Za metalową bramą rozpościerały się pasma wysokich traw wokół lasu. Wszyscy gromadzili się na łące. Ziemia zaczęła drżeć pod jej stopami. Usłyszała stukot końskich kopyt.

Z głębi lasu wyłonił się sznur wierzchowców o zwichrzonych grzywach. Konie przybywały na odsiecz wołane głosami wojowników. To również ją zachwyciło. Magowie nie musieli tak jak ludzie pozyskiwać posłuszeństwa zwierząt.

Nie trzymali ich na uwięzi. Wystarczyło poprosić o pomoc, a potężne stworzenia bez zastanowienia ruszyły im na pomoc. Jak można było nie podziwiać jego rasy i wątpić w słowa, w których rzekł, że ludzie są jedynie nieudaną imitacją magów?

Było w tym sporo racji. Gdyby ludzie słuchali magów, nie doszłoby do żadnej wojny. Ale doszło. A ona nie może pozwolić, by tak mała garstka ludzi, która uchowała się na tym świecie, została zgładzona.

- Enki! – Raz jeszcze przywołała go w myślach. – Gdzie jesteś? Nie widzę cię.

- Czekam w kolejce. – Pojawił się po chwili przekaz. – Jeśli uda ci się do mnie dołączyć, możesz jechać.

Jeśli uda się dołączyć? Patrząc jak wojownicy przyzywają do siebie dzikie mustangi, odniosła wrażenie, że zaczyna wreszcie rozumieć, co miał na myśli. Musi zdołać przekonać jedno ze zwierząt, by uniosło ją na swym grzbiecie tak jak innych wojowników. Jeśli uda jej się to uczynić, będzie miał dowód na to, że jest jedną z nich.

A może to właśnie chciał jej udowodnić? Pokazać jej, gdzie jest jej miejsce. Do której rasy należy. Po której stronie powinna się wypowiedzieć. Bez względu na to kim była i co chciał jej udowodnić, musi przekonać wierzchowca. Nie może pozwolić, by zostawił ją samą.

Zamknęła oczy próbując skupić myśli. Mimo mroku, który pojawił się pod powiekami, widziała majestatycznie galopujące stworzenia, gdy biegną przez ośnieżoną, białą łąkę. Którego wybrać? Którego zechce ją ponieść?

Wtem odpowiedź pojawiła się sama. Spośród tłumu ludzi, spośród stada zwierząt, nagle zobaczyła na czele brązowej maści tytana, który samotnie zmierzał w jej stronę. Nic porozumienia nawiązała się między nią, a zwierzęciem. A raczej istotą, leśnym bytem równym jej. Gdy tak o nim pomyślała, koń sam zaproponował swą pomoc.

Otworzyła oczy. Nadal go widziała. Czuła, że zmierza właśnie ku niej. Wyciągnęła rękę przed siebie, jakby chciała mu powiedzieć: „Witaj mój przyjacielu. To na ciebie czekam. Jestem wdzięczna za twą pomoc.”

Wtem miękka skóra na pysku konia złączyła się z jej dłonią. Zwierzę zarżało stając przed nią, jakby odpowiadało: „Już jestem. Wsiadaj na mój grzbiet. Poniosę cię wszędzie tam, gdzie poprosisz”.

W tym momencie odważyła się. Przeciągnęła dłonią po błyszczącym końskim włosiu na jego boku witając zwierzę i dziękując mu za pomoc, a następnie złapała się grzywy i wciągnęła na jego grzbiet.

Nigdy jeszcze nie podróżowała bez siodła. Galop okazał się jednak bardzo delikatny, a ona czuła dopasowanie i zgranie z leśnym stworzeniem. Nie bała się, że spadnie. Z góry wszystko widać było znacznie lepiej.

- Idź za mym głosem. – Pojawiło się w jej umyśle. – Cieszę się, że jesteś z nami. – Usłyszała pulsujące w myślach słowa Enki.

Nie wiedziała, czy mówiąc „z nami” nie chciał podkreślić, że oto ona, ludzkie stworzenie, tak naprawdę nie należy do ludzi, lecz jest podobna do rasy magów i z nimi powinna zawrzeć przymierze. A może po prostu pochwalił ją, że zdołała przebić się przez okowy swego ciemnego, ludzkiego ciała?

Po chwili galopowała już u jego boku. Choć nie rozmawiali, czuła się szczęśliwa, że znajduje się tak blisko niego. Nim dojadą do atakowanego miasta, minie sporo czasu. Być może był to jedyny czas, jaki dla siebie mieli. Niedługo jedno z nich umrze. Zginą ludzie, lub nieumiejąca używać broni rasa nadludzi.

Podróż trwała dwa dni i dwie noce. Przez ten czas trzykrotnie zmieniali konie. Zmęczone galopem zwierzęta wracały do swych domów, zaś ich miejsce zajmowały kolejne stada. Dzięki temu żadne ze zwierząt nie padło po drodze, a ich podróż była znacznie szybsza, niż gdyby ludzkim sposobem przymusili zwierzęta do współpracy.

Podczas eskapady żywili się mchem porastającym drzewa, gdyż wszelka roślinność znajdowała się głęboko pod ziemią. Nie było jednak czasu na pakowanie zbóż ze spichlerza. Gdy wrócą do domów, napełnią żołądki lepszą strawą. W tej jednak chwili musieli podjąć walkę o istnienie swego gatunku.

Podczas podróży nie zamienili ze sobą prawie jednego zdania. Nie było na to czasu, jednak myśl, że jeszcze może delectować się jego obecnością, dodawała jej otuchy. Niespełna jedna noc. Jedynie tyle mieli dla siebie. Był to jedyny czas, gdy istnieli tylko dla siebie. Wojna miała zniszczyć wszystko to, co kochała.

Zginą jej pobratymcy. Kimkolwiek by się nie okazała przegrana rasa, gdyż ona należała do obu tych zwaśnionych światów. Skończy się ich wspólny czas. Przesnąć istnieć obok siebie. Ta strata, choć jeszcze nie nastąpiła, bolała ją najbardziej.

Jedynie dwa wzgórza dzieliły ich już od napadniętego miasta. Wojownicy posilali się tym, co uchowało się pod ziemią. Telemida ze smutkiem w oczach wpatrywała się w dal nie zważając uwagi na nikogo i na nic. Zupełnie jakby świat przestał istnieć.

- Nie martw się. Wszystko będzie dobrze. – Usłyszała niemy głos towarzysza, a po chwili poczuła dotyk dłoni na swym ramieniu.

Nie musiała się odwracać. Wiedziała kto stoi za jej plecami.

- Już niedługo wszystko się skończy. – Wyznała drżącym od łez głosem.

- Nie wszystko. – Odparł z troską. – Nasza miłość nigdy się nie skończy. – Powiedział pragnąc dodać jej otuchy, gdyż dobrze znał jej obawy i powód smutku. – Co by się nie wydarzyło, zawsze będę przy tobie.

- Już nigdy nie będziemy razem. – Stwierdziła wciąż wgapiając się tępym wzrokiem w białe wzgórza przed nią. Dotknęła jego dłoni. – To koniec zarówno pokoju, jak i nas.

- Nie prawda. Śmierć nie sprawi, że przestaniemy się kochać. Nasza miłość będzie wiecznie płonąć niczym jasne światło pochodni. Tu i teraz, gdzie przysięgłem wszystkim moim rodakom, że bezpiecznie poprowadzę ich do zwycięstwa, tak przysięgam i tobie, że nigdy cię nie opuszczę.

- Co chcesz przez to powiedzieć? – Spytała odwracając się ku niemu i spoglądając na uroczą twarz ukochanego.

- Śmierć nie stoi na przeszkodzie. Są obietnice, które są w stanie ją pokonać. Jeśli nawet moje ciało umrze, dusza zawsze cię znajdzie. Gdyby nie wojna, moglibyśmy już teraz być razem. Ale jeśli postanowisz stanąć po stronie dzikusów i oddać swe ciało śmierci, odnajdę cię w kolejnym ciągu karmicznym. Zawsze będę przy tobie.

- Naprawdę? – Spojrzała na niego z nadzieją w oczach. – Jesteś w stanie pokonać śmierć?

- Jestem. Ty też jesteś. Bo jesteś jedną z nas. Gdy nasze dusze odrodzą się z martwych w kolejnym wcieleniu, nie będzie już żadnej wojny ani waśni. Będziemy razem na wieki. Wierzysz mi? – Dotknął czule jej policzka.

- Wierzę ci z całego serca. – Odparła płacząc ze szczęścia i całując jego dłoń.

W tej jednej chwili, gdy stali tak samotnie przed wzgórzem, zrozumiała po czyjej stronie się opowiedzieć. Przysięgnął jej, że nigdy jej nie opuści, że odnajdzie ją w kolejnym wcieleniu, gdy nie będzie już wojny. Była zatem nadzieja dla ich miłości.

Ale teraz... Jego śmierć wyrównałaby szanse obu gildii. Gdyby nie przewodził swymi braćmi, którzy nie znali sztuki walki, ludzie mogliby zwyciężyć. Było ich tak mało. Cóż magom po jednej małej mieścinie? Mają ich więcej. Ludzie też muszą żyć.

To, co planowała było okrutne. Jako człowiek, nie mogła jednak postąpić inaczej. Musiała wspomóc swój lud, tak jak on walczył o dobro swego. Zabijając go, zabije również siebie, bo nie będzie wstanie bez niego żyć, ale nie było innego rozwiązania. Tylko tak może ocalić swój ród. Serce ścisnęło ją z żalu.

- Błagam cię, wybac mi mój uczynek. – Jęknęła z bólem padając przed nim na kolana. – Wiedz, że jesteś największą miłością mego życia. Szanuję cię i twój lud ponad siebie. Jesteś wspaniałym człowiekiem i władcą. – Trajkotała bez opamiętania.

- Telemido, co robisz? – Spojrzał na nią z góry zdziwiony jej postępowaniem. – Proszę cię, wstań.

- Błagam cię mój panie, przebac mi mą zdradę. – Mówiła ze swej pozycji.

- Zdradę? Najdroższa moja! – Rzucił podniesionym z napięcia głosem. – Nigdy nie będę cię winił za to, że bratasz się z ludźmi. Twe serce wypełnione jest miłością i pokojem. Podziwiam cię za to. – Wyznał klękając obok i biorąc w dłoń jej twarz.

- Wybacz kochany. – Wyszeptała cichutko jakby nie mówiła do niego lecz przemawiała do samej siebie próbując usprawiedliwić swój czyn. – Wybacz, bo ja sama nigdy sobie tego nie wybaczę. – To mówiąc ostatni raz spojrzała w jego piękne orzechowe oczy, po czym szybkim ruchem dłoni sięgnęła po sztylet wciśnięty w wysokie buty i wbiła mu go w serce pozwalając by martwe ciało ukochanego padło bezwiednie w jej ramiona.